

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340232









O KATEDRZE NA WAWELU.

ZWIĄZEK STUDENTÓW  
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ  
W KRAKOWIE

331

L 1059



KATEDRA NA WAWELU  
od strony południowej.



# O KATEDRZE NA WAWELU

JEJ ARCYDZIELACH I PAMIĄTKACH

oraz

WSPOMNIENIACH HISTORYCZNYCH,

które się z niemi łączą

popularnie opowiedział

JAN BRYL,

PROFESOR GIMNAZJALNY W BOCHNI.



BIBLIOTEKA STUDENTÓW ARCHITEKTURY  
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ  
W KRAKOWIE

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządkiem Józefa Łakocińskiego.

1896.

A/809



I 916

NAKŁADEM AUTORA.

Akc. Nr.

1130 f1



„Cudze chwalicie, swego nie znacie,  
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Kto z nas nie słyszał o Katedrze na wzgórzu Wawelskiem w Krakowie? Kto nie pragnął zobaczyć jej choć raz w życiu? I słusznie, bo w niej czujemy się bliżej nieba, gdyż w niej leżą kości naszych świętych patronów i orędowników naszych u Boga; do nich pragniemy pomodlić się tutaj, gdzie i oni niegdyś modlili się za życia, a po śmierci pozostawili nam szczątki swoje jako drogie, święte relikwie, abyśmy je niegodni grzesznicy czcili, z ich życia brali sobie wzór do naśladowania i stali się godnymi oglądać ich kiedy w przyszłym życiu i wraz z nimi wiecznej szczęśliwości używać. Po Świętych Pańskich pierwsze miejsce zajmują nasi królowie, hetmani, biskupi i inni zasłużeni około dobra narodu mężowie, którzy ku większej czci i chwale Pana Boga zbudowali tę wspaniałą świątynię, bogato ją przyozdobili, w niej prosili Pana Boga o błogosławieństwo i pomoc, kiedy wychodzili na odparcie wrogów naszego narodu i naszej świętej Wiary, do niej najpierw spieszyli po odniesionem zwycięstwie, aby za nie tutaj dziękować Panu Bogu i świętym naszym patronom, którzy rycerstwu polskiemu nieraz się wśród bitew ukazywali i cudowną swoją pomocą dopomagali

do zwycięstwa. W tej świątyni u grobu św. Stanisława składali w ofierze Panu Bogu to, co jest największą chlubą zwycięskiego wojska, to jest sztandary zdobyte na nieprzyjacielu, a z zabranych nieprzyjacielowi armat lali i kuli ku ozdobie tej świątyni wspaniałe portale, czyli bramy do kaplic, lub nagrobki dla siebie. W tej też świątyni spoczęły po śmierci ich zwłoki.

Szczęśliwi Krakowianie, którzy tu mogą się modlić i oglądać te wszystkie wspaniałe dzieła, jakie w niej pozostawili nasi pobożni i świątobliwi przodkowie. Lecz i oni, choć codziennie widzą tę świątynię i często w niej bywają, nie wszyscy znają jej piękne i ciekawe dzieje; choć się nieraz przypatrują w niej wspaniałym ołtarzom, obrazom, nagrobkom, przyrządom służącym ku chwale Bożej, przecież nie wszyscy znają ich historię i ich dla naszego narodu znaczenie. Dlatego niech sobie i oni przeczytają dokładnie ten opis, a gdy go sobie dobrze zapamiętają, niech idą na Wawel i to wszystko, co wyczytali, z pobożnością obejrzą. Przez to i sami się niejednego nauczą i do chwały Bożej się przyczynią, gdyż Pana Boga chwalimy nie tylko usty, ale także i podziwianiem mądrych i wspaniałych dzieł Jego i dzieł ku Jego czci uczynionych, a tych ostatnich nigdzie w naszym kraju nie znajdziesz i więcej i wspanialszych jak w krakowskiej Katedrze.





## I.

*św. Wacława***Dzieje Katedry krakowskiej, jej rozkład i ksztaft.** *(historia katedrały przedrośnej)*

Katedra krakowska jest prawie tak dawna, jak i wiara chrześcijańska w Polsce. W starych księgach czytamy, że ją założył w r. 966 Mieczysław I., król Polski, który u nas zaprowadził chrześcijaństwo, i że na prośby żony swojej Dąbrówki, księżniczki czeskiej, poświęcił ją czi świętego Wacława, czeskiego króla i męczennika, a stryja Dąbrówki. Inni starożytni nasi pisarze podają, że ją zbudował syn jego Bolesław Chrobry, jeden z największych naszych królów i najdzielniejszych wojowników. Jednak na pewne nie można uważać za założyciela Katedry krakowskiej ani Mieczysława I-go, ani Bolesława Chrobrego, bo pisarze, którzy nam te wiadomości przekazali, żyli paręset lat później, niż ci królowie panowali, a sami napisali tylko to, co od innych słyszeli.

Jeżeli jednak już w tych czasach był kościół na Wawelu, to nie był on prawdopodobnie katedrą biskupów krakowskich, katedrą był kościół św. Michała na Skalce, gdzie św. Stanisław, biskup krakowski, znalazł śmierć męczeńską. Widzimy to mianowicie z tego, że brat Bolesława Śmiałego, zabójcy św. Stanisława i jego następcą na tronie polskim, Władysław Herman, a pra-

wnuk Bolesława Chrobrego, buduje na Wawelu kościół katedralny, jak to zapisali dziejopisowie, którzy wtedy żyli, aby nim zastąpić znieważoną Katedrę na Skalce. Jeżeli więc był na Wawelu przed panowaniem Władysława Hermana jakkolwiek kościół, to z niego ani cząstki nie pozostawiono, lecz zbudowano z ciosowego kamienia zupełnie nowy.

Ponieważ za zabójstwo św. Stanisława rzucił Papię klątwę nie tylko na króla, ale i na cały naród, wysłał więc Władysław Herman do Rzymu biskupa Lamberta, następcę św. Stanisława, z prośbą o ulaskawienie. Przedsiębierze biskup Lambert tę podróż tak daleką i bardzo niebezpieczną w owych czasach, kiedy to dróg prawie jeszcze nie było, a ludzie byli prawie na pół dzicy, a przedsiębierze ją dlatego, bo klątwa na narodzie, to coś bardzo strasznego: wszystkie kościoły były pozamykane, nie odprawiano nabożeństw, nie udzielano św. Sakramentów, ludzie musieli żyć i umierać jak bydła bez opieki i pociechy Kościoła świętego. Podróż biskupa Lamberta nie była daremną. Ojciec św. zjął klątwę z narodu polskiego, a król Władysław Herman przenosi z uroczystem nabożeństwem zwłoki św. Stanisława do nowo przez siebie zbudowanego kościoła na Wawelu; sam ze swoim dworem idzie w pokorze za zwłokami i składa je do kamiennego sarkofagu czyli trumny, obitego złotymi blachami, na których były wykute obrazy, przedstawiające wypadki z życia św. Stanisława; sarkofag umieszcza w krypcie czyli kaplicy podziemnej w środku kościoła. Działo się to w roku 1088, a więc już temu przeszło 800 lat.

Katedrę, wzniesioną przez Władysława Hermana, poświęcił biskup krakowski Maurus dnia 12 maja 1110



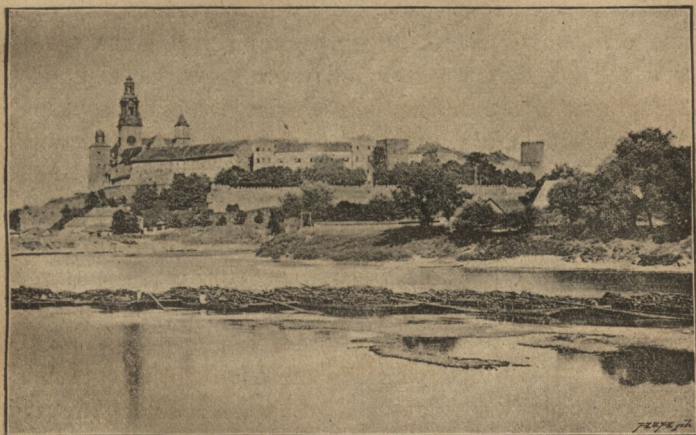
roku. Była ona daleko mniejsza i niższa od dzisiejszej Katedry, nie była sklepiona, lecz nakryta powalą płaską, nie miała też wież. Była, jak się zdaje, kościołem niedokończonym, który z czasem miano zamiar uzupełnić. Niedługo też na to uzupełnienie czekano: niskie jej mury podniósł znacznie w górę biskup krakowski Robert, a Bolesław Krzywousty, król polski, syn Władysława Hermana, bardzo gorliwy o podniesienie chwały Bożej i o utwierdzenie Wiary świętej w narodzie polskim, dobudował przy tym kościele dwie wieże. Tak przebudowaną świątynię poświęca biskup Robert w r. 1140, a więc niespełna w 30 lat po pierwszym poświęceniu. W tym czasie dobudował jeszcze trzecią wieżę biskup Wisław Kościelski. Oprócz ołtarzy, obrazów, i malowideł zdobiły tę świątynię bogate nagrobki najdawniejszych biskupów krakowskich Maurusa i Roberta, którzy ten kościół poświęcali, Gedeona, który relikwie św. Floryana dla tej świątyni z Rzymu sprowadził, dalej biskupów Fulkona, Wisława, Prandoty i Prokopa; w niej też znajdowały się pomniki poświęcone pamięci naszych panujących książąt: Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego i ich rodzin. Lecz z tych wszystkich pomników nie ma w dzisiejszej Katedrze krakowskiej już ani śladu; co więcej i z samego kościoła wzniesionego przez Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, jedna tylko mała została częśćka: jest nią krypta podziemna, poświęcona jako osobna kaplica ku czci św. Leonarda, w której spoczywają obecnie zwłoki naszych królów, tudzież dwóch największych naszych z ostatnich czasów bohaterów Tadeusza Kościuszki i Józefa Poniatowskiego.

W roku 1306 powstał w Katedrze niesklepionej straszny pożar, który zniszczył całą świątynię do szczętu. Trzeba było pomyśleć o wybudowaniu nowego kościoła, a tym jest dzisiejsza Katedra. Zbudował ją Nankier, biskup krakowski, przy pomocy kapituły t. j. kanoników, którzy obok biskupa pełnią przy katedralnym kościele służbę Bożą, i przy pomocy ówczesnego króla polskiego Kazimierza Wielkiego, fundatora tytu w całej Polsce wspaniałych kościołów. Nie wyglądała ona jednak pierwotnie tak, jak się dziś naszym oczom przedstawia. Wiele, bardzo wiele zmieniło się w niej od owych czasów. Jak w strojach i zwyczajach ludzi w różnych czasach różna panuje moda i inaczej ubieramy się dziś, niż się ubierano przed stu, dwustu latami, tak samo bywało i w budownictwie. Tylko to, co nazywamy w strojach i zwyczajach *modą*, to w budownictwie nazywają *stylem*.

Za czasów Kazimierza Wielkiego, za którego panowania budowano po pogorzeli Katedrę krakowską, wznoszono wszystkie kościoły i inne wspaniałe, monumentalne, budowle w tak zwanym *stylu gotyckim*, albo *ostrolukowym*. Kościoły takie budowano najczęściej, chociaż nie zawsze, w kształcie krzyża, to jest w ten sposób, że się nawa główna i tej samej wysokości nawa poprzeczna w krzyż przecinały; w środku tego przecięcia na dachu bywa sygnaturka, a obok frontu kościoła dwie wieże. Przy większych kościołach gotyckich bywają oprócz nawy głównej i poprzecznej jeszcze nawy boczne, biegnące po obu stronach wzdłuż nawy głównej, zazwyczaj od niej o połowę niższe. Starożytne kościoły gotyckie mają zawsze główne wejście od zachodu, a wielki ołtarz przy ścianie wschodniej, bo taka była



od najdawniejszych czasów tradycya Kościoła katolickiego, aż do końca średnich wieków. Tylna ściana kościoła czasem bywa płaska, czasem wieloboczna, tworząc od wnętrza kościoła wklęsłość, zwaną absydą. Ale nie są to jeszcze właściwości takie, któreby posiadały tylko kościoły w gotyckim stylu budowane, bo



Widok Wawelu od strony Wisły.

posiadają je i inne kościoły. Nie brak jednakże pewnych oznak, po których taki gotycki kościół można od razu poznać. Zobaczyć je można prawie wszystkie, o ile występują zewnątrz kościoła, na rycinie przedstawiającej Katedrę krakowską, jak wyglądała przed czterystu laty. Są to kościoły wąskie, a bardzo wysokie, dachy mają nadzwyczaj spadziste, sklepienia kościelne, tudzież sklepienia nad oknami i drzwiami nie są półkolistę, okrągłe, lecz obie połowy sklepienia ostro się

przy płycie niby sklepienie na wspornikach  
houselord - figurę świętą - między  
si Dierowu w. Stawie.

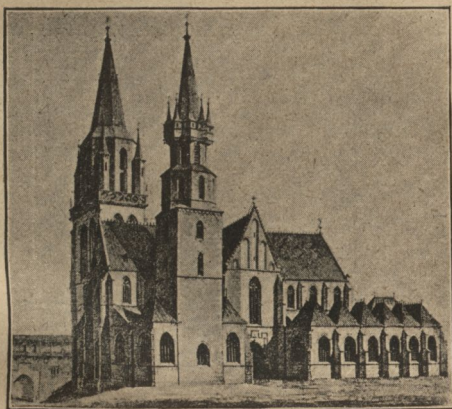
10

z sobą łączą; sklepienie gotyckie ma taki kształt, jak ręce do modlitwy złożone, ale u dołu od siebie odchylone. Przez sklepienie kościoła przechodzą z filarów jednej strony kościoła na filary stojące po stronie przeciwległej wypukłe gzymsy, jakby żebra lub żyły; te żebra, przecinając się z sobą na sklepieniu w różnych kierunkach, tworzą jakby siatkę misternie splecioną, Można to dostrzedz, choć nie bardzo wyraźnie na rycinie, przedstawiającej kaplicę Św. Stanisława. Okna w kościołach gotyckich wąskie a nadzwyczaj wysokie, ciągnące się prawie przez całą wysokość ściany, mają ramy kute w kamieniu, które u góry tam, gdzie się już zaczyna sklepienie okna, rozgałęziają się w najrozmaitszych kształtach i wyglądają jakby kamienna koronka. Po między oknami przypierają zewnątrz do murów przymurowane podpory, zwane szkarpami, służące do podtrzymania ciśnienia sklepienia na boczne mury, ozdobione niekiedy u szczytu pięknymi, kutymi w kamieniu wieżyczkami, zwanymi w budownictwie pinaklami. Wieże takich kościołów nigdy nie mają dachów baniastych, lecz zawsze bardzo spadziste i wysokie, uwieńczone niekiedy u dołu wieńcem małych wieżyczek. Takich kościołów z dawnych wieków jest w naszym kraju dosyć n. p. w Krakowie kościół N. Panny Maryi, kościół Dominikański, Franciszkański, św. Katarzyny, Bożego Ciała i inne; Katedry w Tarnowie, Przemyślu, Lwowie, Warszawie, dalej kościoły parafialne w Szczepanowie, Brzesku, Raciborowicach i inne; do najpiękniejszych zabytków w tym stylu na ziemiach polskich należą kościół św. Anny w Wilnie. Z nowszych kościołów w tym stylu zbudowane są kościoły w Rzepienniku, Dobrzechowie, Okocimie i w wielu innych wsiach i miastach.



W tym też stylu odbudował po pogorzeli na chwałę Pana Boga, ku czci św. Wacława i św. Stanisława Katedrę krakowską biskup Nankier.

Jest ona znacznie obszerniejszą i wyższą niż dawniejsza wzniesiona przez Władysława Hermana. Zbudowaną jest w kształcie krzyża, który tworzy nawa



Katedra krakowska na Wawelu,  
w wieku XIV-tym i XV-tym, tj. przed czterystu i więcej laty.  
(Podług Essenweina).

główna wraz z prezbiterjum stanowiącem jej przedłużenie, przecięta nawą poprzeczną tej samej, co i nawa główna i prezbiterjum wysokości. Prezbiterjum nie jest jednak przedłużeniem nawy głównej w zupełnie prostej linii, jak to zwykle bywa, lecz jest nieznacznie nagięte ku południowi na pamiątkę, że Chrystus Pan, umierając na krzyżu, skłonił Swoją świętą Głowę. Równolegle z nawą główną i z prezbiterjum biega

po obu stronach o połowę niższe nawy boczne, które nie kończą się, jak to zwykle w kościołach widzimy, przy tylnej ścianie, o którą się opiera wielki ołtarz, lecz biegną po za wielki ołtarz i razem się łączą.

Z naw bocznych prowadzą wejścia do kaplic, które dokoła jakby nieprzerwany wieniec w liczbie siedemnastu opasują całą Katedrę. Stały one wtenczas, kiedy za czasów Kazimierza Wielkiego budowano na nowo mury Katedry, kosztem i staraniem różnych znakomitych, pobożnych mężów i rodzin polskich ku czci i chwale Najśw. Panny Maryi i Świętych Pańskich i noszą dotychczas nazwiska swoich fundatorów lub odnowicieli n. p. kaplica biskupa Jana Grota, kaplica Bodzanty, kaplica Rożyców (od herbu rodziny, która ją stawiała), kaplica królowej Zofii, kaplica Zygmunto-wska, kaplica królewska Wazów, kaplica Potockich, kaplica Czartoryskich i t. p. Bywają też nazywane podług Świętych, ku których czci zostały zbudowane np. kaplica Wniebowzięcia Matki Boskiej, kaplica św. Jana Kantego, kaplica św. Joachima, kaplica św. Katarzyny, kaplica Młodzianków. Niektóre z nich otrzymały nazwę od osób, których grobowce w sobie mieszczą, jak n. p. kaplica Jagiellońska z grobowcami Władysława Jagielly i Kazimierza Jagiellończyka, kaplica biskupa Tomickiego, kaplica biskupa Maciejowskiego, kaplica Lipskich i t. p.

Katedrę krakowską zdobią z zewnątrz trzy wieże: dwie z nich stoją blisko bramy głównej po obu stronach Katedry, jedna od strony północnej wyższa zwana jest zegarową, druga od południa niższa nazywa się wikaryjską, trzecia wznosząca się postronie północnej w bliskości skarbcza katedralnego i zakrystyi nazywa się Zygmunto-wską. Tej ostatniej nie widać na rycinach, przed-

*Dziwny  
Zegarek  
z 1520r*



stawiających widok Katedry od strony południowej, gdyż jest zasłonięta murami kościoła, na rycinach zaś, przedstawiających widok Katedry od strony północnej, można zobaczyć wszystkie trzy wieże. Z tych trzech wież tylko wikaryjska została wzniesiona razem z budową kościoła przez biskupa Nankiera, dwie inne pochodzą z czasów znacznie późniejszych: zegarową wybudował Zbigniew Oleśnicki, największy i najznakomitszy z biskupów krakowskich, przy współudziale króla Kazimierza Jagiellończyka i Kapituły katedralnej, fundator zaś wieży Zygmuntońskiej nie jest nam znany.

Do wnętrza Katedry prowadziło niegdyś troje drzwi, oprawionych w bogato w kamieniu rzeźbione, ostrołukowe portale, czyli odrzwia. Środkowe drzwi prowadzą do nawy głównej, drzwi skrajne prowadziły do naw bocznych. Ponad drzwiami środkowymi widzimy wielkie, okrągłe okno otoczone obramowaniem kamiennym, bogato w liście rzeźbionem, a podzielone ramami wykutymi z kamienia tak, że wydają się zdaleka jakby kamienna koronka; powyżej okna w odpowiednim zagłębieniu muru znajduje się kuty w kamieniu orzeł biały, herb Królestwa Polskiego, a nad nim stoi na wystającej z muru kamiennej podstawie pod bardzo zdobnym, kamiennym baldachimkiem, posążek św. Wacława, patrona Katedry, wykuty z białego kamienia. Kraniec ściany frontowej tam, gdzie styka się z dachem, ozdobiony jest gzymsem rzeźbionym, okrytym liśćmi podobnymi do dębowych kutymi w kamieniu.

W tej pierwotnej postaci nie przetrwała Katedra krakowska do naszych czasów. Już za panowania Kazimierza Jagiellończyka przybudowano do ściany frontowej dwie wspaniałe, gotyckie kaplice, jedną z jednej,

a drugą z drugiej strony bramy środkowej, przez co zasłonięto bramy prowadzące do naw bocznych, które teraz prowadzą właśnie z naw bocznych do owych kaplic.

Przebudowanie tych kaplic nie było jeszcze właściwie zmianą pierwotnej postaci Katedry, gdyż pod względem stylu zgadzają się z całością, są nawet uzupełnieniem pierwotnej budowy. Dopiero z czasem, kiedy za panowania Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i ich następców zmienił się gust w budowaniu kościołów i styl gotycki przestał się podobać, a jego miejsce zajął styl renesansowy albo odrodzenia sprowadzony do nas z Włoch przez królową Bonę i Polaków udających się do Włoch na nauki, uległa nasza Katedra podobnie jak i wiele innych kościołów w Polsce gwałtownym przemianom. Przebudowywano według nowej, odtąd coraz częściej zmieniającej się mody budownictwa wszystko, co tylko dało się przebudować. Uległy temu losowi przedewszystkiem kaplice z wyjątkiem czterech lub pięciu. Wąskie, wysokie, ostro zasklepione okna, oszkłone, drobnymi, kolorowemi szybkami oprawionemi w ołów, a przedstawiającemi nieraz całe obrazy, ustąpiły miejsca oknom szerokim, zasklepionym u góry półkolisto, lub nakrytym płasko. Gotyckie ramy w oknach, wyciosane z kamienia, a przybierające w górnej części okna kształty jakby liści z kwiatów, wyrąbywano niemiłosiernie i zastępowano ramami w kraty na pomieszczenie dużych, kwadratowych szyb ze zwykłego, białego szkła.

Dachy wysokie i spadziste przebudowywano na baniaste, wypukłe; ostre, poprzerzynane żebrami sklepienia zastąpiono okrągłemi, półkolistemi. Niektóre z kaplic z gruntu przebudowano inne zaś według nowej





mianach, którym ulegała. Dla łatwiejszego zapamiętania zbieram to wszystko raz jeszcze w krótkości:

Dawni pisarze przypisują wzniesienie kościoła na Wawelu jedni Mieczysławowi I-mu, drudzy Bolesławowi Chrobremu. Te wiadomości jednak nie są pewne. To tylko nie ulega wątpliwości, że Katedrę na Wawelu zbudował Władysław Herman; może ona była pierwszym w tem miejscu kościołem, a może stanęła na miejscu dawniejszego kościoła. Z tej Katedry do naszych czasów przechowała się tylko podziemna kaplica św. Leonarda, gdyż reszta rozpadła się w gruzy wskutek pożaru w r. 1306, a więc blisko 600 lat temu. Nowy kościół, którego mury dotrwały naszych czasów, zbudował biskup Nankier przy pomocy króla Kazimierza Wielkiego w kształcie krzyża, który tworzy nawa główna z poprzeczną. Oprócz tych naw są jeszcze nawy boczne, obiegające nawę główną i prezbiterium, i wieńce kaplic, opasujących naokoło Katedrę.

Teraz wejdźmy do wnętrza Katedry, przypatrzmy się temu, co się w niej dotąd zachowało, posłuchajmy o tem, co dawniej w niej było, przypomnijmy sobie nasze narodowe dzieje, których była świadkiem.

Wejście prowadzi w górę po kilkunastu marmurowych stopniach pomiędzy dwoma kaplicami, przybudowanymi do frontu Katedry. Na zewnętrznej ścianie jednej z tych kaplic, po lewej ręce wchodzącego, wiszą na łańcuchu olbrzymie kości zwierząt przedpotopowych na pamiątkę, abyśmy wiedzieli, jakie to ogromne potwory przed nami na tej ziemi żyły. Wejście prowadzi przez bramę żelazną, umieszczoną w portalu marmurowym, wyżej opisanym, pamiętającą jeszcze czasy, kiedy biskup Nankier wznosił mury tej świątyni. Jako orna-



ment czyli ozdoba powtarza się na niej wykuta w żelazie litera *K* uwieńczona koroną, jako początkowa litera imienia Kazimierza Wielkiego, jednego z fundatorów i dobrodziejów Katedry.

Jakiś święty dreszcz czci i uszanowania dla tej naszej świątyni przenika każdego Polaka chrześcijanina, który pierwszy raz przestępuje jej progi. Ciśnie się do głowy wspomnienie, że to dzieło naszych bogobojnych monarchów i sług Bożych, że tu nasi święci Patronowie za życia chwalili Pana nad Pany, a po śmierci tu śmiertelne swe szczątki złożyli. Oczekujemy wchodząc, że oczy nasze uderzy od razu bogactwo godne tak wielkiego narodu, jakim byliśmy, godne potężnych naszych monarchów, którzy tutaj wieńczyli koroną swe skronie, tutaj składali przysięgę, że strzedz będą i Ojczyzny naszej i Wiary naszej świętej, a po śmierci tutaj wieczny znaleźli spoczynek.

Jednak to oczekiwanie nasze nadzwyczajnego blasku i wspaniałości doznaje w pierwszej chwili, gdy progi świątyni przekroczymy, jakby niejakiego zawodu: wspaniałe mury, które powinny lśnić bogactwem kolorów i złota, dziś są odarte ze wszelkiej tego rodzaju ozdoby tak, jak naród polski odarty jest ze swej dawnej świetności i potęgi; tylko gdzieś tam można spostrzedz ślady dawnych malowideł, z których nie trudno domyśleć się, jak dawniej przyozdobioną była ta nasza świątynia. Na niebieskiem sklepieniu świątyni rozsiane były złociste gwiazdy, żebra sklepienne wychodzące z filarów, dzielących nawę główną od bocznych naw, lśniły od złota i bogatych barw, ściany pokrywały postacie Świętych Pańskich, malowanych przez najsłynniejszych mistrzów w sztuce malarskiej. O filary

opierały się złociste, drogiemi kamieniami wysadzone ołtarze szafiaste, których smukłe szczyty strzelały w górę jakby jaka złocista plecionka. To bogactwo barw dopełniały i podnosiły witraże t. j. kolorowe okna, lśniące przy świetle słońca barwami drogich kamieni. Dziś takich okien już nawet wyrabiać nie umieją. Wyrabiają co prawda i teraz okna kolorowe, ale nie mają one tej barwy, tej siły i tej żywości, co okna średniowieczne. — Obecnie nie uderza oczu naszych krakowska Katedra tą świetnością: jedno zniszczył czas, a wśród nieszczęść, jakie spadły na naród, brakło środków na odnowienie, drugie zniweczyła zła moda, inne zrabował nieprzyjaciel — i stąd nasz zawód. Ale ten zawód jest tylko pozorny i chwilowy. Wnet porywa duszę i myśl naszą sama majestatyczność i wspaniałość budowli czyli architektura i im dłużej się przypatrujemy, im częściej do Katedry przychodzimy, tem więcej zachwyca nas jej wspaniałość, tem dalej przenosi myśl naszą w owe wielkie i świetne naszego narodu dzieje. Obdarli wprawdzie nieprzyjacieli nasi i naszej Wiary świętej Katedrę ze srebra, złota i drogich kamieni, ale pozostawili przynajmniej to, co dla nich nie przedstawiało wartości, bo nie było z drogiego kruszcu, ale mimo tego jako dzieło sztuki ma nieocenioną wartość. Chociaż Szwedzi, zrabowawszy w r 1655 Katedrę, jej skarbiec i groby, wywieźli kosztowności 80 wozów, chociaż sama Kapituła katedralna dobrowolnie złożyła bardzo wiele ze skarbów kościelnych na potrzeby kraju, mimo tego pozostało jej przecież jeszcze tyle wspaniałych zabytków, że, oglądając je, zapominamy o tych olbrzymich stratach. Katedra nasza dzisiaj podobną jest do królowej, której zabrano królestwo, złupiono skarby, pozostawiono ją bezbroną.





## II.

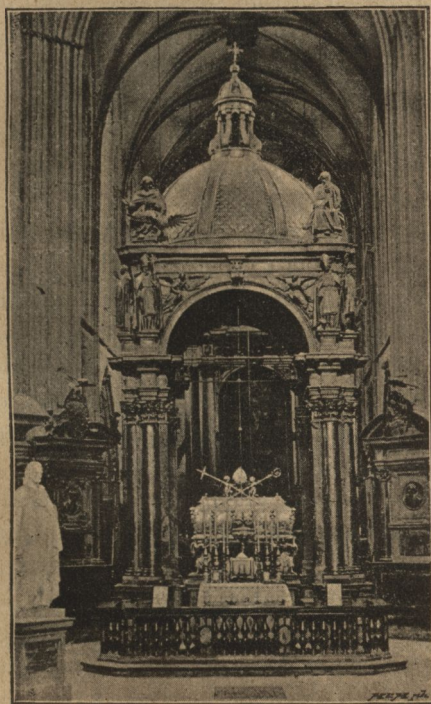
### **Kaplica i trumna św. Stanisława, Biskupa i Męczennika.**

Kaplica św. Stanisława stoi w samym środku Katedry krakowskiej w miejscu, gdzie nawa główna przecina się z nawą poprzeczną. W tej kaplicy na ołtarzu dźwiga czterech aniołów, kutych ze srebra, trumnę srebrną, mieszczącą w sobie relikwie św. Stanisława. Ale nie tutaj było pierwsze miejsce wiecznego spoczynku śmiertelnych szczątków świętego patrona naszego i grób Jego nie od samego początku taką miał postać, jak dzisiaj się oczom naszym przedstawia. Z tego powodu, nim przystąpię do opisu dzisiejszego grobu św. Stanisława, opowiem, gdzie on się znajdował i jak wyglądał przed wybudowaniem dzisiejszej kaplicy.

Zwłoki św. Stanisława pogrzebiono pierwotnie w tym samym kościele św. Michała na Skalce, w którym go w r. 1079 spotkała śmierć męczeńska. Dopiero w lat dziesięć później, dnia 27 września 1088 roku przeniósł biskup krakowski Lambert zwłoki poprzednika swego uroczystie do kościoła katedralnego św. Wacława na górze Wawelu. Tam złożono je w grobie murowanym w środku kościoła; wiedzieć jednak trzeba, że środek pierwotnej Katedry na Wawelu, zbudowanej przez Władysława Hermana, był tam, gdzie dziś kaplica królewska Wazów. Na święte zwłoki zbudowano sarkofag



czyli wielką kamienną trumnę nakrytą z wierzchu złotą blachą, na której były wyrte obrazy męczeńskiej śmierci Biskupa i napis łaciński w tych słowach:



Kaplica i trumna św. Stanisława, Biskupa i Męczennika.

„Grób ten kryje zwłoki błogosławionego Stanisława, który, gdy powstał przeciw bezbożności króla Bolesława, męczeńską śmiercią przeniósł się do przybytku

niebios. Szczęśliwy, komu Bóg nagrodą, a gwiazdy siedliskiem“. Według przepisów Kościoła katolickiego tylko tego zmarłego zwłoki mogą spoczywać ponad posadzką kościoła, który uroczystie uznany został przez Kościół za świętego lub błogosławionego i którego Papież jako świętego lub błogosławionego publicznie światu ogłosił. To też i świętego Stanisława kości spoczywały w grobie podziemnym aż do roku 1254, bo chociaż cudami słynął jako święty, jednak Kościół dopiero w tym roku go kanonizował i zaliczył go publicznie w poczet Świętych Pańskich.

Dopiero kiedy wyrok Stolicy Apostolskiej ogłosił go całemu światu jako świętego biskupa i męczennika, podniesiono zwłoki Jego dnia 8-go maja 1254 roku z wielką czcią i uroczystością z grobu pod posadzką kościelną i złożono je w trumnie i relikwiarzach na ołtarzu, wzniesionym w środku Katedry krakowskiej, w tem miejscu, na którem do dnia dzisiejszego ku czci wiernych spoczywa.

Na tę uroczystość zebrali się w wielkiej liczbie Biskupi polscy, niemniej opaci, proboszczowie, kanonicy i inni prałaci, tudzież wszystkie zgromadzenia duchowne, nie tylko z Krakowa, ale i z innych kościołów dyecezyi. Zjechali też i książęta polscy, jako to: Bolesław Wstydlivy, książę krakowski i sandomirski, który wtedy uważany był jako monarcha polski; Przemysław, książę wielkopolski i poznański; Kazimierz, książę kujawski i łęczycki; Ziemowit Mazowiecki i Władysław Opolski (trzeba bowiem pamiętać, że Polska wtenczas nie miała jednego króla, ale była podzielona na kilka księstw, a każde księstwo miało osobnego panującego księcia). W obecności tych książąt i niezliczonego mnóstwa ludu



zwłoki św. Stanisława przez zgromadzonych Biskupów z grobu wydobyte, winem obmyte i podniesione ukazano ludowi zebranemu, wzywającemu pomocy św. Stanisława. Potem kościołom katedralnym i innym główniejszym kolegiatom, kościołom zakonnym i parafialnym rozdano po części relikwii, głowę zaś, ręce i inne przedniejsze członki wraz z prochami świętego zostawiono kościołowi krakowskiemu. Małżonka króla Bolesława, św. Kunegunda, będąc obecną przy tej uroczystości wyprosiła sobie tę łaskę u posłannika papieskiego, u arcybiskupa i biskupów, że święte szczątki św. Stanisława sama owijała w tkaniny złote i srebrne, drogimi kamieniami ozdobione, i złożyła je w kosztowne relikwiarze, z których jeden większy miał kształt trumny. Tę trumnę i te relikwiarze ustawiono na sarkofagu, t. j. na wielkiej skrzyni kamiennej, która razem stanowiła mensę ołtarza. Oprócz trumny na tym ołtarzu, którego boki były okryte bogatemi oponami, stał krzyż między dwoma świecami. Kapłan, sprawujący ofiarę Mszy św. na tym ołtarzu, z początku tylko biskup lub kanonik Katedry krakowskiej, twarzą był obrócony do ludu. Ponad tym grobem wznosiło się środkowe sklepienie, przecięcie krzyża, utworzonego przez nawę główną a poprzeczną, wspierające się na czterech głównych filarach. Tak sklepienie, jakoteż filary i przyległe ściany obwieszane były znakami wojennymi, zdobytymi w bitwach na nieprzyjacielu, sztandarami czyli chorągwiami i buńczukami tatarskimi i tureckimi. Do najświetniejszych zwycięstw, jakie nad nieprzyjacielem odnieśliśmy, należy zwycięstwo, odniesione pod Grunwaldem nad Krzyżakami (o którym później więcej pomówimy) przez Władysława Jagiellę w r.

1410. Zdobyliśmy tam 51 chorągwi; wniesiono je uroczysto do kościoła katedralnego w dzień św. Katarzyny roku 1411 i po odśpiewaniu *Te Deum laudamus*, rozwieszono je na chwałę Panu Bogu i św. Stanisławowi na ścianach przy grobie św. Stanisława z prawej i lewej strony i na dwóch wielkich filarach. O tych chorągwiach mówi Długosz, kanonik katedralny i dziejopis polski, że powinny być wiecznymi czasy strzeżone i przechowywane, ażeby trwała pamięć tak olbrzymiej i niesłychanej bitwy i odniesionego w niej zwycięstwa. Niestety w nieszczęściach, które później spadły na kraj nasz, wszystkie chorągwie przepadły.

W czasach późniejszych przybywa ku ozdobie grobu św. Stanisława bogaty tryptyk. Tryptykami nazywają się ołtarze lub obrazy szafiaste, składające się z trzech części: z części środkowej, czyli właściwej szafy, w której mieści się rzeźba lub obraz, i z dwojga drzwi również ozdobionych po obu stronach obrazami lub rzeźbami tak, iż kiedy jest otwarty, widać trzy obrazy: środkowy, który jest jakby w szafie, i dwa po bokach na otwartych drzwiach tej szafy; gdy jest zamknięty, widać obrazów dwa na dwóch skrzydłach drzwi.

Tryptyk, o którym mówimy, zrobiony był ze srebrnych, złożonych blach, przytwierdzonych do desek. Na tych srebrnych blachach wyrzeźbione były następujące obrazy: w części środkowej wizerunek Trójcy Przenajświętszej, na skrzydłach zaś bocznych, z prawej strony obraz Najśw. Panny Maryi z Dzieciątkiem Jezus, z lewej obraz św. Jana Ewangelisty z kielichem w ręku. Lecz nie sam kruszec drogi, z którego był tryptyk zrobiony, i nie sama tylko staranność rzeźby stanowiły jego wysoką wartość! Zdumienie nas ogarnia, kiedy



czytamy w starych pismach Katedry krakowskiej jego opis, ile go zdobiło i jak wielkich i kosztownych drogich kamieni, dyamentów i pereł. Posłuchajmy tego opisu :

W dyademacie (t. j. koronie) nad Bogiem Ojcem jest najprzód rubin wielki i wielkiej wartości, trzy szafiry, trzy perły większe i 13 mniejszych. W dyademacie Ducha św. wielki dyament w trójkąt szlifowany, a w dyademacie Ukrzyżowanego Chrystusa cztery dyamenty i trzy perły. Przy prawej ręce w miejsce gwoźdźcia dyament ostro zakończony, nad ręką Imię *Jesus* z rubinów. Przy lewej także dyament stożkowy, a nad ręką napis *Christus* z rubinów. Na krzyżu 3 perły, obok krzyża po jednej i drugiej stronie złote kanaki, w jednym wielki szafir, w drugim perła. U nóg Chrystusa w miejsce gwoźdźcia dyament piękny, ostro zakończony, poniżej krzyża dwie znacznej wielkości perły i dwa kanaki ozdobne: w jednym szmaragd piękny, w drugim rubin. Na tle całego obrazu rozsiane są drogocenne kamienie: rubiny, almadyny i balasy, tych jest 22, szafiry 2, dyament ostro zakończony, turkus, 9 pereł większych i 2 mniejsze.

Tyle to kosztowności zdobiło obraz środkowy! Tak samo drogimi kamieniami, dyamentami i perlami ozdobione były boczne obrazy i ramy. Nie powtarzam tego opisu, aby nie nużyć czytelników; dodam tylko ogólnie, że boczne obrazy ozdobiło 20 drogich kamieni i 39 pereł, zaś ramy 17 drogich kamieni i 6 pereł. Po zamknięciu tryptyku, na zewnętrznej stronie drzwi, widać było dwa obrazy malowane na tle złotem.

Taki to niegdyś bogaty tryptyk zdobił grób św. Stanisława! Przechowywano go w skarbcu kościelnym

i tylko na większe uroczystości stawiano go na ołtarzu. Co się stało z tym klejnotem nieodżałowanym, na który nie ma dziś ceny, nie wiemy. Prawdopodobnie zrabowali go Szwedzi, kiedy w r. 1655 za Jana Kazimierza łupili naszą ojczyznę, aż ich pokonała Matka Boska Częstochowska i przy Jej pomocy Stefan Czarniecki.

W roku 1512 przybywa nowa ozdoba do grobu św. Stanisława. Zygmunt I, król polski, kazał zrobić dyptyk lany ze srebra. Dyptyk jest to również obraz zamykany, ale tak jak książka — składa się więc tylko z dwóch części. Po otwarciu tego dyptyku widać było dwie rzeźby: jedna przedstawiała św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowinę, druga św. Floryana; był on stale umieszczony na ołtarzu św. Stanisława i opierał się o trumnę na ołtarzu stojącą.

I tego dyptyku już od przeszło 200 lat nie posiada Katedra — stał się także łupem drapieżnych Szwedów. Na kilka dni przed ich przybyciem zakopał go w ziemię przy kościele ksiądz Szymon Starowski, chcąc ocalić od rabunku to piękne, kosztowne dzieło sztuki i pamiątkę królewską. A choć to czynił z jak największą ostrożnością i w jak największej tajemnicy, dowiedział się o tem żyd jakiś i doniósł szwedzkiemu komendantowi Wirtzowi; ten przyszedł na miejsce, kazał odkopać, a potem połamać i stopić; zajął się tą robotą ów żyd donosiciel i zdrajca.

Do roku 1629 przedstawiał się oczom widzów grób św. Stanisława jako mensa ołtarza, na którym czterech srebrnych aniołów dźwigało trumnę drewnianą, obitą srebrnemi, złożonemi blachami, mieszczącą w sobie relikwie św. Stanisława; o trumnę opierał się w dni uroczyste wyżej opisany tryptyk wykładany drogiemi



kamieniami, w dni zaś powszednie dyptyk Zygmuntowski; nad trumną wisiała szafa na srebrne i złote wota, t. j. dary, które składano świętemu Stanisławowi za doznane za jego sprawą łaski; przed trumną wisiała duża, srebrna lampa kunsztownej roboty, dana przez Stanisława Garwaskiego, kasztelana płockiego a starostę gostyńskiego.

W roku 1626 przybywa grobowi św. Stanisława nowa ozdoba, która zmienia znacznie jego postać. Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, bardzo ciężko zachorował. Kiedy go już lekarze opuścili, nie mając najmniejszej nadziei przywrócenia mu zdrowia, uczynił Panu Bogu ślub, że jeżeli za przyczyną św. Stanisława wróci do zdrowia, wystawi nowy grób, ołtarz i kaplicę św. Stanisławowi w Katedrze na Wawelu; i o cudo, ledwie wyrzekł te słowa, opuściła go śmiertelna gorączka, pot zimny wystąpił i biskup umierający cudownym prawdziwie sposobem przyszedł do zdrowia. Za radą kapituły miał pierwotnie zamiar biskup Szyszkowski przebudować wspaniale jedną z bocznych kaplic Katedry, a mianowicie tę, w której spoczywały niegdyś zwłoki św. Stanisława przed jego kanonizacją i przed przeniesieniem ich na ołtarz, ale odstąpił od tego planu, dowiedziawszy się, że król Zygmunt III Waza pragnie właśnie tę kaplicę przebudować na królewską na wzór sąsiedniej kaplicy Zygmuntowskiej. Wzniósł więc kaplicę św. Stanisławowi w środku Katedry, tę samą, która stoi do dnia dzisiejszego.

Stanowią tę kaplicę cztery kolumny z czarnego marmuru i bronzu, na których wspiera się wspaniała kopuła z miedzi, w karpią łuskę wyrobiona i grubo poślaczana. Na brzegach kapiteli czyli nagłówków ko-

lumn stoi na każdej kolumnie po dwie figury Świętych, lane z bronzu i grubo pozłacane. Pod tą kopułą jakby pod baldachimem, stoi ołtarz również kosztem biskupa Szyszkowskiego z czerwonego marmuru zbudowany, na ołtarzu trumna z relikwiami św. Stanisława. Wewnątrz kaplicy na dwóch kolumnach wisiały dawniej szafy wąskie a wysokie, w których wisiały mnogie wota złote i srebrne, składane do grobu świętego Stanisława. W r. 1655 obie szafy były niemi napełnione, ale właśnie w tym roku Szwedzi wszystkie co do jednego zabrali. Po tym rabunku zaczęły się znowu szafy wotami napełniać tak, iż w r. 1702 było 6 wotów złotych a 70 srebrnych, oprócz tego był tam relikwiarzyk w złoto oprawny, naokoło małuskiemi dyamencikami wykładany, było skrzydło orle od zbroi husarskiej w złoto oprawne i szabla węgierska także w złoto oprawna — wszystkie te wota stały się ponownie łupem Szwedów w r. 1702. Z czasem znowu się szafy napełniły wotami, lecz te dobrowolnie oddał kościół katedralny w r. 1794, a więc właśnie 100 lat temu, na potrzeby ojczyzny. Gdy długi czas szafy były puste, zdjęto je i więcej ich nie zawieszono.

Do swej wspaniałej fundacyi dodał biskup Szyszkowski jeszcze drugą: dla większej chwały Bożej i czci dla św. Stanisława przydał służbę Bożą do grobu św. Stanisława, złożoną z czterech prebendarzy, których obowiązkiem było odprawiać wotywy i msze o św. Stanisławie, i z dwóch kleryków do obsługi kaplicy. Na wyposażenie tej służby Bożej przeznaczył dochody z licznych wsi i procenta od złożonych na ten cel kapitałów. Tę fundacyę jeszcze powiększył brat jego Mikołaj Szyszkowski, podkomorzy wieluński. Trwały



te fundacye aż do pierwszego rozbioru Polski; po zabraniu dóbr i funduszków kościelnych przez rząd austriacki przypadły z wyjątkiem małej części kapitałów, lokowanych na dobrach w tej części Polski, która przy pierwszym rozbiorze nie została zagarniętą.

Nie tylko ołtarz i jego otoczenie ulegało z biegiem czasu zmianom i przeistoczeniom; ten sam los spotykał trumny, mieszczące szczątki św. Stanisława.

Po kanonizacyi św. Stanisława wydobyto — jak wyżej pisaliśmy — jego zwłoki z grobu, znajdującego się pod dzisiejszą kaplicą Wazów, wystawiono je na ołtarzu ku czci wiernych w bogatych relikwiarzach. Jeden z tych relikwiarzy miał kształt trumny, a sprawiony był przez św. Kunegundę, królową polską. Jaki był kształt tej trumny? jakie jej ozdoby? co się z nią stało? — dotąd nie jest nam wiadomo, może znajdzie się kiedy o tem wiadomość w jakich starych księgach.

Drugą trumnę na relikwie św. Stanisława sprawiła Elżbieta, córka Władysława Łokietka, a siostra Kazimierza Wielkiego, królowa węgierska. Była to trumna drewniana, długa łokci 3 a szeroka mało mniej niż łokieć, cała obita była srebrnymi blachami, na których było odlewanych obrazów 14, przedstawiających w wypukłości 14 zdarzeń z żywota św. Stanisława; wierzch trumny zdobiło 18 wizerunków postaci biskupich, a spoczywała na ramionach czterech srebrnych aniołów.

Ta trumna była umieszczona na ołtarzu św. Stanisława aż do roku 1633. W tym roku dnia 26 marca w Wielką Sobotę po południu król Władysław IV, wydawszy rozkaz zamknięcia drzwi kościoła katedralnego i bram zamku, po porozumieniu się poprzednio z kapi-

tułą katedralną krakowską, kazał wnieść do Katedry wspaniałą, srebrną trumnę, sprawioną przez zmarłego króla, a ojca jego Zygmunta III; sam w towarzystwie swych braci Jana Alberta, kardynała i biskupa krakowskiego, Jana Kazimierza, późniejszego króla, Karola Ferdynanda i Aleksandra Karola, tudzież siostry swej Anny Katarzyny udał się do Katedry, aby być obecnym przy przelożeniu relikwii św. Stanisława z trumny starej do nowej. Podczas tego uroczystego aktu, który się odbywał w obecności kapituły katedralnej, król z całym rodzeństwem swoim klęczał i modlił się. Był też przy tem nuncyusz papieski Honorat, arcybiskup paryski, który, podziwiając nieocenionej wartości dar królewski, wyznał, że podobnej wspaniałości monumetu nie widział w całej Europie. Na resurekcyi w dzień Zmartwychwstania Pańskiego r. 1633 po raz pierwszy ujrzał lud ten wspaniałą dar królewski. Starą trumnę, sprawioną przez królową Elżbietę, zachowano na pamiątkę w skarbcu katedralnym.

Trumna, ofiarowana przez Władysława IV w imieniu jego rodzica, spoczywała na ołtarzu św. Stanisława ledwie lat 22 t. j. do nieszczęsnego 1655 roku. Szwedzi zalali kraj już prawie cały, z każdym nieledwie dniem spodziewano się ich pod Krakowem, kanonicy katedralni usunęli się z Krakowa, zostawiając jako jeneralnego zarządcę Katedry X. Starowolskiego. Ten najdroższe rzeczy i najcenniejsze pamiątki częścią pochował, częścią powierzył do przechowania zaufanym osobom. Niestety, kościół ze wszystkiego ogolocić nie mógł, więc została między innymi kosztownościami i trumna św. Stanisława. Pomimo tego, że Kraków długo bezskutecznie przez Szwedów oblegany poddał



się, gdy dalsza obrona była już prawie niemożliwą, pod warunkiem, że kościoły będą uszanowane, nie do trzymali jednak Szwedzi tego warunku, choć na niego przysiągł król Szwedzki! Zrabowali kościół katedralny tak strasznie, że nawet otwierali groby królów i biskupów i zdzierali z nich pierścienie i łańcuchy, a kiedy brakło już złota, srebra i innych kosztowności, wylamywali brązowe portale kaplic i zabierali. Skarbów i kosztowności wywieźli 80 wozów. Podczas tych rabunków zabrali także i trumnę św. Stanisława, wyrzucając z niej święte relikwie.

Ta strata najboleśniej dotknęła nie tylko kapitułę katedralną, ale i cały naród. Przemysłiwano, aby tę trumnę jak najprędzej godnie zastąpić inną, lecz w kraju wyniszczonym wojnami i rabunkami nie mogło to zbyt szybko nastąpić. Na szczęście prawie cudem ocalono dawniejszą trumnę, dar królowej Elżbiety, ją więc tymczasem postawiono na ołtarzu.

Nową trumnę, która stoi na ołtarzu św. Stanisława do dnia dzisiejszego, zawdzięczamy przeważnie pobożnej ofiarności Piotra Gembickiego, biskupa krakowskiego. Na ten cel oddał on swoje bardzo bogate srebra stołowe, obejmujące 206 sztuk półmisków, mis i talerzy, nadto dał gotówką 2.318 złr. To był dopiero materiał. Robotę poruczono złotnikowi gdańskiemu Piotrowi von der Rennen, któremu na rachunek roboty dano srebro ze starej trumny św. Stanisława, sprawionej przez królową Elżbietę, i aniołów srebrnych od tejże trumny. Robotę, wziętą dnia 2 maja 1669 r., ukończył złotnik w czerwcu 1671 r. Koszta roboty pokryła kapituła z własnych funduszów. Srebro w niej zawarte przed-

stawia wartość złotych polskich 60 tysięcy, koszta roboty 45.000 zł. p.

Trumnę tę dźwiga czterech aniołów również ze srebra przez tego samego mistrza zrobionych; na trumnie klęczy dwóch aniołków, podtrzymujących jedną ręką srebrną infułę biskupią, zaś w drugiej ręce trzyma jeden aniołek pastorał, drugi krzyż. Boki trumny zdobi dziesięć obrazów kutych w srebrze, przedstawiających wypadki z życia i cudów św. Stanisława.

Abyśmy łatwiej mogli sobie uprzytomnić te obrazy, przypomnijmy sobie najważniejsze szczegóły z życia i cudów naszego patrona, a przede wszystkim te, które są w prześlicznych obrazach na jego trumnie przedstawione.

Święty Stanisław był synem Wielisława i Bogny Szczepanowskich, dziedziców wsi Szczepanowa, położonej o mil dwie od Bochni. Należeli oni do stanu szlacheckiego, ale za podstawę swego szlactwa uważali nie ród i majątek, ale cnotę i bojaźń Bożą. Kiedy już długo razem żyli, a Pan Bóg odmawiał im potomstwa, obiecali Panu Bogu, jeżeliby im dał syna, obrócić go na służbę Bożą i szukać z niego pociechy nie świeckiej, jeno duchownej. Już przeżyli w małżeństwie lat 30 i już przestali spodziewać się potomstwa, trwając nadal w nabożeństwie, w jałmużnach i w dobrych uczynkach i zdając się we wszystkim na wolę Bożą, gdy nadspodziewanie Bogna w późnym wieku powiła syna. Dali mu rodzice na chrzcie imię Stanisław, jakoby mówili: *stań się sława* z niego Bogu i Kościołowi Jego.

Już w dzieciństwie widać było przyszlą świętobliwość jego żywota: skromny, wstydlivy, nad wiek stateczny, ochoczy do nabożeństwa i do nauk; widać,



że sam Bóg chciał go mieć tem, czem go Bogu rodzice przyobiecali. Kiedy podrośł, wysłali go na naukę najpierw do Gniezna, potem do Paryża. Praca i ćwiczenia religijne były tam jedynem jego zajęciem, a myślą jego było stać się podobnym swemu mistrzowi Chrystusowi Panu. Chcąc naśladować ubóstwo naszego Zbawiciela, postanowił wstąpić do zakonu i jako zakonnik pracować w rodzinnym kraju dla dobra współbraci, oświecając ich nauką, a modłami jednając im przychylność nieba. Pan Bóg jednak inaczej pokierował jego krokami. Lambert Zula, ówczesny biskup krakowski, usilnemi namowami nakłonił go do stanu kapłańskiego i sam go wyświęcił. Na tem wzniosłem stanowisku był niedoścignionym wzorem cnoty, pobożności, pracy, zaparcia się siebie samego i poświęcenia dla dobra bliźnich, chociaż był dopiero zaledwie młodzieniaszkiem o wątłych, delikatnych siłach. Ceniąc te jego cnoty biskup Zula i pragnąc, aby po nim na biskupstwo wstąpił, oddał mu w starości swej wszystkie sprawy duchowne i porучzył mu nadzór kościołów i duchowieństwa. Chociaż miał dopiero lat 36, chociaż było wielu starszych wiekiem kapłanów, został jednak dla swej świętobliwości i mądrości po śmierci biskupa Zuli zgodnie od wszystkiego duchowieństwa obrany biskupem, a od Papieża Aleksandra II-go i Bolesława, króla polskiego na biskupstwie zatwierdzonym. Pokorny i świętobliwy kapłan nie tylko się nie ubiegał o tę wysoką w Kościele godność, ale długo się od niej wypraszał, wymawiając się swoją nieudolnością. Kiedy w końcu musiał uleść prośbom i naleganiom i przyjąć godność biskupią, objął ją z wielką bojaźnią przy nabożnych modłach, postach i umartwieniach ciała.

Królem naszym był wtenczas Bolesław, nazwany Śmiałym. Był to czwarty król od Chrobrego, a piąty po Mieczysławie, pierwszym naszym chrześcijańskim monarsze. Wielki to był miłośnik sławy, nadzwyczaj dzielny rycerz i wojownik. Sławę polskiego oręża rozniósł po wszystkich sąsiadujących wówczas z Polską krajach, jużto rozszerzając granice naszej ojczyzny, jużto bezinteresownie niosąc pomoc swoim sąsiadom. Obok tych cnót rycerskich nie brakowało mu też i cnót prawdziwie królewskich: był nabożny, szerzył chwałę Bożą, budował kościoły i klasztory, strzegł sprawiedliwości, dbał o dobro poddanych; rozumem i zdolnościami dorównywał największym naszym królom, a przewyższał wielu z tych, którzy równocześnie z nim w innych krajach rządzili. Ale jak na bujnej roli obok zboża rodzi się częstokroć wiele chwastu, tak z czasem obok tych cnót Bolesława pokazały się gorszące wady i występki, które potrzeba było pleć i wykorzeniać.

Widział św. Stanisław, iż duchownych było obowiązkiem króla upominać, przestrzegać i karcić. Należało to przedewszystkiem do głowy duchowieństwa polskiego, do arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kiedy jednak upomnienia jego nie odniosły skutku, udaje się św. Stanisław na pokoje królewskie i spokojnie w cztery oczy upomina króla, przedkładając mu i obrazę Boga i zgorzenie poddanych i zgubę własnej duszy. Król mu za upomnienie pięknemi słowy dziękował, ale w sercu pozostał takim, jakim był pierwej, co więcej dalej w jawne i gorszące grzechy popadał. Te występki królewskie wywołały oburzenie biskupów tak dalece, iż poczęli się zmawiać, aby króla jawnie upomnieć. Trzeba było odwagi na to wielkiej, lecz bierze to na



siebie święty Stanisław. Najpierw długo za króla się modlił i wiele za niego ofiar składał, potem w stosownym czasie pojechał do Wrocławia, gdzie król przemieszkiwał i jawnie przed dworzanami go upominał. Król nie tylko na upomnienia uszy zatykał, ale nadto lekarza swej duszy zelżył sromotnymi słowami i z gniewem wielkim i niełaską go odprawił; co więcej, przemyślał nad tem, jakby świątobliwemu mężowi dokuczyć. Nie mogąc znaleźć do tego innej sposobności, skorzystał z następującej:

Kupił był św. Stanisław wieś Piotrowin, nad Wisłą, nie dla siebie, ani swoich krewnych, lecz na potrzeby kościoła i na pomnożenie chwały Bożej od Piotra, tejże wsi dziedzica, który wzięwszy pieniądze, wnet potem umarł. Król namówił synowców zmarłego, aby się o tę wieś upominali. Uczynili, jak im radzono, i pozwalali św. Stanisława przed króla samego, który pod miastem Solcem sądy sprawował. Gdy świadkowie, pogroźką króla zastraszeni, świadczyć prawdy nie chcieli, cóż robi św. Stanisław? Wszak tu chodziło nie tylko o niesprawiedliwość, ale co większe i stokroć gorsze o zgorzenie ludzi przez to, że biskup, sługa Boży, uważany przez wszystkich za świątobliwego, cudzą własność sobie nieprawnie przywłaszczył i innym dał przykład do złego. Uciekł się św. Stanisław do Pana Boga i natechniony Duchem Bożym odważył się na rzecz niesłychaną, ale u Pana Boga nie niepodobną. Na owych sądach rzekł głośno: „Ponieważ u ludzi żywych prawda i bojaźń Boża ginie, ucieknę się do umarłych; za pomocą Boga prawdy obiecuję tu po trzech dniach postawić Piotra, u którego tę wieś kupilem, już od trzech

lat umarłego, aby on to sam, co mówię, zeznał, a jeżeli tego nie uczynię, to niech sprawę przegram“.

Gdy to usłyszeli król i wszyscy przytomni, zaczęli się śmiać i przypisywać biskupowi szaleństwo. Św. Stanisław przepędził trzy dni z duchowieństwem swoim na postach i modlitwie; dnia trzeciego z procesją w ubiorze biskupim poszedł do wsi Piotrowina, tuż niedaleko Solca leżącej, do grobu jego, znanego wszystkim sąsiadom, w kościółku św. Tomasza. Tam długo się modlił, poczem kazał otworzyć grób i odkryć ciało już prawie spróchniałe i zawołał do Pana Boga: „Boże Wszechmogący, u Ciebie jest wszystko podobne! Ty, który prawdą będąc, w prawdzie się kochasz, a fałsz wszelki i niesprawiedliwość potępiać raczysz, wzbudź mi i Kościołowi Twemu świadka, a osądź sąd mój, który ja Tobie samemu poleciłem“ — i rzekł do umarłego: „Piotrze! w Imię Trójcy świętej, Ojca, Syna i Ducha świętego rozkazuję ci: wstań, a pójdz do sądu i wyświadez prawdę moję“. I wnet potem porwał się z ciałem zupełnem z wielkim ludu wszystkiego podziwieniem i poszedł wraz ze św. Stanisławem przed króla.

Długo król, dwór jego i lud wszystek zdumiały prawie od zmysłów odchodził i milczał, patrząc na ten cud. Piotr pierwszy przemówił: „Jam — powiada — królu, na prośbę tego biskupa wzbudzony jest i z czyścica tu posłany, abym mu świadczył; jam mu wieś sprzedał moją własną, do której żaden mój krewny prawa nie miał, jam też wziął za nią zupełną zapłatę“. Gdy wskutek tego powstało wielkie między wszystkimi szemranie, król nie mogąc inaczej uczynić, przysądził wieś św. Stanisławowi i kościołowi krakowskiemu. Potem odprowadził św. Stanisław Piotra do grobu, w któ-



rym położywszy się znowu, ducha wyzionął i pogrzebiony został.

Uciekł nieco wskutek tak jawnego cudu gniew królewski przeciw św. Stanisławowi, ale się niebawem z innej przyczyny odnowił.

Wyprawił się król Bolesław przeciw Wszewołodowi, księżęciu kijowskiemu, i innym ruskim księżętom. Odniósłszy nad nimi zwycięstwo, zdobył Kijów, ich stolicę, i tam z rycerstwem przebywając i sam oddawał się zbytkom i rycerzy za sobą pociągnął. Gdy się o tem ich żony w Polsce dowiedziały, niektóre z nich od powinności małżeńskiej poodstępowały. Wiadomość o tem tak oburzyła ich mężów, iż wbrew woli króla do domu puciekali, a jego na łaskę i nielaskę wrogów pozostawili. Musiał z niesławą za nimi i Bolesław do Polski powracać. W straszny jednak z tego powodu popadł gniew, strasznie i nieludzko mścił się na zbiegłych wojownikach i ich żonach, a oprócz tego i sam w jawne, gorszące popadał grzechy i występki.

Upominał go o to święty Stanisław po kilka razy, a kiedy król upomnień nie tylko nie słuchał, ale biskupowi świętemu śmiercią groził, rzucił na niego klątwę, rozkazał strzedz się go wszystkim wiernym, do kościoła nie wpuszczać i uważać go za odcięty członek od ciała Kościoła świętego. Zapalony gniewem o to król, postanowił go zabić. Otoczywszy żołnierzami kościół św. Michała na Skalce, w którym właśnie św. Stanisław Mszę świętą odprawiał, rozkazał go od ołtarza wywlec i zabić. Kiedy żołnierze, chcąc to uczynić, poczęli drzeć, ślepnąć i padać, wpadł sam król do kościoła i zamordował świętego biskupa, utopiwszy miecz w jego głowie. Teraz dopiero żołnierze, pochwyciwszy jego ciało,

wywlekli je przed kościół i na kawałki rozsiekali. Ciała tak rozsiekanego cztery orły przez trzy dni strzegły, a w nocy nad tymi świętymi członkami światłość się ukazywała. Wzruszeni tem kapłani kościoła krakowskiego, nie dbając na okrucieństwo królewskie, poczęli zbierać rozrzucone członki i uroczyście postanowili je pogrzebać. Cud nadspodziewany ukazał Pan Bóg — członki do członków tak się spajały i zrastały, jak były w zdrowem ciele. Do całego ciała jednego tylko palca nie dostawało, gdyż wpadł do poblizkiej sadzawki i ryba go połknęła; atoli Pan Bóg światłością oświecił tę rybę, którą ułowiono, i członek ów z niej wydobyto; przyłożony do ręki, natychmiast się z nią zrosł. Ciało świętego biskupa pogrzebano na Skalce w tym samym kościele, w którym został zabity.

Za tę zbrodnię rzucił papież Grzegorz VII klątwę na całą Polskę; jakie taka klątwa miała znaczenie, jakiem była dla narodu nieszczęściem, o tem już poprzednio była mowa. Bolesława zaś oprócz tego Pan Bóg ukarał ciężkimi wyrzutami sumienia, które go tak dręczyły, iż jako ubogi pielgrzym uchodzi z królestwa swojego i idzie w kraj świata, gdzie go oczy prowadzą. W tej pielgrzymce przeszedł Węgry i przybył do Karynty. Tam blisko miasta Villach w Ossyaku napotkał klasztor, podobny położeniem do tego klasztoru, który sam w Polsce w Mogilnie zbudował. Tu, zataiwszy swoje imię i stan, ciężko za grzechy pokutował, służąc w kuchni mnichom i najlichsze sprawując posługi, zakończył żywot w dobrej nadziei miłosierdzia Bożego. Po dziś dzień pokazują tam grób jego i napis na kamieniu, umieszczonym w ścianie kościoła.



Lecz nie tylko za życia i przy śmierci uwielbił Pan Bóg św. Stanisława, męczennika Swego: grób jego przez długie wieki służył cudami i kto tylko godnie w nieszczęściu jego wzywał pomocy, doznawał w cudowny sposób łaski i miłosierdzia Bożego. Aby opisać te wszystkie cuda, byłoby potrzeba napisać całą osobną książkę i to dość grubą. Tu wspomnę tylko o tych cudach, które są przedstawione w obrazach, na trumnie św. Stanisława wyrzeźbionych.

Gdy św. Stanisław zasłynął z nadzwyczajnych cudów prawie w całym chrześcijańskim świecie, postanowił książę polski Bolesław Wstydlivy wraz z żoną swoją św. Kunegundą, królową węgierską, postarać się, aby go Kościół katolicki świętym ogłosił. Takie ogłoszenie świętym człowieka po śmierci przez Kościół katolicki, nazywa się kanonizacją. Pierwej jednak musi go ogłosić światu świętym sam Bóg przez cuda, które za jego sprawą działa, potem dopiero Kościół, widząc te cuda, świętym go uznaje. Aby się w sprawie tak ważnej nie pomylić, odbywa się ściśle i dokładne rozważanie życia tego świętego w formie jakby procesu. Wśród modlitw i postów przystępują kardynałowie do tej świętej sprawy. Jedni przedstawiają wszystko to, co tylko z życia tego człowieka może się sprzeciwiać jego kanonizacji, drudzy zaś to, co za nią przemawia i niejako jej się domaga. Skoro zostaną obalone wszystkie zarzuty przeciw kanonizacji i skoro zostanie udowodnioną wiarogodność wszystkich cudów, dopiero zostaje zmarły wśród uroczystego nabożeństwa przez Papieża całemu światu katolickiemu świętym ogłoszony.

Otóż celem kanonizacji św. Stanisława wysłał posłów Bolesław Wstydlivy z prośbą do Papieża Inno-

cętego IV. Rozjeżdżają się następnie po świecie posłowie papiescy, aby na miejscu przekonać się o cudach św. Stanisława. Najwięcej przyjeżdża ich do Polski. Po długich i starannych badaniach odbyła się kanonizacya z nadzwyczajną uroczystością w Assyżu w kościele św. Franciszka w 175 lat po śmierci św. Stanisława roku Pańskiego 1254.

Podczas samej kanonizacyi dziwnie wslawił Bóg cudem świętego Stanisława. Młodzieńca umarłego przyniesiono właśnie podczas Mszy kanonizacyjnej do tego kościoła, w którym się odbywała ta święta ceremonia. Gdy o tem powiedziano Papieżowi i gdy rodzice z wielkim smutkiem i płaczem wołali do tego świętego, którego kanonizowano, tak zaczął Papież Innocenty do Boga się modlić: „Potwierdź Panie to, com słyszał o męczenniku Twoim Stanisławie, biskupie krakowskim; przez zasługi i przyczynę jego zbudź młodzieńca tego umarłego, boś Ty jest dziwny w świętych Twoich, Jezu, Boże nasz!“ i t. d. Nim modlitwę skończył, już powiedziano Papieżowi o wskrzeszeniu umarłego, który leżał w dalszej kaplicy.

Z cudów św. Stanisława z czasów późniejszych o jednym tylko tutaj napiszę, ale o cudzie, który dowodzi, że św. Stanisław jest szczególniejszym patronem całego narodu polskiego, że słusznie widzimy go na ołtarzach i obrazach jako patrona naszego, stojącego wraz z świętym Wojciechem obok Królowej Polskiej, Najświętszej Panny.

Lat temu przeszło 800, Muzułmanie, zawojowawszy Ziemię świętą, straszliwie poczęli uciskać i prześladować nie tylko chrześcijan, kraj ten zamieszkujących, ale także i pielgrzymów, przybywających nieraz



z bardzo dalekich krajów na zwiedzenie Grobu świętego. Oburzyło to strasznie i królów chrześcijańskich i szlachtę i chłopów. Postanowili wydrzeć poganom Ziemię Świętą i założyć w niej chrześcijańskie państwo. Rozpoczęto w tym celu długie i zacięte wojny, zwane wyprawami krzyżowymi, na które szli wojownicy prawie ze wszystkich chrześcijańskich krajów, i odebrano poganom święte miejsca. Dla obrony zdobytych krain przed niewiernymi i dla opiekowania się pielgrzymami powstało w tych czasach kilka zakonów rycerskich, a jednym z nich był tak zwany zakon Niemiecki albo Krzyżacki. Kiedy z czasem Turcy odebrali napowrót chrześcijanom Ziemię Świętą i owi zakonnicy rycerze byli na Wschodzie już zupełnie niepotrzebni, wezwał Krzyżaków r. 1225 na obronę granic Polski od pogańskich Prusaków Konrad, książę mazowiecki, i nadał im rozległe ziemie. Krzyżacy, zawojowawszy i wytępiwszy do szczętu Prusaków, obrócili swój oręż na chrześcijańską Polskę, pustosząc straszliwie kraj i mordując ludność. Wiele wojen prowadzili z nimi nasi królowie z różnym szczęściem; do największej jednak wojny przyszło za panowania Władysława Jagielly, która zakończyła się w r. 1410 straszną bitwą pod Grunwaldem, jedną z największych, jakie w owych czasach stoczono. Zwycięstwo Polaków było zupełne; pole bitwy na kilka mil wokół było zasłane trupami; nieprzyjaciół miało paść 50.000 ludzi. Wśród najzaciętszego boju widziano w obłokach świętego Stanisława, unoszącego się i błogosławiącego rycerstwo polskie.

Te wypadki z życia św. Stanisława i te jego cuda, o których powyżej była mowa, są przedstawione w obrazach, zdobiących boki jego trumny; nie nastę-

pują jednak w tym porządku, w jakim się odbyły w rzeczywistości, ale zdarzenia z żywota św. Stanisława pomieszane są z cudami i zdarzeniami po męczeńskim zgonie św. Patrona.

Przednią stroną trumny, t. j. zwróconą do drzwi głównych kościoła, zdobi pięć obrazów. Pierwszy z nich, poczynając od lewej strony, przedstawia bitwę pod Grunwaldem. Z dwóch wzgórz przeciwnych naciera na siebie ogromna moc rycerstwa, konnicy i piechoty; tych, co bliżej widza, na pierwszym planie obrazu, widzimy dokładnie, inni maleją coraz bardziej w odległości, inni prawie giną gdzieś na krańcach widnokregu; jedne hufce już na nizinie znajdują się w wirze walki, inne stoją w pogotowiu na bliższych i dalszych wzgórzach, czekając rychło na nie przyjdzie czas do natarcia; Krzyżacy zioną na hufce polskie ogniem armatnim; armata na pierwszym planie obrazu właśnie co tylko wypaliła, jeszcze z jej paszczy dym bucha. Polacy broni palnej nie mają, co więcej — jak uczy historia — jeszcze jej wówczas zgoła nie znają, gdyż Niemcy ją wynaleźli, i pierwszy raz jej wtenczas w wojnie z Polakami użyli. Mimo takiej przewagi po stronie niemieckiej, gdyż nawet sam huk wystrzałów, dotąd w bojach niesłyszany, musiał w naszych wzniecać przestрах, odnoszą Polacy zwycięstwo, gdyż im z góry z niebios błogosławi św. Stanisław.

Na następnym obrazie widzimy wewnątrz kościoła św. Franciszka w Assyżu. Innocenty IV, w papieskich szatach kościelnych, w tiarze na głowie, w licznej otoczeniu Duchowieństwa odprawia Mszę św. To właśnie uroczystość kanonizacyi św. Stanisława. Wtem wnoszą trumnę z umarłym młodzieńcem, który za spra-



wą naszego św. Patrona zmartwych powstaje. Ze zdumieniem odwracają się i patrzą w tę stronę Papież i całe zgromadzone duchowieństwo. W górze, ponad wszystkimi, pod sklepieniem kościoła unosi się postać św. Stanisława.

Również do wnętrza kościoła wprowadza oczy nasze mistrz, co wykuł te obrazy, i w trzecim obrazie. To kościół św. Tomasza we wsi Piotrowinie, ozdobiony dwoma szeregami bogatych kolumn, dzielących widocznie od naw bocznych środkową nawę. Tu nad otwartą trumną, której wieko na boku położono, stoi św. Stanisław w otoczeniu księży i rycerstwa i skończywszy już modlitwę do Boga, schyla się, podnosi szatę, którą zmarły był nakryty, i rzecze: „Piotrze! w Imię Trójcy świętej, Ojca, Syna i Ducha świętego rozkazuję ci, wstań, a pójdz do sądu i wyświadcz prawdę moją“. Piotr dźwignąwszy się, już w trumnie siedzi — na twarzach wszystkich obecnych widać zadziwienie niezwykłe; w tej chwili wstanie i pójdzie przed sąd królewski, gdzie go już w sąsiednim obrazie widzimy

Tu na tronie, ustawionym na stopniach pod baldachimem siedzi w królewskim stroju Bolesław Śmiały, koło niego panowie w strojach polskich i rycerze; u stóp tronu Piotr, oświadczający, iż na prośbę biskupa tu z czyśca przysłany został, aby świadczył, że mu sprzedał wieś swoją własną, do której żaden jego krewny prawa nie miał, i że wziął za nią zupełną zapłatę. Dalej nieco od tronu stoi św. Stanisław z pastorałem w ręku, za nim duchowieństwo.

Ostatni na tej stronie obraz, to zabójstwo, dokonane na osobie świętego biskupa. Zbytecznem jest dodawać, że rzecz odbywa się w kościele św. Michała

w Krakowie na Skalce. Św. Stanisław odprawia mszę św., na ołtarzu płoną dwie świece, obok stoi mały stół, nakryty obrusem z ampułkami; właśnie podnosi Przenajświętszą Hostyę, gdy z podniesionym do góry mieczem wpada król, odziany w zbroję; za nim tłoczy się jego rycerstwo, dwóch rycerzy leży u stopni ołtarza wstecz przewróconych; to ci niezawodnie, którzy pierwsi na rozkaz królewski wpadli do kościoła, ale mocą Bożą obaleni, nie zdołali spełnić zbrodni, dla której ich wysłano. Dwaj administranci w komzach, odwrócenii twarzami ku drzwiom kościoła, patrzą z przestraszeniem, co się dzieje. Jakaś niewiasta mimo podniesienia Hostyi zerwała się i odwrócona ku drzwiom wyciąga ręce i krzyczy, jak się domyślać trzeba z jej otwartych ust. Na twarzach wszystkich maluje się przerażenie; spokojny jest tylko sam święty Stanisław, bo wie, że go czeka za to nagroda wieczna.

Co się dalej działo, to można wyczytać na następnym obrazie, umieszczonym na zatyłku trumny od strony południowej. Oto wywleczone i obnażone zwłoki świętego biskupa rąbią na ziemi przed kościołem mieczami dwaj rycerze. Kilka kroków w tyle stoi Bolesław, otoczony rycerstwem, i przypatruje się, podparwszy się ręką pod bok; za nim widać tłoczących się z bramy kościoła rycerzy i duchowieństwo. Na boku w oddali wznoszą się mury Krakowa.

Bok trumny od strony wielkiego ołtarza zdobi również pięć obrazów.

Koło zwłok świętego Stanisława klęczą księża świeccy i zakonnicy — łatwo rozróżnić jednych od drugich po szatach i tonzurach — i składają porąbane członki, z którymi Pan Bóg nowy cud uczynił, bo ra-



zem się zrosły tak, jak były za życia; po za duchowieństwem stoją inni wierni, między którymi widać i postać Piotra. W górze unoszą się cztery orły, które pilnowały zwłok, aby żadna ich cząstka nie zginęła. To wszystko widzimy na pierwszym obrazie.

Drugi obraz wprowadza nas do wnętrza tego samego kościoła, w którym św. Stanisław znalazł śmierć męczeńską, ale już inny w nim oczom naszym przedstawia się widok: oto biskup i księży składają święte zwłoki do sarkofagu; za sarkofagiem stoi drugi biskup i modli się z księgi, którą trzyma administrant; koło celebrującego biskupa stoją księży ze świecami w rękach; jeden z nich trzyma pastorał, inny krzyż, inny kadzielnicę. Nie trudno domyślić się, że to pogrzeb świętego Stanisława.

Następny obraz przenosi nas myślą o lat dziesięć później, kiedy to biskup krakowski Lambert przeniósł zwłoki swego poprzednika uroczyście z kościoła św. Michała na Skalce do kościoła katedralnego św. Wacława na górze Wawelu. Widzimy tu pochód duchowieństwa i wiernych ze zwłokami św. Stanisława. Na przodzie idzie administrant, niosący pastorał, za nim biskup Lambert, dalej księży ze świętymi zwłokami. Pomędzy wiernymi łatwo można poznać postać Piotra, który aczkolwiek już od wielu lat nie żył, mógł być duchem na pogrzebie tego, który za niego o zbawienie wieczne ofiary składał. W tyle orszaku widzimy Skalkę, przed orszakiem mury Wawelu.

Czwarty obraz wprowadza nas do skromnej komnaty biskupa Stanisława. Dwie tylko na nim osoby widzimy, siedzące naprzeciw siebie po obu stronach niskiego stolika: z jednej strony biskup w krześle, obitem materyą, z wysokiem z tyłu oparciem, z drugiej

Piotr w polskim stroju, przy karabeli, trzymający w ręku worek z pieniędzmi. To chwila po umowie o kupno wsi Piotrowina.

Ostatni obraz po tej stronie trumny przedstawia zgon świętego Jacka. Wzrok nasz wpada do środka kościoła św. Trójcy przy klasztorze XX. Dominikanów w Krakowie właśnie w chwili, kiedy nabożni zakonnicy wśród smutnych, nabożnych modłów składają do grobu, wykutego w posadzce kościoła, zwłoki swojego dawniej towarzysza, a teraz patrona św. Jacka. Jeden Dominikanin w tyle całego orszaku żałobnego nie modli się w tej chwili, lecz wskazuje ręką drugiemu na otwarty grób, jakby mu mówił: „Taki koniec czeka nas wszystkich — lecz tylko ten szczęśliwy, kto tak żywot przepędzi jak ten, którego właśnie grzebiemy“. W górze ponad duchowieństwem zakonem i nad zwłokami św. Jacka unosi się postać św. Stanisława, który duszę w ręce Matki Boskiej oddaje.

Pozostaje nam jeszcze jeden obraz, umieszczony na zatyłku trumny od strony północnej. Widzimy tu cmentarz, w dali wznoszą się mury jakiegoś miasta, na cmentarzu klęczy trzech ludzi; oni właśnie dopiero co zostali zmartwychwskrzeszeni za sprawą św. Stanisława, którego postać wśród aniołów w górze się unosi.

Takie to prześliczne obrazy zdobią boki trumny naszego świętego patrona!

Ale nie tylko wierzch i boki, ale i spód trumny jest godny uwagi. Zdobią go kwiaty bogate, wykute w blasze srebrnej. Jest to robota zupełnie odmienna niż w innych częściach trumny.

Wspomnieliśmy dawniej, że trumna, sprawiona na relikwie św. Stanisława przez królową Elżbietę, dobrze



jakoś ukryta uszła rabunku szwedzkiego, że ją ustawiono na ołtarzu po zrabowaniu trumny, którą sprawił Zygmunt III, i że biskup Gembicki, zamówiwszy nową trumnę u złotnika Rennena, dał mu z niej srebro na rachunek roboty: otóż jest wielkie prawdopodobieństwo, że spód trumny obecnej wzięty jest z poprzedniej trumny, przez królową Elżbietę sprawionej.

Na zakończenie opowiadania o grobie św. Stanisława to jeszcze dodać należy, iż w ołtarzu, na którym stoi trumna naszego Patrona, spoczywają kości świętego Floryana, żołnierza rzymskiego i męczennika za Wiarę Chrystusową. Sprowadził je do Polski Gedeon, biskup krakowski, w roku 1185 za panowania Kazimierza Sprawiedliwego.

—\*—  
Tę kop. św. Stanisława była w porównaniu płyta  
brązowa niemieckiego brzoźnika - odlew z początku  
XVI w. - uważam to prawdop. w cesar. archiw.  
Szyrkowski i ma być polski i niemiecki bisk.  
grob pod kop. św. Stanisł. - prawdopodob.  
że to płyta do rąbkowania napisu na jej  
boku brzoźnika (czyli była pierwotnie)  
nie niemiecki - walcem i inne brzoźnik  
płyty. - ~ 1803-1804 - upst. i  
wstawiano w ołtarz obok grobu św. Stanisł.  
ten był brzoźnik. Z gmin. —

### III.

#### Ołtarze.

Jak sama katedra z biegiem czasu licznym ulegała przemianom, stosownie do panującego stylu, tak samo i ołtarze ten sam spotykał los i to o tyle więcej, o ile łatwiej jest zastąpić ołtarz innym ołtarzem, niż przebudować mury wiekowej budowli.

Pierwszym ołtarzem chrześcijańskim był ów stół Wieczerzy Pańskiej, na którym Chrystus Pan, po raz ostatni wieczerzając z Apostołami, chleb i wino w Ciału i Krew Swoją przemienił; relikwie jego do dnia dzisiejszego przechowane są w kościele Lateraneńskim w Rzymie.

W czasie prześladowania przez pogan ukrywali się chrześcijanie w podziemnych pieczarach, zwanych katakumbami; tam odprawiali nabożeństwa, tam też składali zwłoki świętych Męczenników i Wyznawców w skrzyniach pod ziemią w kamieniu wykutych zwanych sarkofagami i płytą kamienną nakrytych. Takie groby, z kształtu bardzo do stołu podobne, służyły im również bardzo często za ołtarze do sprawowania Przenajświętszej Ofiary.

Kiedy z czasem ustały prześladowania i co więcej, kiedy cesarz Konstantyn w r. 313 po narodzeniu Chry-



stusa ogłosił wiarę chrześcijańską, panującą w swoim ogromnym państwie, kiedy już więc chrześcijanie nie potrzebowali się ukrywać, lecz publicznie w świątyniach Pańskich nabożeństwa odprawiali: zatrzymali i nadal tensam kształt ołtarza, to jest kształt stołu lub sarkofagu; a na pamiątkę, iż niegdyś ofiarę Mszy św. sprawowano na grobowcach Świętych Pańskich, zaprowadził Kościół katolicki przepis, aby na każdym ołtarzu znajdowały się w kamiennej oprawie relikwie święte.

Ołtarze tego kształtu przetrwały bez zmiany przeszło jedenaście setek lat. Takie też ołtarze posiadała pierwotna katedra na Wawelu, przez Władysława Hermana wzniesiona; takim ołtarzem był grób św. Stanisława po podniesieniu z grobu podziemnego w 1254. roku zwłok jego; wzór takiego ołtarza możemy i dziś oglądać w krypcie na Wawelu w ołtarzu św. Leonarda.

Lecz w pogorzeli kościoła 1306. roku rozsypały się w gruzy wraz z całą katedrą wszystkie przybory, które jej wewnątrz zdobiły. Nowy kościół, zbudowany przez biskupa Nankiera i króla Kazimierza Wielkiego w panującym wówczas stylu gotyckim, otrzymał odpowiednie do tego stylu wewnętrzne przyozdobienie, a więc i ołtarze.

Ołtarze gotyckie są przyozdobione tryptykami <sup>1)</sup>, stojącymi na mensie ołtarza w kształcie jakby ogromnych, prześlicznych monstrancyj, ozdobionych u góry wieńcem misternych wieżyczek rzeźbionych przejrysto, jakby jaka sztucznie spleciona koronka; każda wieżyczka zakończona kwiatem, którego liście z łodygą tworzą kształt krzyża. Środkowy obraz tryptyku, to jakby

<sup>1)</sup> Co to są tryptyki, powiedziano na str. 24.

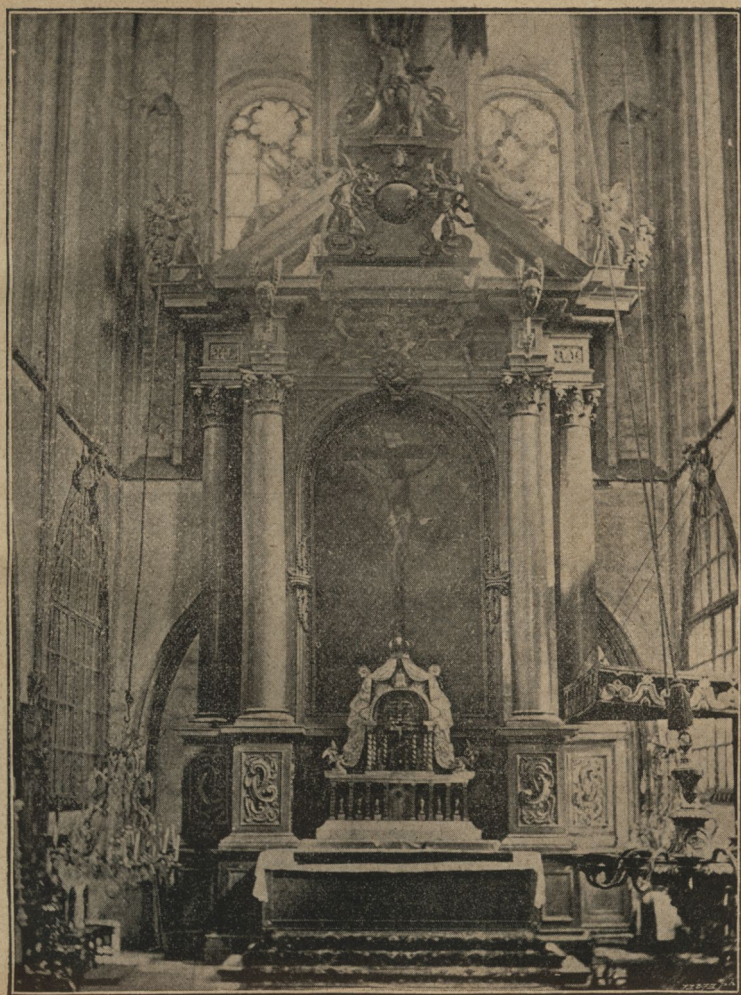
miejsce na Sanctissimum w monstrancyi; obrazy na skrzydłach, to jakby drzwi do zamknięcia Najśw. Sakramentu. Delikatna i drobniotka rzeźba wymagała podatnego materiału; przeto ołtarze te są przeważnie drewniane, rzadziej kamienne; rzeźbę zdobi złoto i bogate pełne życia i siły kolory.

Przy ścianach i filarach katedry i jej kaplic wznosiło się niegdyś 56 takich ołtarzy, sprawionych kosztem naszych monarchów, biskupów i świątobliwych znakomitych rodzin. Do naszych czasów dochowało ich się w całości tylko dwa i to najpóźniejsze w kaplicy Jagiellońskiej. Reszta uległa już nie pożarowi, ani innej klęsce niezawisłej od woli człowieka, nie zniszczył ich też zab czas, lecz stały się pastwą nowego stylu, który po gotycyzmie objął panowanie — stylu zwanego stylem odrodzenia, lub renesansu<sup>1)</sup>, który z biegiem czasu także różnym ulegał przemianom.

Ołtarze renesansowe nie mają kształtu monstrancyj lub szaf otwartych, wypełnionych wewnątrz i na drzwiach rzeźbą lub malowanemi obrazami, a uwieczonych wieżyczkami, lecz podobne są do wspaniałych bram lub portali, spoczywających na mensie ołtarza. Drzwi tej bramy — to obraz lub rzeźba w ołtarzu; odrzwia jej — to kolumny po jednej lub więcej z każdej strony ołtarza, nakryte belką, jakby okapem, na którym w formie spadzistego daszku wspiera się szczyt zwany tympanon. Kolumny spoczywają na toczonych podstawach, a zakończone są nagłówkami czyli kapitelami ozdobnie rzeźbionemi. Trzon kolumny bywa gładki lub żłobkowany. W późnym renesansie bywają nieraz kolumny

<sup>1)</sup> O zmianach, jakie ten styl w budownictwie wprowadził, była wzmianka na str. 14.





Wielki ołtarz w Katedrze krakowskiej.  
Zbudowany około 1650. r. przez biskupa Gembickiego, a w r. 1883 rozebrany.

złobkowane śróbowato tak, iż wyglądają jakby ogromnie gruba skręcona lina; szczyt, wspierający się na kolumnach, bywa w środku wycięty, lub jakby niedokończony. Takie ołtarze, czyto bogatsze, czy uboższe, można u nas znaleźć prawie w każdym kościele. Styl odrodzenia wraz ze swemi odmianami rozpowszechniał się u nas od wieku XVI. t. j. od 300 blisko lat temu.

W tym też stylu zbudowana jest w naszej katedrze większa część tych ołtarzy, które się do naszych czasów dochowały. Jest ich obecnie tylko 31, a więc o 25 mniej, niż przed 300 laty; z tych jeden w presbiteryum, sześć w nawie głównej wraz z poprzeczną, cztery w nawach bocznych, dziewiętnaście w kaplicach, jeden w krypcie podziemnej. O ołtarzach w kaplicach i krypcie opowiem przy opisie kaplic i grobów królewskich; w tem miejscu poprzestanę na opisie ołtarzy w presbiteryum, w nawie głównej i w nawach bocznych.

W presbiteryum katedry wznosiło się w czasach Jagiellońskich dziesięć ołtarzy: wielki, poświęcony prawdopodobnie św. Wacławowi, patronowi katedry, opierał się o tylną ścianę presbiteryum; ośm ołtarzy bocznych stało pod arkadami, łączącemi presbiteryum z nawami bocznymi, dziś do połowy wysokości zamurowanymi, jeden na środku naprzeciw ołtarza wielkiego. Z tych ołtarzy nie pozostało ani śladu z wyjątkiem bocznych skrzydeł wielkiego ołtarza, do zamykania środkowego obrazu tryptyku służących, o których nieco niżej będzie jeszcze wzmianka. Usunięto je wszystkie; arkady do połowy wysokości zamurowano i wzdłuż nich ustawiono stałe kanonickie, tj. ławy ozdobne, w których podczas nabożeństw i uroczystości zasiadali wysocy dostojnicy kościelni i świeccy.



Do niedawna dochował się w presbiteryum wielki ołtarz, pochodzący z czasów nieco późniejszych, około roku 1650. przez biskupa Piotra Gembickiego fundowany, a w roku 1883. rozebrany, ponieważ miał grozić rozwaleniem się. Był on zbudowany z drzewa w opisanym powyżej stylu późnego odrodzenia. Dwie pary złożonych kolumn podtrzymywały belkowanie, tworząc jakby ramy do obrazu; na belkowaniu wspierał się daszkowaty szczyt (tympanon), lecz ściany tego szczytu nie łączyły się z sobą, tworząc wskutek tego wycięcie, ponad którym stał posąg Zmartwychwstałego Zbawiciela. W ołtarzu mieścił się obraz — nie jak pierwotnie św. Wacława — lecz Chrystusa Pana Ukrzyżowanego, malowany na srebrnej blasze według podania przez Tomasza Dolabellę, malarza nadwornego Zygmunta III, króla polskiego. Ołtarz ten był świadkiem koronacji i pogrzebów królów naszych od czasów Jana Kazimierza; przed nim Jan III. prosił o błogosławieństwo Pana nad Pany dla rycerstwa naszego, gdy pod Wiedenię wyruszał.

Obecnie niema katedra stałego wielkiego ołtarza; jest tylko ołtarz prowizoryczny, tymczasowy, dopóki nie znajdą się fundusze na wystawienie innego, godnego tej wspaniałej świątyni. Składa się on oprócz mensy, na której stoi piękne cyborium, bogate lichtarze i relikwiarze, tylko z trzech obrazów, zawieszonych obok siebie na ścianie. Te obrazy — to nader cenne zabytki naszej sztuki. Środkowy obraz, przedstawiający Chrystusa Pana Ukrzyżowanego, pochodzi z wielkiego ołtarza, fundowanego przez biskupa Gembickiego. Obraz ten — to wysokiej wartości arcydzieło, „Ziemia, w którą krzyż jest utkwiony, zdaje się być czarnym i nieforemnym bał-

*olejowa*  
St. Gombicki  
(1764-1795)  
koronacja  
1<sup>2</sup> w Warszawie  
był z ręką Wacława  
mieszkańcy  
Karola III  
(1700-1709)  
nie był jama  
odstrawiony

wanem, jakby mieszkanie wiecznej nocy, cierpienia, walki i zbrodni; zesehły krzak, odarty burzą, jeży się opodal krzyża, a trupia głowa, symbol śmierci, wala się u stóp jego. W głębi na tle czerwonej łuny widac w czarnych zarysach miasto Jeruzalem; ta luna nie jest gwałtownem światłem pożaru, jestto na kształt odblasku, który dusza odgadnie, lecz nie wyrazi, ani nie śmie powiedzieć, skąd pochodzi. Ona nie oświeca, zdaje się, że to światło z innego świata, świeci nad miastem jak przekleństwo, jak przepowiednia przyszłego zniszczenia nieszczęśliwego grodu. Im wyżej od ziemi, tem bardziej czarne cienie nocy przemieniają się w zamierzchły chaos, chmury cieńszeją i ciało Chrystusa bieleje wśród tej nocy jak widmo niebieskie przepasane błękitną szatą, którą lekki wietrzyk unosi. Po bokach uwinione w przezroczyste mgły dumają jakby w rozpacz i żalu dwa wielkie światy zaćmione: księżyc i słońce. Mgły stają się coraz lżejsze, przezroczystsze, nareszcie głowę i ramiona Zbawiciela uwieńcza najczystszy błękit — tę głowę, którą ludzie ukoronowali cierniem, urąganiem i bluźnierstwem. Trudno opisać, jak żywo w Jego twarzy maluje się boleść, tęsknota i żal człowieka, który cierpi i walczy z boleścią i zgonem — i znowu wyraz, co oznacza litość nad rodem ludzkim i Bóstwo, które zaniedługo uleci w niedosiężne krainy tego błękitu, co Mu wieńczy skronie; oczy są zwrócone ku Stwórcy, zdaje się, że w każdym oku lśni łza, a w każdej kropelce lży dwie gwiazdki, czy dwa światy“. Dwa obrazy inne, wiszące po obu stronach dopiero co opisanego obrazu, wązkie a wysokie — to boczne skrzydła tryptyku, który kiedyś w czasach Kazimierza Wielkiego zdobił katedrę. Na złoconych



tlach, wytłaczanych w desenie, wśród bogatych, wylaczanych rzeźbionych ornamentów widzimy w biskupich szatach malowane postacie naszych patronów, św. Wojciecha i św. Stanisława. Te obrazy są nie tylko starożytną pamiątką, ale zarazem dowodem, jak wysoko u nas w owych czasach sztuka malarska stała.

W stopnie ołtarza wtłoczone są trzy grobowce, a mianowicie w środku jest pomnik brązowy kardynała Fryderyka Jagiellończyka, zmarłego w 1503. roku jednego z sześciu synów Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego. Pomnik ten składa się z dwóch płyt; na płycie frontowej, wpuszczonej w stopnie ołtarza, widzimy na tronie, który podtrzymuje dwóch aniołków, siedzącą Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus; przed nią klęczy Fryderyk w kardynalskich szatach, a za nim stoi św. Stanisław z Piotrowiną, polecając go Najśw. Pannie. Druga płyta pomnika, wpuszczona w posadzkę ponad stopniami, przedstawia postać kardynała w szatach biskupich.

Po lewej ręce (od północy) pod ścianą napis, położony na czarnej marmurowej tablicy w XVII. wieku w miejsce pierwotnego nagrobka, wskazuje grób królowej Jadwigi, żony Władysława Jagielly. Po stronie przeciwległej, podobna tablica marmurowa pod ścianą, wskazuje grób biskupa Gembickiego, fundatora tyłu w katedrze drogocennych zabytków.

Na stopniach przed ołtarzem po stronie południowej stał niegdyś tron królewski; po stronie przeciwległej, na grobie Jadwigi, stał tron biskupi.

W nawie głównej wraz z poprzeczną było niegdyś oprócz ołtarza św. Stanisława, o którym już mówiliśmy, innych ołtarzy sześć, dziś jest ich pięć. Cztery z nich

opiera się o filary, dzielące nawę główną od naw bocznych. Zbudowane zostały w przeszłym wieku z czarnego marmuru wszystkie według tego samego wzoru tak, iż jeden od drugiego pod względem budowy niczem się nie różni. Ponad mensą ołtarza wznoszą się na marmurowej podstawie dwa kręte śrubowato filary, dźwigające wycięty tympanon\*); między filarami jest umieszczony obraz tego świętego, któremu ołtarz poświęcony, a u szczytu nad tympanonem drugi mniejszy obraz innego świętego lub świętej.

Główne obrazy w tych ołtarzach są pędzla Tadeusza Konicza, Krakowianina, jednego z najznakomitszych malarzy polskich przeszłego wieku. W chłopięcych latach pełnił on posługę kuchenne na dworze biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego, który spostrzegłszy w nim zdolność do rysunku, oddał go do szkół i wysłał własnym kosztem do Rzymu na naukę malarstwa. Z czasem tak dalece zasłynął z obrazów, któremi naszą Katedrę przyozdobił, i z innych, iż sława jego doszła do uszu ówczesnego króla hiszpańskiego, który go powołał do siebie na nadwornego malarza.

Przypatrzmy się obrazom, zdobiącym cztery pierwsze ołtarze nawy głównej; wszystkie przedstawiają śś. Patronów naszego narodu: z prawej strony śś. Wyznawców, z lewej św. Męczenników.

W pierwszym ode drzwi głównych z prawej strony ołtarzu widzimy w szatach zakonnych klęczącego w modlitwie do Najświętszej Panny, otoczonej chórem aniołów, pogrążonego świętego Wincentego Kadłubka,

---

\*) Co to jest tympanon, powiedziano na str. 50.



biskupa krakowskiego, który w późniejszym wieku wstąpił jako prosty zakonnik do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie i tam w r. 1223. świątobliwego dokonał żywota.

Drugi po tej stronie ołtarz mieści w sobie obraz św. Kazimierza, królewicza polskiego, syna Kazimierza Jagiellończyka. Ubrany w strój narodowy, z karabelą przy boku, klęczy on na stopniach ołtarza we wspaniałej, królewskiej komnacie ze złożonemi rękami, pogrążony w modlitwie. Przy stopniach ołtarza siedzi z miseczką w ręku pół nagi ubogi, których on hojnemi jałmużnami żywił i odziewał, odmawiając sobie dla chwały Bożej wszelkich wygod i przyjemności. Z tyłu poza św. Kazimierzem widać wchodzących panów w bogatych strojach, niosących mu płaszcz królewski. To zapewne posłowie węgierscy, którzy przybyli ofiarować temu świątobliwemu młodzieńcowi tron i rządu swego narodu. Lecz on gardzi temi darami, bo on pragnie innego królestwa!

W pierwszym ołtarzu z lewej strony stoi św. Floryan, żołnierz rzymski i męczennik za wiarę Chrystusową, patrou od ognia. Cały okryty zbroją żelazną, trzyma w prawej ręce chorągiew wojskową, a lewą wskazuje na pożar, który gasi aniołek, lejąc wodę z wiadra; drugi czerpie do gaszenia wodę; w górze unoszą się inni aniołowie, spieszący na pomoc. Gdzieś w dali w szczerem polu ledwie dostrzega oko zwłoki zmarłego, których strzeże orzeł: to przypomnienie męczeńskiej śmierci św. Floryana, którego starosta rzymski kazał za wiarę świętą najprzód katować, a potem w rzece Anizie utopić; ale święte zwłoki woda na brzeg wyrzuciła, gdzie ich strzegł orzeł od zwierza, dopóki ich nie pogrzebiono.

Inny widok uderza oczy nasze, gdy się zbliżymy do następnego ołtarza: Tu św. Wojciech ponosi śmierć męczeńską od tych, którym głosił zbawienie. Właśnie, kiedy ubrany w szaty biskupie głosi prawdziwą naukę, napadają go pogańscy Prusacy: jeden rani go mieczem z tyłu, drugi z przodu dzidą go przebija. Straszne wrażenie wywiera ten widok na obecnych, którzy zgromadzili się, aby słów Bożych słuchać: na twarzach wszystkich, i starszych i dzieci, maluje się litość i przerażenie, jeden z mężczyzn chwyta się za głowę, niewiasta pada blisko stóp Świętego ze strachu na ziemię.

Piąty ołtarz w tej części Katedry, której ołtarze opisujemy, stoi po lewej stronie oparty o filar, dzielący nawę poprzeczną od presbiterium. Jest on co do wieku znacznie starszy od wyżej opisanych ołtarzy. Zbudowany w tymsamym stylu i w tejsamej epoce, w której biskup Gembicki wznosił w Katedrze wielki ołtarz. Ponad mensą między parą gładkich kolumn z czarnego marmuru, nakrytych wyciętym szczytem, widzimy obraz, przedstawiający męczeństwo św. Jana Ewangelisty. Cesarz rzymski Domicyan, słysząc i o pracy apostołskiej i o cudach św. Jana, kazał go przed siebie do Rzymu przyprowadzić; a gdy go żadnymi pogrózkami nie zdołał skłonić do wyparcia się Chrystusa, skazał go na śmierć męczeńską, aby go w kotle w oleju usmażono. Tę właśnie chwilę przedstawia obraz. Na bogatym tronie siedzi cesarz Domicyan w koronie, wydając katom rozkazy. Naprzeciw tronu w kotle, na trzech nogach wspartym, św. Jan. Liczni kaci jedni ogień pod kotłem palą, drudzy z góry na Jana św. olej naczyniami leją. Tłumy gawiedzi, która się zewsząd zbiegła, napróżno wyczekują męczarni Świętego: jego Bóg strzedz



kazał aniołom, którzy się nad nim z wieńcami w ręku unoszą, aby mu się nic złego nie stało.

W nawach bocznych, a mianowicie w tej części, która otacza presbiterjum, było w czasach Jagiellońskich dziewięć ołtarzy. Wszystkie uległy zniszczeniu, a na miejscu czterech z nich wystawiono w XVII-tym i XVIII-tym wieku inne, które po dziś dzień można oglądać.

W nawie, biegnącej poza wielkim ołtarzem, opierają się o ścianę, stanowiącą tylne zakończenie kościoła, trzy ołtarze z czarnego marmuru, zbudowane w wieku XVIII-tym, z obrazami pędzla Tadeusza Konicza. — Z dwóch skrajnych, skromniejszych, bez kolumn ołtarzy północny mieści w sobie obraz św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, południowy św. Jacka, wynoszącego w cudowny sposób z gorejącego kościoła Dominikanów krakowskich posąg Matki Boskiej i Sanctissimum z ołtarza. Ołtarz środkowy, daleko ozdobniejszy, z dwoma gładkimi kolumnami i antipedym, wykładanem kolorowymi marmurami i przyozdobionem w środku mozaiką t. j. obrazem, złożonym z różnokolorowych kamyków, jest poświęcony patronowi Katedry, świętemu Wacławowi, księciu czeskiemu i męczennikowi. Obraz w ołtarzu przedstawia św. Wacława, stojącego w zbroi, na którą zarzucony jest płaszcz purpurowy z gronostajami, z dziadą w rękę; przed nim leży na stole mitra (czapka) książęca; z góry anioł niesie mu wieniec i palmę męczeńską.

Ostatni ołtarz, o którym w tem miejscu mówić mamy, nosi nazwę ołtarza królowej Jadwigi. Jest to jeden z najwspanialszych ołtarzy naszej Katedry, z którym łączy się niejedno historyczne wspomnienie. Stoi

w lewej nawie bocznej obok drzwi do zakrystyi. Wybudowany został w wieku XVII. z czarnego marmuru. Zdobia go cztery gładkie kolumny ze złożonemi kapitelami. W górnem zakończeniu ołtarza (tympanonie) błyszczy w płaskorzeźbie pozłocista chusta św. Weroniki, którą podtrzymują anieli. Zagłębienie w środku ołtarza, 7 łokci wysokie a  $3\frac{1}{2}$  szerokie, mieści w sobie kamienną rzeźbę z XIV. wieku Chrystusa Ukrzyżowanego, słynnego cudami, na tle z blachy srebrnej, bogato w różne desenie kutej, sprawionej kosztem Wojciecha Serebryskiego, kanonika krakowskiego, około r. 1640. Jest tradycya, iż do Jadwigi, córki króla węgierskiego Ludwika, królowej polskiej, modlącej się przed tym krucyfiksem, Chrystus rękę ściągnął i pocieszył ją słowy: „Wysłuchana jest prośba twoja“. I po dziś dzień świadczy Pan Bóg wielkie dobrodziejstwa pokładającym nadzieję na tem miejscu w Jego świętem miłosierdziu, a Stolica Apostolska uprzywilejowała ten ołtarz wybawieniem jednej duszy z czyśca, za którą się msza przy nim odprawi. Z tych też powodów pobożni przodkowie nasi liczne i kosztowne na tym ołtarzu składali wota, które wśród burz, jakie miotaly naszą ojczyznę, wszystkie przepadły; cudownym prawie sposobem ocalało jedno dla nas najdroższe, najmilsze, nieocenione, świadek naszej dawnej wielkości, potęgi i sławy: warto o niem słów kilka powiedzieć.

Były to dni powszechnej trwogi i przerażenia w całym chrześcijańskim świecie. Turcy, zawojowawszy całe Węgry, wkroczyli do Austrii i oblegli Wiedeń. Upadek tego miasta groził zalaniem całej Europy przez Muzułmanów, którym wtedy żadna potęga nie byłaby się oparła, i krzyż Chrystusa z chrześcijańskich kościo-





Ołtarz królowej Jadwigi.

łów byłby musiał ustąpić miejsca Mahometowemu półksiężycowi, gdyby nie my. Aby temu przeszkodzić, ślą posłów i cesarz niemiecki i Papież tam, skąd jeszcze jedyna świeciła nadzieja skutecznej pomocy. Jan III, proszony na klęczkach przez posłów papieskich i cesarskich, zbiera rycerstwo polskie, które już od wieków zasłaniało swemi piersiami Europę przed nawałą pogaństwa, i w gorących modłach, odprawianych prawie po wszystkich kościołach Krakowa, skąd w drogę wyruszał, oddawszy się w opiekę Bogu i świętym patronom naszym, wyrusza pod Wiedeń. Wśród trwogi i wyczekiwania odprawiano w całej Polsce czterdziestogodzinne nabożeństwa, prosząc Boga o zwycięstwo. Właśnie w tęsamą chwilę, kiedy wśród takiego 40 godzinnego nabożeństwa uroczysta procesya szła z Wawelu do kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie, w tę chwilę po długim, całodziennym boju rycerstwo polskie złamało zastępy tureckie. Pohańcy pokryli trupami plac boju. Bogaty obóz turecki z nieprzebranymi skarbami i kosztownościami stał się łupem zwycięzców.

Rycerstwo chrześcijańskie padło na kolana i złożywszy dzięki Najwyższemu, spoczęło po krwawym trudzie. Król nasz, który przez cały ten dzień nie miał w ustach ani jedzenia, ani napoju i upadał ze strudzenia, wydawszy ostatnie wojsku rozkazy, zsiadł z konia, aby odpocząć. Zerwano jeden z namiotów i rozesłano go pod starym, rozłożystym dębem. Wraz z królem był i królewicz równie jak ojciec zgłodniały i strudzony, nieodstępny jego towarzysz we wszystkich niebezpieczeństwach. W tej chwili stawił się przed wielkim naszym królem jeden z oficerów naszego wojska Francuz, nazwiskiem Dupont (czyta się Dypon), któremu król



rozkazał być gotowym do drogi, aby królowej i narodowi zawieźć wiadomość o odniesionem zwycięstwie. Niebawem pod to drzewo przyszli do króla książę lotaryński, elektorowie bawarski i saski i inni książęta niemieccy i jenerałowie, którzy ze swymi hufcami pospieszyli na odsiecz Wiedniowi i pod wodzą naszego króla walezyli. Tu zaspokoiwszy głód i pragnienie, przepędzili noc całą na pogadance o wypadkach, jakie się komu przydarzyły podczas walki.

Wśród tego przyprowadzono królowi Polaków zbiegłych z niewoli od Turka. Jeden z nich złożył królowi w darze jedno ze strzemion Wielkiego Wezyra, odebrane, kiedy wśród ucieczki przesiadał się na innego konia. Otóż, gdy Dupont stanął przed królem, prosząc o rozkazy, z czem ma jechać do Krakowa, rzekł mu król: „Powiedz królowej, że czas i miejsce nie po temu, abym mógł pisać do niej; dodaj, że proszę, by przypomniała sobie, że posłannik mój, wysłany niegdyś z pod Chocima, również nie miał listu ode mnie, tylko jej był przywiózł ową wytworną skrzyneczkę, zdobytą na znak pogromu nieprzyjaciela. W tej chwili nie mam nic innego jak tylko to strzemię; oddaj je więc królowej. Twierdzą, że służyło ono temu, który nadaremnie trudził się, aby opanować Wiedeń“.

W poniedziałek dnia 13. września 1683. r. z braskiem dnia wyjechał Dupont z obozu. Po trzech dniach i nocach we czwartek rano o godzinie 7. stanął w Krakowie i podążył wprost na Zamek. Królowa była już w kościele. Wiść o jego przybyciu lotem błyskawicy przebiegła całe miasto. Kto żył, biegł na Zamek, aby usłyszeć, jaką wiadomość przynosi. Msza właśnie była

wyszła do ołtarza Chrystusa Ukrzyżowanego, o którym właśnie mowa. Dupont, wpadłszy do kościoła, nie mogąc ze wzruszenia głosu wydobyć, podniósł w górę wobec wszystkich strzemię Wezyra, dając przez to poznać, jaką wieść przywozi. Królowa, nie zrozumiałszy tego znaku, myśląc, że król poległ, a tylko strzemię po nim przynosi, krzyknęła boleśnie. Wtedy Dupont „Zwyciężyliśmy“ zawołał. Królowa i zgromadzeni padli na twarz, dziękując Bogu za zwycięstwo. Ksiądz ze łzami w oczach, drżącym od wzruszenia głosem zaintonował „Te Deum laudamus“, które po tem wiekopomnem zwycięstwie, co piersiami polskimi oswobodziło cały świat od niewoli tureckiej, tu przed tym ołtarzem po raz pierwszy na polskiej ziemi odśpiewano.

Zanim się Msza skończyła, przypomniała sobie królowa, że jej Dupont nie oddał żadnego listu od króla. Wtedy wręczył jej strzemię Wezyra, które tam zaraz jako wotum za tak wielką łaskę Bożą u stóp Ukrzyżowanego zawiesiła.

Strzemię to jest srebrne, pozłociste, ozdobione wyrzynanemi floresami i osadzonemi po bokach szesnastoma małemi turkusikami. Na wstędze pergaminowej, przywiązanej do strzemia sznurkiem jedwabnym jest napis prawdopodobnie własnoręczny Jana III: „Ten, którego noga była w tem strzemieniu, za łaską Boga jest zwyciężony“.

Długie lata wisiało ono, gdzie je w dniu 16-go września 1683. r. zawieszono. Wkońcu zeszłego stulecia dostało się do Puław, gdzie książęta Czartoryscy zgromadzali najciekawsze pamiątki polskie, i ta może okoliczność uratowała je od zatury. Dopiero w dwóch-setletnią rocznicę odsieczy wiedeńskiej 12-go września



1883. r. zwrócił je i na dawnym miejscu zawiesić  
kazał książkę Czartoryski, gdzie je po dziś dzień  
można oglądać. Ciężkiego zaniedbania dopuściłby się  
ten, kto, zwiedzając naszą Katedrę, odszedłby, nie  
zobaczywszy tej pamiątki naszej dawnej wielkości  
i sławy!

braty pilarnie - raskawiejze w górnę siciu: ciosowe  
mistrz f. heroni obejść bramny obok pruk. tuzim  
nowe r. 1903 r. -

w Ściomki marminowe po bekał branki prowadzić  
do pruk. tuzim od strony rekrystji - w prawiem  
płochone by przedstawiają pultów a inż. gwarant  
wstąpił brólewski; bruki pruj - naby wiede  
markto v prof. Douma - odłam w brawie  
w prawiem Karossobowiera w 1903 r. -

#### IV.

#### Kaplice i grobowce.

Z siedemnastu kaplic, otaczających wieńcem Katedrę, ledwie kilka przetrwało do naszych czasów w tym kształcie, w jakim je pierwotnie zbudowano; ale i w nich pierwotne urządzenie gotyckie: ołtarze, malowidła, ozdoby, nawet grobowce z czasem usunięto i innymi zastąpiono. Natomiast większa część kaplic dzisiejszych stanęła w różnych czasach na gruzach kaplic pierwotnych, które burzono nielitościwie, bo nie przypadły do gustu późniejszemu smakowi, a na ich miejscu wznoszono takie, jakie odpowiadały panującemu w danej epoce stylowi. Z tego powodu jest między nimi różnaitość tak wielka, jakiej nie znajdziemy nigdzie w jednym i tym samym kościele, choćbyśmy cały świat obeszli. Są one z jednej strony szeregiem wzorów, przedstawiających nam upodobanie, jakie w różnych czasach panowało i w budownictwie i w innych sztukach pod wpływem stosunków, utrzymywanych z innymi narodami; z drugiej zaś strony są szeregiem obrazów, w których odmalowany jest niejako każdorazowy stan naszej ojczyzny.

Kaplice, sięgające czasów piastowskich lub pierwszych dwóch Jagiellonów, odznaczają się tą prostotą,



jaką wówczas odznaczał się cały nasz naród, i tą energią, z jaką pod wodzą bohaterskiego Łokietka lub Władysława Jagielly szliśmy na odparcie wroga. W bogactwie rzeźb i malowideł zaczyna się odzwierciedlać zamożność, do jakiej przychodził kraj nasz pod królem, co zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną; zaś w stylu budowy, rzeźby i malarstwa nie trudno dopatrzeć się wpływu tych naszych sąsiadów, z którymi w dobrych lub złych pozostawaliśmy stosunkach i od których przyjmowaliśmy to, co nam się u nich podobało: byli nimi w czasach Kazimierza Wielkiego i najbliższych jego następców przede wszystkim Krzyżacy i Czesi. Były to wpływy oświaty i sztuki narodów zachodnich. Z tych czasów pochodzi główny zrąb Katedry, kaplice: Przenajświętszego Sakramentu (Batorego), Olbrachta i niektóre inne, grobowiec Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Ten kierunek rozwija się dalej pod następnymi Jagiellonami. Jednak przez połączenie się Polski z Litwą, do której należała Ruś, mająca odrębną, wschodnią oświatę i sztukę, dotarł wpływ tej sztuki, choć w niewielkich rozmiarach, i w mury naszej Katedry. Widać go najoczywiściej w malowidłach kaplicy Jagiellońskiej.

To, co nam przekazały Zygmuntofskie czasy, odpowiada w zupełności przepychem, pięknnością, bogactwem i wytwornością tej świetności, jaką jaśniał dwór naszych Zygmontów, tej wysokiej cywilizacyi, jaką sobie wśród narodów europejskich zdobyliśmy, temu bogactwu, w jakie wówczas opływał kraj cały, począwszy od chaty wieśniaczej aż do królewskiego dworu. Kaplica Zygmuntofska jest tem wśród wspaniałych

dzieł sztuki, czem my byliśmy wśród narodów. Najznakomitsi znawcy nazywają ją najwspanialszem dziełem w stylu odrodzenia z tej strony Alp i Renu — my też w czasach Zygmunto-wskich byliśmy pierwszym narodem nie tylko z tej strony Alp i Renu, ale kto wie, czy nie pierwszym w Europie. Ta kaplica i pokrewne jej dzieła — to znów objaw innego wpływu. Za czasów Zygmunta I. weszliśmy w bliższe stosunki z Włochami już to przez jego żonę, Bonę, księżniczkę medyolańską, już to przez liczne podróże Polaków do Włoch na naukę, która wówczas w żadnym kraju nie stała tak wysoko, jak tam.

Po wymarcu Jagiellonów zaczyna się niebo coraz bardziej zachmurzać nad naszą ojczyzną. Z nastaniem królów wybieranych kraj coraz bardziej upada. Przycho-dzą straszne wojny tureckie, kozackie, szwedzkie, moskiewskie. Czasy były tak czarne, jak czarne są marmury *kaplicy Wazów* na Wawelu; ale i my Polacy mieliśmy wówczas w tych czarnych, ponurych czasach twardość marmuru. Jak od marmurowej skały odbijały się od piersi rycerstwa polskiego wszelkie napaści wroga — i po szeregu klęsk i niepowodzeń wychodziliśmy z zapasów wojennych zwycięsko, nową okryci sławą, aczkolwiek drogo opłaconą krwią synów naszej matki ojczyzny. Wśród czarnych marmurów *kaplicy Wazów* lśnią bogato złożone brzozy — i wśród klęsk naszych nie brak tak świetnych zwycięstw, jak w obronie chrześcijaństwa pod Chocimem odniesione, które katolicki Kościół uroczystem świętem obchodzić kazał; jak obrona Częstochowy, jak zwycięstwo nad Kozakami pod Beresteczkiem i liczne zwycięstwa nad Moskwą.



Ostatnim blaskiem tej naszej wielkości, świetności, męstwa i sławy jest zwycięstwo pod Wiedniem. Olśniło nas ono wśród klęsk i niepowodzeń, jak wśród czarnej burzy błyskawica oświeca ziemię, jak lampa dogorywająca rzuca ostatni, silny połysk.

Kraj został wyniszczony wojnami i klęskami, niedola wcisnęła się do dworów szlacheckich i do chat wieśniaczych, majestat królewski podupadł, ale pozostała pamięć dawnej wielkości, pozostała chęć bycia tem, czem się było niedawno. Prawdziwą wielkość zastępowaliśmy pozorem wielkości... tosamo było i w sztuce. Z utratą wielkości i potęgi utraciliśmy i poczucie prawdziwego, wielkiego piękna, ale podobalo nam się to, co choć niepiękne, przecież udawało, że jest pięknem, co się nadymało i puszyło, jak ówczesne, baniaste, powyginane kopuły, lub powykrzywiane i z nienaturalnymi minami posągi, lub kręte filary, które udawały, że coś dźwigają, a złamałyby się, gdyby na nie większy włożono ciężar. Nie stać nas było na marmury, brzozy, złoto — więc naśladowaliśmy je z gipsu, tynku i pozłotki. *Kaplica Niewinniątek* i pomniki Biskupów Szaniawskiego i Sołtyka są wzorem tej pozornej, fałszywej świetności... choć co prawda nie brak w niej jeszcze i prawdziwie pięknych i bogatych szczegółów.

Wpływ francuszczyzny w ostatnich czasach istnienia naszej Rzeczypospolitej, który tyle przyczynił się do zniewieściałości i rozluźnienia obyczajów w naszym narodzie, wycisnął swe piętno i na sztuce kościelnej. Nie stara się ona być wielką, potężną, godną Majestatu Bożego, lecz chce być wdzięczną i miłą. Kościoły i kaplice tej epoki mają więcej charakteru pięknych

pokoi i salonów, niż wspaniałych przybytków Bożych. Przykłady tego zgubnego wpływu znaleźć można i na Wawelu.

Wśród klęsk, jakie spadły na nas, uległa i nasza Katedra temusamemu, co i my, losowi: zniszczono ją, obdarto, spustoszone. Czeką odnowienia — tak jak i my czekamy poprawy naszej doli. Ale w miarę, jak pracujemy nad sobą, aby się dźwignąć z upadku, postępuje też praca i nad przywróceniem Katedry do lepszego stanu. W ten sposób staje się ona niejako obrazem naszego narodowego życia nie tylko w przeszłości, ale i w obecnych czasach. Cały naród odrazu dźwignąć się pod każdym względem nie jest w stanie — i około Katedry częściowo postępuje praca. Wiele kaplic już odnowiono, przyjdzie czas i na resztę. Ale jak w pracy nad narodem nieraz chciano rzeczywistą pracę zastąpić pozorem, tak też bywało i przy restaurowaniu kaplic Katedry (n. p. kaplica Wąsowiczów, dawniej królowej Zofii). Przekonano się jednak, że pozór nie zastąpi rzeczywistości, więc zmieniono sposób postępowania i zaczęto pracę gruntowną na umiejętności opartą. Praca ta zaczyna przynosić powoli owoce i w narodzie i w Katedrze.

Tyle wogóle o charakterze, jaki z biegiem czasu przybrały kaplice naszej Katedry. Przypatrzmy im się teraz szczegółowo w miarę, jak która zasługuje ze względu na swą pamiątkową lub artystyczną wartość.

Zaczynając zwiedzanie kaplic Katedry w stronę prawą (południową) od głównych drzwi, stajemy najpierw przed wejściem do kaplicy *św. Krzyża*, zwanej także *Jagiellońską* lub *ruską*, zamkniętej piękną, żelazną kratą. Jest to jedna z tych nielicznych kaplic, które



bez zmian i przebudowań dotrwały do naszych czasów w pierwotnym kształcie. Król Kazimierz Jagiellończyk i jego żona Elżbieta, z rodu Habsburgów, w r. 1471. przybudowali ją z ciosowego kamienia do drzwi, prowadzących z frontu do prawej nawy bocznej, pod wezwaniem św. Ducha i św. Krzyża i dla utrzymania jej w należyтым porządku i odprawiania w niej nabożeństwa ustanowili fundacyę na utrzymanie ośmiu prebendarzy, kleryka, tudzież proboszcza z grona kapituły.

Jakiś niezwykle uderza tu oczy nasze widok: ze ścian i sklepienia kaplicy pokrytej kolorem bladoniebieskim, spoglądają na nas poważne i surowe postacie Świętych o śniadej cerze, z głowami otoczonymi złocistymi aureolami, w bogatych, do stóp sięgających szatach, a wszystkie jakieś twarde, nieruchome, jakby wszelkie życie i wszelkie czucie w nich zamarło. Tak sobie przedstawiał Świętych Kościół wschodni, zwany u nas także Kościołem ruskim, a malowidła, o których mówimy, to dzieło malarzy sprowadzonych przez Kazimierza Jagiellończyka z Wilna, którzy się na wzorach ruskich kształcili.

Żebra sklepienia, przecinające się w trzech miejscach jakby promienie gwiazd, przyozdobili ci mistrze różnobarwnymi deseniami, w których przeważają kolory czerwony i niebieski. Na gładkich przestrzeniach wśród tych żeber poumieszczali chóry aniołów w ten sposób, iż aniołowie, stojący na przedzie, przedstawieni są w całej postaci; w środku zaś i w tyle będących widać tylko głowy. Na polu sklepiennem ponad drzwiami kaplicy widzimy wśród złocistego koła obraz Najświętszej Panny, a u spodu tego koła malowane cegląstą farbą skrzydlate symbole (znaki) Ewangelistów: lwa,

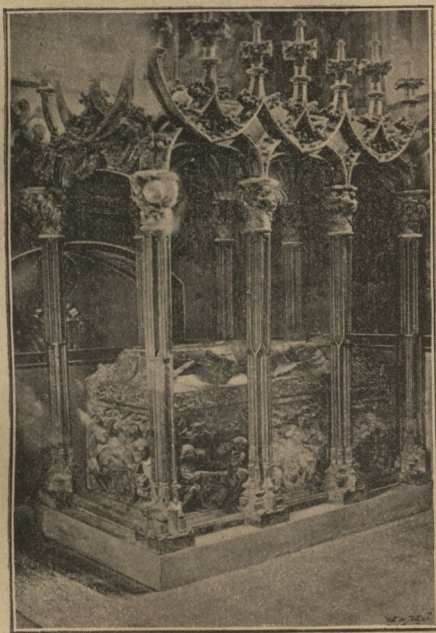
symbol św. Marka; orła, symbol św. Jana; wołu, symbol św. Łukasza; człowieka, symbol św. Mateusza. Ściany boczne, prawą i lewą, zdobią malowidła przedstawiające wypadki z życia Chrystusa Pana i ruskie napisy; zaś ścianę naprzeciw od wejścia sąd ostateczny, zakryty jednak dla oczu widza olbrzymim pomnikiem Biskupa Kajetana Sołtyka.

Wzdłuż ścian bocznych w narożnikach kaplicy wi- dać dwa okazałe grobowce z czerwonego marmuru w kształcie sarkofagów, nakryte baldachimami. To pomniki królów naszych: z prawej strony Władysława Jagiełły, z lewej jego syna Kazimierza Jagiellończyka. Ten ostatni jest wspa- niałem arcydziełem najznakomitszego naszego rzeźbiarza Wita Stwosza, twórcy słynnego na świat cały wielkiego ołtarza w kościele Panny Maryi w Krakowie. Warto poprosić o otworzenie kaplicy, aby się temu arcydziełu zbliżka przypatrzeć.

Prześliczny ten grobowiec, w kształcie podłużnej skrzyni, wykuty z czerwonego, centkowanego marmuru ma rzeźbioną tylko wierzchnią płytę i te dwa boki, które nie przylegają do ścian kaplicy. Wierzch skrzyni tworzy płyta marmurowa, w której jest wyrzeźbiona, spoczywająca na wznak postać królewska naturalnej wielkości, w płaszczu koronacyjnym, spiętym na piersiach suto drogiemi kamieniami sadzoną klamrą. Jego obramowanie szerokie i bogate obsypał mistrz mnóstwem drogich pereł i kamieni szlachetnych, których kształt i rozmaitość, jakoteż fałdowanie się płaszcza cudownie w rzeźbie wyraził. Ukoronowana, królewska głowa ze szczupłą, wychudłą twarzą i bardzo krótkim wąsem spoczywa na wezglowiu, obwisłem w górnych rogach, w dolnych zaś ozdobionem kutasami, na dół



splywającemi. Znakomity mistrz nasz oddał to wszystko z taką dokładnością i wdziękiem, iż patrząc, czuje się niemal miękkość tej poduszki, uginającej się pod naciskiem głowy królewskiej. W lewej ręce, na której



Pomnik Kazimierza Jagiellończyka.

pierwszy i czwarty palec mają po jednym pierścieniu, trzyma król berło; w prawej zaś, której pierwszy, trzeci i piąty palec przyozdobiony jest pieścieniem, dzierży królewskie jabłko. Wzdłuż nóg aż do kolan spoczywającego króla umieścił artysta po obu stronach po je-

dnym na wznak obróconym lwie. Oba mają lby okryte ukoronowanymi hełmami z zapuszczonemi wizyrami (tj. żelaznemi zasłonami, jakimi rycerstwo dawne zasłaniało sobie twarz przed razami nieprzyjaciela). Tylne nogi mają jedna na drugą założone, po których spływa ogon na ścianę królewskiego podnóżka; prawemi łapami trzyma lew po stronie zewnętrznej grobowca tarczę z herbem Królestwa Polskiego (orzeł biały), zaś lew od ściany jedną łapą tarczę z herbem Habsburgów (wstęga poprzeczna), drugą zaś rękojeść miecza, sięgającego ostrzem aż do wezglowia królewskiego. Te lwy w hełmach i koronach to symbol potęgi i męstwa zmarłego króla. Tak przedstawia się wierzchnia płyta grobowca; przypatrzmy się teraz bocznym.

Ścianę, stanowiącą zatyłek przynozny pomnika, tworzy jedna gruba płyta z jaśniejszego niż wierzch pomnika marmuru, ściana zaś boczna składa się z trzech takich samych płyt ze sobą spojonych. W każdej płycie jest wycięty w wypukłej rzeźbie obraz otoczony prześliznem obramowaniem gotyckiem, składający się z dwóch osób, trzymających tarcze z herbem jednej z ziem polskich. Mamy więc takich obrazów cztery: jeden na zatyłku, trzy wzdłuż boku pomnika. Wyrazem twarzy, tudzież ruchami okazują te osoby żal swój po stracie ukochanego króla.

Pomnik spoczywa na nieco szerszej od niego podstawie z ciosowego kamienia, z której wyrasta ośm marmurowych kolumn, dźwigających nad sarkofagiem marmurowy baldachim. Szczyty ich zakończone są misternie rzeźbionemi głowicami (kapitelami), z których wychodzą łuki, jakby gięte gałęzie, przecinające się z sobą i wyskakujące ponad baldachimem sklepienia już to jako



iglice, już to jako kwiaty; zaś pod sklepieniem rozgałęziają się jako żebra gotyckiego sklepienia w sztuczną plecionkę, łącząc kolumny jednej strony z kolumnami strony drugiej.

Prześlizną jest rzeźba, okrywająca głowice (kapitele) kolumn, a przedstawiająca odkupienie człowieka w dziejach starego i nowego testamentu. Warto bliżej się jej przypatrzeć. Głowice są okrągłe, więc rzeźba biegnie wkoło nich. Poczynamy od skrajnej przy nogach posągu króla po lewej jego stronie stojącej kolumny.

Widzimy tu Boga Ojca, trzymającego prawą rękę na kuli ziemskiej (stworzenie świata); za tą kulą anioł przebija włócznią smoka skrzydlatego o dwóch ludzkich głowach (upadek pysznych aniołów). Tylna część nagłówka przedstawia Boga Ojca, podającego krzyż kłęczącemu Chrystusowi, całkiem obnażonemu i mającemu tylko biodra przepaską pokryte.

Na drugiej głowicy trzy skrzydlate anioły unoszą się w powietrzu. Zapewnie ulatują do nieba po zwycięstwie nad złymi duchami. Fałdy ich długich szat cudnie się rozplywają po całej głowicy.

Trzeci kapitel przedstawia młodzieńczego Samsona, który prawicę swą zanurzył w paszczy lwa, lewą zaś ręką łamie jego szczękę. Za lwem widać młodego Dawida w koronie na głowie, z torbą przez plecy i koszturę w rękę; idzie on na Goliata, którego widzimy po drugiej stronie głowicy w przyłbicy i pancierzu, trzymającego w prawej ręce topór, a lewą wspierającego się na tarczy. Za Dawidem biegnie pies, którego umieścił tu mistrz widocznie dla przypomnienia słów Goliata: „Ażalim ja pies, iż ty idziesz na mnie z kijem?”

Na głowicy ostatniej kolumny przy frontowej stronie pomnika, przytykającej do muru, umieścił artysta brodatego Noego, któremu Bóg Ojciec opromieniony, unoszący się powyżej niego, palcem prawej ręki wskazuje w górę ku lewej śnać tęczę, której mistrz dla braku miejsca nie mógł umieścić. Ten obrazek przypomina nam owe słowa Boga Ojca, wyrzeczone do Noego: „Tenci jest znak, którym postanowił między mną i wszelkiem ciałem, które jest na ziemi“. W tyle za Bogiem Ojcem ku wnętrzu baldachimu widać trzech synów Noego: w środku Cham, naśmiewający się z nagości podbitego i śpiącego ojca, przed nim Sem prawą ręką zasłania swe oczy, a lewą przykrywa obnażonego ojca. Za nimi widzisz kozę i winogrona, a spodem po całej głowicy rozrzucone gałęzie z bujnym liściem winnym.

Wypadki, przedstawione na głowicy czwartej, zaszyły pierwiej niż te, które przedstawił rzeźbiarz na głowicy trzeciej; na tej podstawie można przypuszczać, iż przy ustawianiu w Katedrze pomnika zaszła co do porządku tych głowic pomyłka i na trzeciej kolumnie umieszczono tę głowicę, którą mistrz przeznaczył na kolumnę czwartą.

Do rzeźb, któreśmy dotąd opisali, wziętą została treść z ksiąg starego testamentu, na głowicach dalszych czterech kolumn, stojących po drugiej stronie pomnika, przy ścianie kaplicy, widzimy rzeźby, przedstawiające wydarzenia z dziejów nowego testamentu.

Na głowicy kolumny, stojącej w samym kącie kaplicy, klęczy na skale św. Józef; przed nim unosi się anioł, upominający go, aby nie opuszczał Maryi, albo-



wiem, co z Niej się narodzi, świętem jest i nazwane będzie Synem Najwyższego.

Na następnej głowicy widzimy anioła klęczącego, przyodzianego kapą, trzymającego w ręku laskę, jako godło posłannictwa, obwiniętą wstęgą z napisem: „Ave Maria“ (Zdrowaś Marya). Przed nim klęczy Najświętsza Panna z rękami na piersi na krzyż złożonemi; za nią stoi klęcznik z książką, a dalej siedzi skureczony mężczyzna w czepcu, wskazujący prawą ręką poza lewe ramię na Maryę: to prorok Izajasz, który przepowiada przyście Zbawiciela, jak to widzimy z napisu: „Ecce Virgo concipiet“ (Oto Panna pocznie).

Rzeźby na siódmej głowicy przedstawiają w jednej części Narodzenie Chrystusa, w drugiej Zdjęcie z krzyża, a więc właściwe Odkupienie. Po prawej stronie widzimy Dzieciątko w żłobie, nad niem wół i osieł, obok klęczy Najświętsza Panna, wyżej św. Józef. W drugiej połowie stoi rzewnie płaczący św. Jan, zasłaniając sobie twarz prawą ręką; w środku Marya trzyma z krzyża zdjętego Chrystusa; dalej Magdalena chustą sobie łzy ocierająca.

Na głowicy ostatniej kolumny, stojącej po stronie prawej nogi posągu królewskiego, starał się nam rzeźbiarz przedstawić Sąd ostateczny. Od ściany widzisz cztery dusze w czyśćcu będące; z tych dwie modlą się do swej orędowniczki Najśw. Panny, która przed niemi klęczy, zwrócona ku Synowi Swemu, czyniącemu sąd i oddalającemu od Siebie grzesznika ze złożonemi rękoma, po lewicy klęczącego. Na dole szatan w postaci zwierza trzyma już potępioną duszę.

Wszystkie wymienione powyżej rzeźby, tak samo postać królewska, jak postacie na bocznych ścianach

pomnika, tudzież obrazy na kapitelach to skończone arcydzieła. Patrząc na nie, zapomina się, że wykute są mozolnie w twardym marmurze: nie brak tu jednego włoska, jednej zmarszczki; co za miękkość szat, łamiących się w rozliczne fałdy, któremi rzeźbiarz liczne postacie przyodział, wszystko wykończone tak dokładnie i delikatnie, jak gdyby mistrz z wosku je ulepił i igielką wszystkie najdrobniejsze szczegóły w nich wykończył. Ile wyrazu w każdej postaci! W ich twarzach i ruchach wyczytasz i boleść, która twarz wykrzywia, i niemy żal i uroczystą powagę i młodzieńczą dziarskość i wesele. Słowem, pomnik Kazimierza Jagiellończyka jest jednym z tak wielkich arcydzieł świata, jakimi nie wiele miast może się poszczycić — dlatego jego opisowi poświęciliśmy nieco więcej miejsca.

Przy ścianie północnej, w narożniku kaplicy Jagiellońskiej, naprzeciwko pomnika Kazimierza Jagiellończyka stoi podobny co do kształtu i rozmiarów, lecz mniejszej wartości artystycznej, również z czerwonego marmuru pomnik jego ojca, *Władysława Jagiełły*, apostoła Litwy, zwycięzcy Krzyżaków pod Grunwaldem.

Postać królewska w koronie spoczywa na wznak na wierzchu sarkofagu. Głowę wspiera na poduszce, eżącej na dwóch lwach, obróconych do siebie tyłami, których przody po obu stronach głowy króla wystawają z pod poduszki; nogami zaś opiera się o ogromną jaszczurkę, która łeb i ogon zgięła w stronę króla, jakby wskutek nacisku nóg jego. Te lwy pod głową króla to symbol (znak) jego męstwa; jaszczurka pod jego nogami, to symbol pokonanych i zdeptanych przez niego wrogów ojczyzny. Zatyłki pomnika zdobią tarcze z herbami; zaś każda ze ścian bocznych podzielona jest na



trzy pola, na których w zagłębieniu, jakby w ramach, wykute są po dwie postacie różnych stanów, trzymające tarczę z herbem i oplakujące zgon królewski. Na podnóżu pomnika, wzdłuż ścian bocznych, umieścił artysta po dwa charty, ścigające w wyciągniętym biegu sokoła; jest to symbol śmierci, wzięty ze zwyczajów średniowiecznych: po zgonie bowiem rycerza puszczano na wolność sokoła, z którym on za życia wychodził na łowy.

Ponad gotyckim sarkofagiem, współczesnym śmierci króla († 1434), rozciąga się wspaniały baldachim brązowy w stylu odrodzenia, wsparty na ośmiu marmurowych kolumnach, po cztery z każdej strony, dodany później w 1524. r. przez króla Zygmunta Starego, wnuka Władysława Jagielly. Skrajne kolumny są sześcioboczne, środkowe okrągłe. Z głowic kolumn przesakują okrągłe łuki na kolumny sąsiednie. I głowice kolumn i boki baldachimu okrywa bogato rzeźbiona ornamentyka (ozdoby) najrozmaitszych kształtów. Nie mniej godne jest uwagi podniebienie baldachimu, podzielone w kratę na dziesięć pól, z których każde odmienne zdobią ornamenta.

Pomnik ten, otoczony kratą, stał dawniej aż do r. 1704. między arkadami Katedry przed dzisiejszym ołtarzem św. Wojciecha i można go było ze wszystkich stron oglądać; stąd pochodzi, że ma rzeźbione i te boki, które dzisiaj przypierają do muru i są w skutek tego zakryte przed okiem widza.

Ku podnóżom pomników Władysława Jagielly i Kazimierza Jagiellończyka ciągną się stopnie dwóch starożytnych szafiastych ołtarzy (tryptyków), opierających się o wschodnią ścianę kaplicy Jagiellońskiej,

a stojących po obu stronach drzwi prowadzących z kaplicy do prawej nawy bocznej katedry: jeden ołtarz od strony północnej jest poświęcony Trójcy świętej, drugi, po stronie południowej, Matce Boskiej Bolesnej.

Środek szafy ołtarza *św. Trójcy* tworzy wieloboczną framugę pomalowaną na niebiesko, a nakrytą również niebieskiem sklepieniem, poprzerzytanem złotymi żyłkami i zasianem złocistymi gwiazdami. W tej framudze na złocistym wspaniałym tronie siedzi sędziwy opromieniony Bóg Ojciec, trzymający oburącz za końce poziomego ramienia stojący przed Nim krzyż z Synem Bożym; na pionowym ramieniu krzyża jest Duch *św.* w postaci gołębia. Boki wielokątnego podnóża, na którym stoi tron Trójcy *św.* zdobią popiersia płaskorzeźbionych Aniołów; również na ścianach górnej części framugi, około głowy Boga Ojca unosi się szereg Aniołków, z których jedni grają na różnych instrumentach na chwałę Bożą, inni zaś śpiewają. Obok framugi mieszczącej w sobie rzeźbę Trójcy *św.*, na ścianach stanowiących niejako ramy owej framugi, lecz jeszcze w głębi szafy ołtarzowej stoją po każdej stronie na podstawkach zdobnie rzeźbionych pod baldaszkami jedna nad drugą po dwie pięknie rzeźbione święte: *św. Małgorzata*, *św. Elżbieta*, trzymając koszyk róż, *św. Katarzyna* i *św. Barbara*. Każda z nich depce szatana w ludzkiej postaci. Złociste brzegi ołtarzowej szaty, tworzące ramy do wyżej opisanych rzeźb, zdobi początek hymnu *św. Ambrożego* (*Te Deum laudamus* i t. d.), wyrzeźbiony wypukłym gotyckim pismem; tudzież napis łaciński, z którego dowiadujemy się, iż ołtarz ten zrobiony został roku Pańskiego 1467. ku czci *św. Trójcy*.



Zewnątrz ponad szafą ołtarza wznosi się przezroczysty szczyt. Tworzą go gotyckie iglice, strzelające w górę jakby wierzyczki: skrajne niższe, środkowe wyższe. Zdobne łuki łączące środkową parę wierzyczek, tudzież łuki, przeskakujące z wieżyczek skrajnych na środkowe, tworzą trzy jakby podcienia, pod którymi rzeźbiarz umieścił posąжки: pod środkowym zmartwychwstającego Chrystusa, pod skrajnemi z jednej strony św. Annę, z Najśw. Panną, z drugiej św. Zofię z trojgiem dzieciąt.

Na skrzydłach (drzwiach) ołtarza, z których każde po obu stronach, wewnętrznej i zewnętrznej, jest podzielone na dwa pola, górne i dolne, widzimy, gdy ołtarz jest otwarty na złotem, w desenie wyłaczanem tle chóry świętych Apostołów, Męczenników i Dziewie, z odpowiednimi napisami łacińskimi, wyjętymi z hymnu św. Ambrożego.

Patrząc na zamknięte skrzydła tego ołtarza, widzimy na górnem polu lewego skrzydła w obłokach Boga Ojca, z którego ust sphywająca wstęga mieści napis. „Saule, quid me persequeris!“ (Saulu, czemu mię prześladujesz). Niżej jedynastu rycerzy w ubiorach XIV stulecia z dzidami, a niektórzy z buławami, wśród nich Paweł, który spadłszy z konia, woła: „Domine, quid me vis facere“ („Panie, co chcesz, abym uczynił!“).

Na dolnem polu tego skrzydła widać na przedzie św. Huberta, patrona myśliwych, jadącego konno; przed nim biegną dwa charty, a w oddaleniu jeleń z Bożą męką między rogami; w głębi zaś wznoszą się wieżyce rozległego miasta.

Górne pole prawego skrzydła przedstawia rycerza w srebrnej zbroi, z koncerzem złożonym do klucia, pę-

dzącego cwałem ku potworowi. W dali na boku klęczy dziewica ze złożonemi rękoma, a przed nią stoi owca; w głębi obrazu wznosi się gród, z którego okna wychylający się rodzice trwożny wzrok zatopili w ukochanej córce, przez los przeznaczony potworowi na pożarcie. Ów rycerz — to św. Jerzy, dowódca wojska rzymskiego, a owa dziewica — to królowna z libijskiego miasta Silene. To pogańskie miasto doznawało od smoka tego samego losu, jakiego miał niegdyś za czasów Krakusa i nasz Kraków doświadczać. Dla uśmierzenia jego wściekłości dawano mu codziennie do pożarcia po dwie owce, a gdy tych zabrakło, człowieka, na którego padł los, z jedną owcą. Gdy tak wskutek smutnego losowania niemal wszyscy potracili swe dzieci, musiała nakoniec i jedynaczka królewska być wydana na żer smokowi. Stroskany ojciec wyprosił sobie u ludu, domagającego się tej ofiary, ośm dni zwłoki; a gdy te upłynęły i nie było żadnego środka uratowania nieszczęśliwej, królowna, przywdziawszy żałobne szaty, z przydaną owcą, klęcząc, czekała na smutny koniec. Gdy się tak modli, nadjeżdża zbrojny rycerz i pyta o przyczynę smutku. Zawiadomiony o wszystkim, każe jej być dobrej myśli; uderza następnie na smoka, rani go i zabija, oswobodzając w ten sposób i dziewicę i miasto. Król z ludem przyjęli Chrzest święty.

Na niższym polu tego skrzydła widać w dali murem obwiedzione miasto; na równinie przed miastem płynie rzeka, przez którą most prowadzi. Przed nią jeździec w bogatych szatach, z gołą głową, otoczony złotym kręgiem, trzyając oburącz złoty kielich, na którego krawędzi stoi hostya, siedzi na koniu, którego prowadzi anioł w białej szacie, z czerwonemi skrzydła-



mi. Jest to św. Sekundus, dopiero co cudem do wiary Chrystusa nawrócony, niosący Sanctissimum Macyanowi, zamkniętemu w więzieniu w mieście Tortonie (we Włoszech).

Ołtarz *Matki Boskiej Bolesnej* jest pod wieloma względami odmienny od wyżej opisanego ołtarza Trójcy św. Szafa ołtarzowa czworoboczna ma tylną ścianę wyłożoną z wyciskanemi fałdami i deseniami tak, iż wygląda, jakby wisiała na niej bogata, złocista opona. Tu na wspólnem podnóżu stoją dwa posągi niezbyt dobrego dłuta: posąg Matki Boskiej Bolesnej po lewej stronie patrzącego, i Chrystusa Pana ubiczowanego i cierniem ukoronowanego po prawej. Boczna ścianę podnóża zdobi sześciu klęczących aniołków, parami ku sobie zwróconych i trzymających tarcze z herbami: orłem, pogonią i austryacką wstęgą. Posągi Matki Boskiej i Chrystusa osłaniają z góry dwa niebieskie sklepienka, poprzecinane złotemi żyłkami i pokryte gwiazdami. Ponad sklepienkami sześciu aniołków trzyma narzędzia, któremi Chrystusa Pana męczono. Ramy szafy ołtarzowej pokrywa początek pieśni kościelnej: „Stabat Mater dolorosa“ (Stała Matka boleściwa).

Szczyt ołtarza tworzy pięć iglic gotyckich, połączonych zdobnymi łukami. Wśród tych iglic i łuków ośm popiersi pięknie rzeźbionych, w dziwnych strojach i czapkach proroków.

Obrazy na podwojach, zamykających ten ołtarz, przedstawiają niektóre zdarzenia z życia Chrystusa, a mianowicie po stronie wewnętrznej widzimy: Ofiarowanie Chrystusa, Chrystusa między biegłymi w piśmie, Ukrzyżowanie i Zdjęcie z krzyża Chrystusa; po stronie zewnętrznej: Zwiastowanie Najśw. Maryi, Obrzezanie

Chrystusa, Narodzenie Chrystusa, Trzech Królów oddających pokłon Dzieciątku Jezus. Wszystkie te obrazy godne są uwagi jako cenne dzieła naszych średniowiecznych malarzy krakowskich; ostatni z nich jest dla nas ciekawy jeszcze i z tego względu, że w owych Trzech Królach mamy portrety naszych monarchów: Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły.

Nim opuścimy mury Jagiellońskiej kaplicy, warto jeszcze się objrzeć i rzucić okiem na poważnych rozmiarów pomnik, stojący między oknami naprzeciw drzwi wchodowych. Nie zachwyca on nas ani pięknnością rzeźby, ani bogactwem materyału, choć zwraca na siebie uwagę swoją wielkością; pochodzi bowiem z tych czasów, kiedy z upadkiem potęgi i świetności narodu naszego, i sztuki piękne, malarstwo, rzeźba i inne chyliły się ku upadkowi. Ma on jednak w sobie coś, czem chwyta nas za serce, czem nas do siebie przykuwa i odejść nam od siebie nie dozwala. Tą siłą tajemniczą i niewidzialną, a przecież tak potężną jest cnota i poświęcenie się za ojczyznę tego męża, którego pamięci jest poświęcony.

Ostatni nasz król, smutnej pamięci Stanisław August Poniatowski, dostał się na tron przy pomocy carowej rosyjskiej Katarzyny, która, znalazłszy sposobność do wmięszania się w sprawy naszego kraju, już ich więcej z rąk swych nie wypuściła. Coraz to liczniejsze oddziały wojsk moskiewskich zalewały kraj, a Repnin, ambasador (poseł) carowej, wydawał Stanisławowi Augustowi rozkazy, co ma czynić, a czego zaniechać, grożąc w razie oporu wojną. Nie dość było Moskwie, że w ten sposób zniweczyła wszystko, co tylko zba-



wiennego starano się zaprowadzić: pod pozorem obrony innowierców, protestantów, schyzmatyków i innych herezyków, którzy nigdzie indziej w katolickich krajach nie mieli takich jak w Polsce swobód i wolności, dalej pod pozorem ratowania jakoby zagrożonych przez króla swobód narodowych zmusza intrygami i przemocą Polaków do czynów hańbiących ich i jako obywateli kraju i jako synów Kościoła św. Zmusza ich, aby prosili carowej o opiekę, o pozostawienie jej wojsk w kraju; aby żądali od króla i sejmu równouprawnienia dla innowierców i aby żądali zwołania sejmu dla uchwalenia tego wszystkiego. Nie było to niczem więcej, jak poddaniem się dobrowolnem Moskwie z zachowaniem cienia niepodległości i podkopaniem powagi i godności Kościoła katolickiego. Te żądania moskiewskie nikiemni podpisali dobrowolnie, głupi zaś i obalamuceni pod grozą rosyjskich bagnatów. Zebrał się też w 1767 roku sejm w Warszawie, aby powagą swoją przypieczętować tę hańbę Ojczyzny i Kościoła.

Mężem, który na tej zbrodniczej robocie moskiewskiej wnet się poznał i nie bacząc na osobiste niebezpieczeństwo, stawil jej opór wytrwały, godny prawdziwego syna ojczyzny i wyznawcy naszej św. Wiary był *Kajetan Soltyk*, Biskup krakowski. Dzień i noc pracował on z piętnastoma sekretarzami, aby zasypać kraj listami, upominającymi do ratowania godności ojczyzny i Kościoła świętego. Za jego staraniem brzmiały z ambon kościelnych mowy, przejęte i miłością ojczyzny i miłością Kościoła, wzywające do wybierania na sejm tylko mężów, znanych z patryotyzmu i pobożności. Niestety! Posłów na sejm wybierali nie wyborcy, lecz moskiewskie bagnety. Z tego powodu z nielicznymi

wyjątkami prawie wszyscy, którzy na mocy wyboru na nim się znaleźli, byli to nieczemnicy, zaprzędani Moskowie. Zasiadał na nim i Soltyk, lecz nie z wyboru, ale na mocy piastowanej godności jako biskup krakowski. Choć mu Moskale całe jego mienie zniszczyli i zrabowali, choć Repnin zagroził mu wywiezieniem w głąb Moskwy — nieczem nie dał się odstraszyć od spełnienia obowiązku, który ciążył na nim, jako na obywatelu kraju i księciu Kościoła. Jako dobry pasterz, dający duszę za owce swoje, mimo wszelkich niebezpieczeństw, jakie mu groziły, stawiał na sesyi sejmowej dnia 5 października 1767 roku wytrwały opór przeciw zatwierdzeniu gwałtów i bezprawii moskiewskich. Kiedy zaś sejm odroczone aż do dnia 12 października, pracował w tym czasie ze zdwojoną energią, aby przedstawić posłom całą chydę czynu, którego się od nich domagała Moskwa i jej zausznicy. Na następnej sesyi sejmowej wystąpił w obronie praw Ojczyzny i Kościoła z gorącą, natchnioną mową, którą zakończył słowy Pisma św.: „Niech nam Bóg będzie miłosierny, dajmy duszę na świadectwo dziełom ojców naszych!“ Za to spełnienie obowiązku względem Ojczyzny i Kościoła napadli Moskale w nocy z dnia 13 na 14 października o godzinie wpół do 12 na dom, w którym mieszkał, i wywieźli go w głąb Rosyi do Kaługi.

Tego to, jednego z pierwszych naszych męczenników za Wiarę św. i Ojczyznę, którzy przy schyłku naszych dziejów padli pastwą prześladowań moskiewskich, pomnik mamy przed oczyma. Na wysokim, marmurowym postumencie spoczywa czarna, marmurowa trumna. Dwóch aniołów podnosi jej wieko jedną ręką, w drugiej zaś ręce jeden z nich w postaci starca trzy-



ma kosę: to anioł śmierci; drugi zaś trąbę: to anioł sądu ostatecznego. Z trumny wydobywa się orzeł czarny, trzymający w szponach miecz, to herb rodziny Sołtyków.

Boki trumny zdobi płaskorzeźba, przedstawiająca porwanie i wywiezienie Biskupa przez Moskali. Poniżej na postumencie siedzą dwie postacie, oplakujące zgon jego. Poza trumną na wysokim podnóżku stoi posąg biskupa Kajetana Sołtyka w kapłańskich szatach. Z tej wysokości spogląda na nas postać jego, a z wyżyn niebieskich duch jego bada serca i czyny nasze, czy też i my, młodsi jego bracia, tak gorącą jak on miłością kochamy naszą drogą a nieszczęśliwą Ojczyznę i czy tak samo, jak on, wszystko dla jej dobra jesteśmy w stanie poświęcić; nie wzdrygnąć się dla niej przed utratą mienia i wolności; nie wzdrygnąć się przed narażeniem się na katusze i prześladowania; czyż też i my mamy to samo silne gorące przywiązanie do Wiary naszej św.; czy też i my w radzie, sejmie i wszędzie tak, jak on, nie oglądamy się na osobę własną, ale mamy na oku jedynie korzyść współobywateli, Ojczyzny i Kościoła. Ostatni to z wielkich dostojników Kościoła polskiego, którego wolna jeszcze Ojczyzna nasza w Wawelskiej złożyła świątyni, godny swoich o dobro Wiary świętej i Ojczyzny żarliwych poprzedników, z którymi się wnet spotkamy w naszej po Katedrze wędrowce.

Obok kaplicy Jagiellońskiej stoi pierwsza od strony południowej kaplica, nosząca w różnych czasach od swych fundatorów i odnowicieli nazwy *kaplicy Różyców*, *kaplicy Biskupa Padniewskiego*, *kaplicy Potockich*. Wystawił ją w XIV-ym wieku Piotr Zawisza z Kurozwęk

herbu Poraj (róża), biskup krakowski, zmarły w roku 1389. Budowa pierwotnie gotycka uległa zmianie w końcu XVI-go wieku, gdyż w r. 1575 staraniem Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego, przebudował ją w stylu odrodzenia Polak Jan Michałowicz z Urzędowa-rzeźbiarz i budowniczy. Nakoniec w naszym wieku około 1840 roku hr. Zofia z Branickich Potocka kazała ją wielkim kosztem wspaniale odnowić podług planów nadwornego cesarskiego budowniczego P. Nobile z Wiednia.

Jeżeli w kaplicy Jagiellońskiej każda rzecz i pochodzeniem swoim i charakterem przenosi nas myślą w świetne wieki pierwszych naszych Jagiellonów i dozwala nam poznać i pobożność naszych wielkich przodków i ich smak artystyczny to przeciwnie kaplica Potockich robi wrażenie budowy zupełnie nowej, aczkolwiek bardzo wspaniałej i bogatej, godnej innych części i zabytków naszej Katedry. Mylilby się też ten, ktoby na tej podstawie sądził, że już niczego w niej nie znajdzie, coby dawne przypominało nam dzieje.

Kształt kaplicy jest kwadratowy, to jest taką, jest jej długość jak i szerokość. Wejście prowadzi przez stary, okazały portal z czarnego marmuru, półkolisto sklepiony, ozdobiony po obu stronach pilastrami płaskimi, to jest kolumnami czworobocznymi, ale wpuszczonymi w mur tak, iż z niego tylko do połowy wystają. Ściany jej wyłożone są wewnątrz blado-różowym marmurem. W środku każdej ściany jest zagłębienie półkolisto sklepione tej samej szerokości i wysokości, co i brama kaplicy, a również i tak głębokie, jaką jest grubość odrzwi. Te framugi zdobi z każdej strony para pilastrów z marmuru fioletowego, stojących na bronzowych podstawach, a nakrytych bronzowymi głowicami,



zaś ponad sklepieniem każdej framugi biegnie wieniec złocistych girland. Ściany kaplicy nakrywa sklepiona półkolistą kopuła. Aby taką kopułę wesprzeć na murach kwadratowej kaplicy, musiał budowniczy postarać się, aby ściany kaplicy, biegnące od dołu w kierunku kwadratowym, kończyły się u góry kołem. W tym celu w narożniki kaplicy wstawił u góry jakby kliny skośne, wskutek których ściany kaplicy pod kopułą zaokrąglają się, a nareszcie przechodzą w koło. Te kliny zdobi czterech aniołów, przesłicznie wykutych z białego marmuru, unoszących się na skrzydłach, a szaty faldziste spływają im do stóp. Twórcą ich jest Kähsmann, profesor rzeźbiarstwa w Akademii wiedeńskiej. Sklepienie kopuły zdobią wewnątrz wypukłe, po bokach złożone gzymsy, jedne biegnące od środka kopuły ku jej brzegowi, drugie jakby koła wpoprzek pierwszych, dzieląc w ten sposób sklepienie w kratę; miejsca wśród tej kraty zdobią wielkie, rzeźbione, złociste kwiaty. Takie kraty, utworzone z wypukłych gzymsów, nazywają się w budownictwie kasetonami, a rzeźbione wśród nich kwiaty zowią się rozetami. W środku kopuły jest duży, okrągły otwór oszklony, pięknym otoczony gzymsem stanowiący jedyne okno, dostarczające z góry obfitego do kaplicy światła.

We framudze naprzeciw wejścia stoi skromny na pozór, ale bogaty ołtarz brązowy. Część wznosząca się ponad mensą przedstawia się jako ramy szerokie, w których mieści się znakomite arcydzieło, obraz Chrystusa Pana na krzyżu, pod którym stoją Najśw. Panna Marya i św. Magdalena, malowany w XVII-ym wieku przez słynnego, włoskiego malarza Franciszka Barbierę. Obraz ten zdobił niegdyś jeden z kościołów w Rzymie

i w tem mieście, najbogatszem ze wszystkich miast w dzieła sztuki. zaliczany był do znakomitych utworów pędzla. Na ołtarzu stoi bronzowe ciborium, dar Papieża Grzegorza XVI-go, którego drzwiczki pokrywa srebrna rzeźba, przedstawiająca Pana Jezusa w Ogroju; w samem zaś ciborium znajduje się złożenie do grobu Pana Jezusa, piękne dzieło XVI-go wieku, wykute ze złota.

Framugę w ścianie po prawej ręce widza wypełnia pomnik Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego, zmarłego w 1572 roku. Ukończywszy chlubnie nauki częścią w kraju, częścią za granicą, szukał Padniewski sławy najpierw w zawodzie rycerskim, biorąc udział w kilku wyprawach wojennych. Męstwem i odwagą pozyskał sobie względy króla Zygmunta Starego. Wkrótce jednak nauką swą i oglądą zewnętrzną, nabytą w podróży po cudzych krajach i obcowaniem z osobami wysoko stojącemi w świecie, zwrócił na siebie uwagę Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, który, widząc w nim niepospolite zdolności, nakłonił go do stanu duchownego. Jako znakomity mowca witał piękną mową w roku 1543 arcyksiężniczkę Elżbietę, córkę Ferdynanda I-go, cesarza niemieckiego, narzeczoną królewicza Zygmunta Augusta, a w roku 1548 powierza mu kapituła krakowska zaszczyt powitania króla Zygmunta Augusta, przybywającego na pogrzeb ojca swego Zygmunta Starego. Zostawszy Biskupem, zasłynął z hojności we wspieraniu ubogiej młodzieży, garnącej się do nauk; dopomagał wielu do ukończenia Akademii krakowskiej, a posiadających wyższe zdolności i talent wysyłał własnym kosztem do Akademij zagranicznych. Pomnik jego w stylu odrodzenia z białego marmuru, ozdobiony marmurami kolo-



rowymi, ma kształt ołtarzyka. Wązką a wysoko umieszczoną mense podpierają głowami trzy rzeźbione do pasa postacie męskie; na niej spoczywa alabastrowy posąg Biskupa, nakryty z góry marmurowym baldachimem, wspartym na kolumnach.

Pod przeciwległą ścianą stoi na wysokim postumencie nadludzkiej wielkości, z białego marmuru posąg Chrystusa Pana, wyciągającego ku nam ręce i jakby mówiącego: „Pójdźcie do mnie, którzyście spracowani i obciążeni, a ja was pocieszę“. Tyle w Jego twarzy słodczy, tyle dobroci i miłości, że powyższe słowa, wypisane na ścianie ponad posągiem, już i bez tego każdy w tej Boskiej twarzy wyczyta. Ten posąg jest dziełem Thorwaldsena, Duńczyka, najznakomitszego z rzeźbiarzy, którzy żyli w naszym stuleciu. Jest w tej kaplicy jeszcze parę rzeźb jego dłuta, przedstawiających niektórych członków rodziny hr. Potockich i ich pamięci poświęconych.

Sąsiednia *kaplica Szafranców*, zwana także kaplicą *uczonych* lub *akademicką*, jest umieszczona w spiedzie wieży Wikaryjskiej, wznoszącej się z prawej strony Katedry. Mury jej pamiętają czasy ostatnich naszych Piastów. Znakomita rodzina Szafranców z Pieskowej Skąły bogato ją w czasach pierwszych Jagiellonów wyposażyła; później objęła nad nią patronat Akademia krakowska. Lecz z tych czasów ani jednej dotąd nie przechowuje pamiątki; nie posiada niczego, coby dziś świadczyło o jej dawnem bogactwie. Mimo tego jest ona nie mniej drogą sercu naszemu, bo pod murami swymi kryje kości tych, co nieśli światło nauki naszemu narodowi, co nam wychowali wielkich królów naszych, biskupów i wojowników: pod nią spoczywają

zwłoki profesorów Akademii krakowskiej, których imiona wyczytać można na tablicach pamiątkowych, umieszczonych w jej murach. Marmurowy ołtarz, pochodzący z zeszłego wieku, poświęcony jest patronowi naszej Akademii i jej niegdyś profesorowi świętemu *Janowi Kantemu*.

Między kaplicą św. Jana Kantego a następną spotykamy w nawie bocznej bardzo piękny pomnik, przedstawiający leżącego rycerza, który jedną ręką podpira sobie głowę, w drugiej trzyma buzdycan (była to oznaka wyższej godności wojskowej w kształcie berła). Jest to pomnik *Piotra Boratyńskiego*, kasztelana belzkiego, zmarłego w roku 1558. Kiedy Zygmunt August, ożeniony potajemnie jeszcze za życia ojca swego z Barbarą Radziwiłłówną, wstępował na tron polski, wystąpił na sejmie w Piotrkowie Piotr Boratyński przeciw temu małżeństwu, żądając od króla, aby się z Barbarą rozwiódł, a pojął sobie żonę z królewskiego domu. Król, ceniąc sobie wyżej świętość Sakramentu małżeństwa, niż koronę i względy tego świata, oparł się stanowczo temu żądaniu.

Dwie następne kaplice, zewnątrz zupełnie do siebie podobne, stoją po obu stronach południowej bramy Katedry. Pierwsza z nich — to kaplica *Wazów*, zwana także kaplicą *Psalterzystów*; druga — to kaplica *Zygmuntowska*, zwana także kaplicą *Rorantystów*. Obie zbudowane zostały w stylu odrodzenia w miejscu dawnych kaplic gotyckich. Kaplicę Zygmuntowską wybudował około 1520 roku król Zygmunt Stary na wieczne dla siebie i swego rodu mieszkanie; kaplicę Wazów na wzór kaplicy Zygmuntowskiej w tym samym celu rozpoczął budować Zygmunt III, a dokończył w roku 1667



drugi z jego synów na polskim tronie nieszczęśliwy Jan Kazimierz.

. Dotychczas poprzestawaliśmy na opisie tylko wnętrza kaplic, gdyż zewnątrz ich strona rzadko zasługiwała na szczególniejszą uwagę: kaplice Wazów i Zygmunatów nie mniej wszakże są ciekawe z powodu swej piękności zewnątrz jak i wewnątrz; ktokolwiek zwiedza naszą Katedrę, nie powinien zapomnieć i z tej strony dokładnie im się przypatrzeć.

Obie zbudowane są w kwadrat aż do trzech czwartych części wysokości murów. W tej wysokości krawędzie kaplic są jakby ścięte i górne ich zakończenie jest ośmioboczne. W każdej z tych ośmiu ścian jest duże, okrągłe okno. Kaplice pokrywa półkolisty dach okrągły, spoczywający na takimże samem półkolistem sklepieniu. Takie półkoliste lub baniaste sklepienie, spoczywające na kwadratowej podstawie, nazywa się *kopułą*. Z środka kopuły kaplicy Wazów i Zygmuntofskiej wystrzela w górę jakby ośmioboczna wieżyczka, mająca w każdej z ośmiu ścian podłużne okienko, które oprócz okien okrągłych w górnej, ośmiobocznej części kaplicy przyczyniają się do jej tem obfitszego oświetlenia. Taka wieżyczka, stojąca na kopule, zowie się *latarnią*. Latarnię kaplicy Wazów pokrywa zwykły, spadzisty daszek, nad którym wznosi się krzyż; zaś daszek latarni kaplicy Zygmuntofskiej ma kształt korony, z której środka wyskakuje ośmioboczny, stożkowaty słupek podpierający dużą, złocistą kulę; na tej kuli klęczy aniołek, trzymający oburącz ponad głową krzyż, stanowiący zakończenie kaplicy. Kopuła kaplicy Wazów jest pokryta zwykłym dachem blaszanym z czworobocznych płyt miedzianych złożonym, kopułę zaś ka-

plify Zygmontowskiej okrywa blacha miedziana, kuta w kształcie karpiej łuski, grubo złocona. Prześliczną jest gra promieni słońca, odbijających się w tym zloci-stym dachu.

Ściany zewnętrzne obu kaplic złożone są z wielkich płyt szarego piaskowca, starannie ciosanych już to w czworoboki poziomo leżące, już to skośnie. Warstwy tych płyt oddzielone są od siebie innymi płytami żłobkowanymi, wązkami a wysokimi, umieszczonymi w ścianie jakby płaskie kolumny tylko nieco ze ściany wystające (pilastry). Część kaplic czworoboczną od ośmiobocznej oddziela prześliczny, silnie wystający, gzyms, pod którym wokoło kaplicy biegnie wyrznięty w kamieniu wiersz 8 psalmu 25: „Domine dilexi decorum (!) domus Tuae. Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini Tuo. MDXX. (Panie, umiłowalem ozdobę domu Twego. Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniowi Twemu. 1520). W środku ściany zewnętrznej kaplicy Wazów umieszczony jest wielkich rozmiarów, wykuty w kamieniu wypukłą rzeźbą herb Wazów, zaś w tem miejscu na kaplicy Zygmontowskiej orzeł polski, otoczony literą *S*, stąd Zygmontowskim orłem nazwany. Poniżej tych herbów na wielkich płytach kamiennych czytamy napisy wierszami łacińskimi wyryte, z których dowiadujemy się i o fundatorach tych kaplic i o celu, dla którego je zbudowali.

Narożniki ścian w części ośmiobocznej zdobią również żłobkowane, płaskie kolumnki w ścianę wpuszczone; zaś okolenia okrągłych okien prześliczne rzeźby w kamieniu, jakby kwiaty kamienne, a każdy taki kwiat odmienny od drugiego, choć wszystkie do siebie



podobne i jednakowej wielkości i każdy umieszczony w osobnem zagłębieniu w obramowaniu okien wykutem.

Część ośmioboczną kaplic od ich kopuł dzieli znowu gzyms bogato rzeźbiony a zupełnie odmienny od tego, który poniżej wieńczy część kwadratową. Przedziały między oknami latarni, wznoszącej się nad kopułą, zdobi bogata rzeźba w kamieniu w kształcie misternej plecionki z góry na dół spływającej.

Oglądając te dwie kaplice zewnątrz, zajrzyjmy do ich środka. Tu każda z nich zupełnie odmienny przedstawia widok.

Kaplicę *Wazów* zamyka ciężka, bronzowa brama, przedstawiająca jakby gęstą plecionkę z liści i gałęzi, zaledwie tu i ówdzie przejrzystą. Odlewał ją Michał Weinhold w Gdańsku, jak świadczy umieszczony na niej napis. Wnętrze kaplicy aż do kopuły wyłożone czarnym marmurem; ściany dzielą pilastry (t. j. płaskie kolumny w ścianę wpuszczone), a wieńczy bogaty gzyms. Skromny ołtarz drewniany, czarno pomalowany, z obrazem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny opiera się o ścianę wschodnią. Inne ściany pokryte są napisami, poświęconymi pamięci królów naszych: Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza i różnych innych członków królewskiej rodziny. Każdy napis jest otoczony osobnem, pięknem, bronzowem obramowaniem.

Sklepienie kopuły zdobią cztery obrazy malowane, przedstawiające zdarzenia z życia Najświętszej Panny. Każdy obraz otaczają wypukłe ozdoby gipsowe miejscami białe, miejscami wyzlacane.

Im dłużej w tej kaplicy bawimy, im dłużej rozglądamy się po jej poważnych marmurach, złoceniach, napisach, tem coraz bardziej ogarnia serce nasze jakies

coraz poważniejsze, coraz smętniejsze uczucie. Mimo-  
woli odczuwamy, że ona musiała powstać w jakichś  
bardzo poważnych a smutnych czasach — bo każde  
dzieło jest wyobrażeniem swej epoki. Tak jest — w smu-  
tnych powstała czasach: wtedy właśnie, kiedy niezgoda  
wewnętrzna zaczęła na dobre trawić nasz naród, kiedy  
zaczęła sprowadzać na nas zewnętrznych nieprzyjaciół,  
podkopywać władzę, jątrzyć jednych na drugich, aż  
sprowadziła nasz upadek — utratę bytu politycznego.  
A i teraz, po tylu klęskach i nieszczęściach jeszcześmy  
się z niej nie wyleczyli!

5. *5. „Zupełnie innego T. M.”*  
*na nowe*  
*zapamiętanie.*  
Zupełnie innego niż w kaplicy Wazów doznajemy  
wrażenia w następnej, *Zygmuntowskiej kaplicy*. Tu ogar-  
nia nas jakaś wiosenna jasność i pogoda, jakiś spokój  
niezamącony. Gdzie rzucisz okiem, nowe widzisz pięk-  
ności. Kamień jakby ożywiony: nigdzie go nie czujesz,  
bo nie jest on tu gładkim, martwym głazem, jak w ka-  
plicy Wazów, ale przemienia się wszędzie w bogatą  
prześliczną rzeźbę. Ta rzeźba już to jakby bujna ro-  
ślinność pokrywa ściany kaplicy, już to w postaciach  
świętych wśród tej kamiennej roślinności wypełnia nyże  
i framugi. Nie ma języka, któryby potrafił wyrazić pięk-  
ność, bogactwo i rozmaitość prześlicznych ozdób, jakimi  
mistrz wnętrze tej kaplicy przyodził; oko od nich nie  
może się oderwać, bo wciąż coraz to nowe, a prze-  
piękne ogląda rzeczy. Uczeni Niemcy, którzy tę kaplicę  
oglądali i opisywali, choć nieraz starają to, co nasze,  
poniżać, a swoje chwalić, przyznają, że w całej środko-  
wej Europie nie ma tak wspaniałego arcydzieła w stylu  
odrodzenia.

Tych piękności żadne pióro nie opisze, żaden ję-  
zyk nie opowie: własnymi trzeba je oglądać oczyma;



a im dłużej się w nie wpatrujemy, im częściej je od-  
wiedzamy, tem więcej nas zachwycają, tem trudniej  
nam wzrok od nich oderwać. Niech więc czytelnik nie  
spodziewa się, że niniejszy opis da o tych pięknościach  
choćby nawet tylko słabe wyobrażenie. Zadaniem na-  
szego opisu jest powiedzieć tylko ogólnikowo o kształ-  
cie i rozkładzie kaplicy, wymienić wybitniejsze dzieła,  
które ją wypełniają, wspomnieć o dziejach jej powsta-  
nia. Jeżeli nasz opis posłuży za wskazówkę i przewo-  
dnika temu, który pragnąc zobaczyć wspaniałe dzieła  
naszych przodków, nie będzie żałował trudu i kosztów  
na zwiedzenie naszej Katedry, to już zupełnie odpowie  
śwemu zadaniu.

Kaplica Zygmuntowska zbudowana jest w kwa-  
drat z cegły pokrytej zewnątrz i wewnątrz ciosowym,  
kamieniem. W trzech czwartych wysokości kaplicy wy-  
glądają narożniki kaplicy zewnątrz jakby w nie wsu-  
nięto kliny. Wskutek tego budowa zewnątrz przechodzi  
w ośmiobok, wewnątrz zaś narożniki tego ośmioboku  
wypełnione są tak, iż budowa staje się zupełnie okrą-  
gła. Na tej okrągłej, kolistej podstawie wspiera się pół-  
kolista kopuła t. j. sklepienie, przedstawiające się we-  
wnątrz jakby połowa wydrążonej dyni. W środku tego  
sklepienia jest duży, okrągły otwór, przez który wzrok  
nasz wpada do wnętrza tak zwanej latarni<sup>1)</sup>, na której  
sklepieniu można wyczytać wyryte nazwisko twórcy  
tego arcydzieła.

Każda ze ścian dolnej, kwadratowej części kapli-  
cy podzielona jest czworogrannymi filarami, do połowy

---

<sup>1)</sup> Co nazywamy latarnią kopuły, powiedziano na  
str. 93-ej.

w mur wpuszczonemi (pilastrami), na trzy pola, z których środkowe, szerokie mają półkolisto sklepione framugi na pomieszczenie we wschodniej ścianie ołtarza, w południowej tronu królewskiego, w ścianie zachodniej pomników królewskich, a w północnej, od wnętrza Katedry, drzwi. Po obu stronach tych framug szerokich są framugi wąskie z posągami Świętych.

Przy wschodniej ścianie, po prawej ręce od wejścia stoi we framudze niewielki, szafiasty ołtarz wewnątrz srebrny, fundowany przez Zygmunta I r. 1538. Jest to arcydzieło norymberskiego <sup>1)</sup> złotnika Melchiora Bayr. Gdy jest otwarty, widzimy dwanaście obrazów, wykutych w srebrze, a gdzieniegdzie złożonych. Część środkową ołtarza pokrywają cztery płaskorzeźby przedstawiające: Narodzenie Pańskie, przybycie Trzech Królów, Oczyszczenie i Zaśnięcie N. P. Maryi. Również i na każdym skrzydle widzimy po cztery płaskorzeźby umieszczone jedna nad drugą, a przedstawiające na skrzydle bocznem po stronie Ewangelii Obrzezanie Chrystusa Pana, Zacharyasza i Elżbietę, nadto św. Annę i św. Stanisława zaś na skrzydle po stronie Epistoły Zwiastowanie N. P. Maryi, Nawiedzenie św. Elżbiety, Wejście do świątyni Jerozolimskiej i św. Wojciecha. Skrzydła zamknięte pokryte są zewnątrz czternastoma pięknymi obrazami, malowanemi na drzewie, a przedstawiającymi wypadki z Męki Pańskiej. Obrazek na predelli tj. podwyższeniu ponad mensą ołtarza, przedstawiający wjazd Jezusa do Jeruzalem, jest znakomitem dziełem malarza włoskiego z XV wieku. Na srebrnej podstawie ołtarza jest napis łaciński: „*Bogu Wszchemogącemu,*

---

<sup>1)</sup> Norymberga miasto w Niemczech, w Bawaryi.



*Najświętszej Pannie Maryi Matce Boskiej i świętemu Zygmuntowi, Zygmunt I, król Polski, w dowód swojej ku niemu czci i pobożności ołtarz ten wystawił roku 1538 panowania 32<sup>u</sup>.* Odchyliwszy blachę z napisem, widzimy w postumencie ołtarza zagłębienie, w którem sześć razy orła Zygmuntowskiego ze srebra wykuto. Po bokach tego zagłębienia na zewnątrz są srebrne medaliony t. j. rzeźby okrągłe w kształcie medali, przedstawiające fundatora Zygmunta I. i jego syna Zygmunta Augusta. Szafę ołtarzową ozdobił niegdyś odpowiedni pięknnością i kosztownością szczyt (tympanon). Jak on wyglądał, nie wiemy — zabrali go bowiem Szwedzi, rabując w roku 1655 naszą Katedrę; zastąpiono go szczytem innym, drewnianym, pozłacanym, lichej roboty, który jest do dziś dnia.

Naprzeciw ołtarza wpuszczony jest w ścianę wspinały, z czerwonego marmuru wykuty, wspólny pómnik królów naszych Zygmunta I. i syna Zygmunta Augusta.

Ma on kształt framugi, dwa razy wyższej niż szerokiej, u góry półkolisto zasklepionej, otoczonej bogato rzeźbionem obramowaniem. W połowie wysokości dzieli tę framugę łukowate sklepienie na dwie części: dolną i górną. W nich spoczywają na trumnach, wsparci na prawej ręce nasi Zygmuntowie, zakuci w zbroję żelazną, dzierżąc berło królewskie w ręce lewej. Wyglądają jakby po trudach wojennych dopieroco położyli się na chwilowy wypoczynek, a nie w wieczny sen zapadli. Zdaje się, że o przyszłości marzą. W dolnej framudze Zygmunt August śni boje, bo na tle framugi otaczają tarczę z orłem skrzyżowane bronie i chorągwie; w górnej ojciec jego Zygmunt Stary sięga myślą w dalszą przyszłość — Najświętsza Panna z Dzieciątkiem umie-

szczona nad nim na tle framugi, naprowadza myśli na owe czasy, kiedy już nie szabłom naszym, ale samej Bogarodzicy przyszło bronić Polski, wspierającej walczących w częstochowskiej twierdzy.

W środkowym zagłębieniu ściany południowej naprzeciw wejścia do kaplicy stoi na podwyższeniu tron naszych Zygmunatów, z czerwonego wykuty marmuru, składający się z trzech siedzeń: środkowe siedzenie od skrajnych oddzielają dwie kolumnienki, na których stojący aniołkowie podtrzymują królewską koronę. Tylne oparcie tronu zdobi prześliczny z brązu wykuty orzeł polski. O podnóże tego tronu, jakby przodowa jego część, opiera się płyta marmurowa, na której wykuta w wypukłorzeźbie w królewskich szatach postać Anny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta, a żony Stefana Batorego, ostatniej latorośli Jagiellońskiego domu. Ta płyta, to właśnie jej pomnik, który sobie kazała jeszcze za życia zrobić i tu u stóp tronu jej ojca i brata umieścić.

Po obu stronach ołtarza, tronu i pomnika w wąskich a wysokich framugach muszlowato u góry sklepionych stoją prześlicznie z czerwonego marmuru wykute posągi Świętych: koło ołtarza św. Piotr i Paweł, koło tronu św. Jan Chrzciciel i św. Zygmunt, koło grobowca św. Wacław i św. Floryan. Ponad temi posągami wpuszczono w mur również z czerwonego marmuru rzeźbione medaliony (tj. rzeźby okrągłe w kształcie jakby wielkich medali), przedstawiające w wypukłej rzeźbie czterech Ewangelistów: po dwóch w ścianach wschodniej i zachodniej; tudzież dwóch królów biblijnych Dawida i Salomona w ścianie południowej.





Pomnik Zygmunta I i Zygmuta Augusta.

Pod gzymsem wieńczącym szczyty ścian obiega wkóło stosowny napis łaciński: i tak na ścianie nad ołtarzem czytamy napis zaczęty nad portalem kaplicy: *Confiteantur Tibi Domine omnes gentes, qui das salutem regibus* (niech Ci wyznają Panie wszystkie narody, który dajesz zbawienie królom); nad tronem: *Deus, iudicium Tuum regi da* (Boże, sąd Twój daj królowi); nad grobowcem: *Beati qui in Domino moriuntur* (szczęśliwi, którzy umierają w Panu).

Oprócz miejsc, zajętych przez ołtarz, grobowce, tron, posągi, medaliony nie ma nawet najmniejszego kawaleczka ściany, którego by nie pokrywała prześliznana rzeźba dekoracyjna t. j. służąca do ozdoby: pnie się ona po ścianach i pilastrach już to jakby bujna roślinność, wśród której ukazują się tu i owdzie drobne figurki ludzkie lub dziwaczne potworki, już to w postaci deseni najróżnorodniejszych, otaczających obramowanie framug, medalionów, okien i portalu, a każdy ornament (ozdoba), każdy deseń inny: nie spotkasz dwóch ozdób tych samych, dwóch tych samych deseni. Wzrok całemi godzinami można wodzić po tych pięknościach, a zawsze coś nowego, coś odmiennego zobaczy, tak bogaty i obfity był w najróżnorodniejsze pomysły mistrz, co te arcydzieła tworzył. Pomimo tej różnorodności wszystkie te w kamieniu kute ozdoby zlewają się w jedną zgodną, harmonijną całość.

To samo bogactwo pomysłów widzimy w przyozdobieniu kopuły, choć rodzaj jej ozdób jest inny. Kopuła kaplicy Zygmunto-wskiej przedstawia się ze środka, jak wyżej powiedzieliśmy, jakby wewnątrz wydrążonej połowy dyni. Niedościgniony w pomysłach mistrz przyozdobił ją precudnymi kwiatami, kutemi w kamieniu,



a każdy taki kwiat w osobnem, jakby ramami otoczonym, umieścił zagłębieniu. — Najpierw biegnie wkoło tuż ponad murami kaplicy jeden rząd takich kwiatów; ponad tem kołem drugie koło, trzecie, czwarte i t. d. Im te koła kwiatów bardziej zbliżają się ku środkowi kopuły, tem są mniejsze; a ponieważ w każdym kole jest zawsze ta sama ilość kwiatów, więc im bliżej ku środkowi tem drobniejsze stają się te kwiaty. Tu znowu nowy dowód niezrównanej wyobraźni mistrza: wśród tak wielkiej ilości kwiatów kamiennych nie znajdziemy dwóch jednakich, choć wszystkie wydają się jakby podobne i w zgodną zlewają się w całość. W środku kopuły jest duży, okrągły otwór, przez który wzrok nasz wpada do wnętrza małej, okrągłej wieżyczki, zwanej latarnią, stojącej na kopule, a rzęsiście podłużnymi okienkami oświetlonej. Na dnie tej latarni wyczytujemy w napisie, jaki tam sam mistrz w kamieniu wykuł, jego imię i pochodzenie: *Bartholomeo Florentino Opifice* (przez mistrza Bartłomieja z Florencyi<sup>1</sup>).

Ten znakomity, niezrównany mistrz, a tak skromny, że wznosząc tak wspaniałe dzieło, nawet nazwiska swego na niem nie wyrył, jeno imię chrzestne i miejsce pochodzenia, nazywał się *Berecci*. Zygmunt I, chcąc po śmierci swej pierwszej żony Barbary z Zapolskich (rodziny paującej na Węgrzech), zbudować sobie i swej rodzinie przybytek na wieczny spoczynek, sprowadza go umyślnie do Polski. Budowa trwała lat 11 od r. 1519 do 1530. W tym dopiero roku 19 czerwca została poświęcona w dzień św. Trójcy przez Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, w obecności króla

---

<sup>1</sup>) Florencya miasto we Włoszech.

i królowej Bony na cześć N. Panny i śś. Zygmunta i Barbary.

Bartłomiej Berecci, wynagradzany hojnie od króla, zamiłowanego w budownictwie i innych sztukach, osiadł stale na Kazimierzu pod Krakowem. Po ukończeniu kaplicy Zygmontowskiej prowadził budowę zamku królewskiego na Wawelu; nie doprowadził jej jednak do końca: zginął z ręki skrytobójce, zdradliwie zamordowany przez pewnego Włocha z zazdrości na rynku krakowskim w sierpniu 1537 roku. Zwłoki jego spoczywają pod kościołem Bożego Ciała na Kazimierzu.

Opuszczając kaplicę Zygmontowską, warto jeszcze rzucić okiem na wspaniałą kratę bronzową, zamykającą wejście do niej, która jest także w swoim rodzaju arcydziełem. Zdobią ją trzy herbowe tarcze: z Orłem, Pogonią i Wężem (herb Sforzów, książąt medyolańskich, z których pochodziła Bona). Ponad tym brązowym portalem wiszą trzy stare obrazy, przedstawiające Zygmunta I, Annę Jagiellonkę i Bonę.

Niechętnie i z obawą opuszczamy w naszej po Katedrze wędrówce progi Zygmontowskiej kaplicy, niechętnie — bo trudno nam oderwać wzrok od tych arcydzieł; z obawą — bo nie wiemy, czy napotkamy jeszcze coś tak pięknego, tak wspaniałego. Czy nie byłoby lepiej mury Katedry opuścić, aby unieść świeżo w pamięci obraz tego arcydzieła, niezatarty żadnymi innymi wrażeniami? Mimo tych obaw i tych myśli idziemy dalej, bo w naszej Katedrze szukamy nie tylko dzieł sztuki, aby zachwycać nasz wzrok, ale także i drogo-cennych, narodowych pamiątek, aby krzepić duszę wspomnieniem naszej niegdyś wielkości i świetności — a tych mamy jeszcze wiele do zobaczenia.

*Napomenie ty Kaplicy sarkofag  
Zolunzi. A. Chudejski - kanta br.  
Lwów 1902 r. portamiary*



W następnych kilku kaplicach krótko bawimy, bo nie wiele posiadają w sobie i pięknych dzieł sztuki i cenniejszych zabytków przeszłości. Do wszystkich prowadzą takie same portale z czarnego marmuru, wykładanego marmurem różowym, nakrapianym, ponad którymi poustawiono z końcem zeszłego wieku lichej roboty drewniane, pozłacane postacie Świętych lub aniołów. W środku jednak panuje wielka rozmaitość, pochodząca stąd, że każdą z nich w innym odnawiano czasie i to w tym smaku, jaki właśnie panował.

Z najpiękniejszą kaplicą Katedry sąsiaduje jakby dla kontrastu jedna z najuboższych: *kaplica Konarskiego*. Wystawił ją w roku 1361 Bodzanta Jankowski, Biskup krakowski, za panowania Kazimierza Wielkiego i poświęcił czci N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. — Odnawiali ją w roku 1520 Jan Konarski, a w 200 lat później Felicyan Szaniawski, biskupi krakowscy. — W pierwszej połowie naszego wieku przyozdobiła ją kapituła krakowska obrazem św. Joachima, umieszczonym w marmurowym ołtarzu, malowanym przez jednego z głośniejszych naszych malarzy Rafała Hadziewicza. Obok św. Joachima stoi po prawej stronie córka jego Najświętsza Panna, a po lewej żona jego św. Anna. W górze unosi się otoczony aniołami Bóg Ojciec, błogosławiący tej świętej rodzinie.

Naprzeciw wejścia do kaplicy wmurowany jest w ścianę południową pod oknem piękny pomnik z czerwonego marmuru Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego, który pod tą kaplicą spoczywa. Postać jego, pełna wyrazu, otoczona wkoło pięknym ornamentem, jest wykuta w postawie leżącej. Przybrany w szaty biskupie trzyma w jednej ręce pastorał, drugą przyci-

ska leżącą na piersiach księgę. Był to mąż pełen cichych cnót chrześcijańskich, oddany przedewszystkiem pełnieniu obowiązków urzędu kapłańskiego. Dla jego pobożności i świątobliwości polubił go św. Kazimierz, królewicz, patron Korony polskiej, zatrzymał go przy sobie, z nim razem modlitwy odprawiał i na jego rękach swą świętą duszę Bogu oddał.

Prawie całą zachodnią ścianę kaplicy pokrywa wielkich rozmiarów ale w złym smaku XVIII wieku pomnik Konstantego Szaniawskiego, biskupa krakowskiego, zmarłego w roku 1732. Był on wiernym stronnikiem Augusta II Sasa, któremu zawdzięczał swe wyniesienie na biskupie dostojęństwo. Za jego czasów Karol XII, król szwedzki, najechał Polskę i zażądał złożenia z tronu Augusta II, a wyniesienia na tron polski Stanisława Leszczyńskiego. Naród rozdzielił się na dwa stronnictwa: jedno za Leszczyńskim, drugie za Augustem; Szaniawski nie opuścił ani na chwilę Sasa i głównie się przyczynił do pogodzenia go z narodem i do utrwalenia jego panowania. Pomnik jego składa się z podstawy z czarnego marmuru w kształcie jakby antipedium ołtarza, na której jest wyryty stosowny napis łaciński, głoszący o życiu i cnotach Biskupa. Na tej podstawie wspierają się dwie płaskie, żłobkowane półkolumny z czarnego marmuru, wpuszczone w ścianę; między nimi stoi płaska piramida, na niej w środku gipsowy medalion z popiersiem Szaniawskiego, a na szczycie dwóch aniołków z gipsu, trzymających jego herb w rękach. Nad portretem unosi się anioł z trąbą sądu ostatecznego. U stóp kolumn siedzą wielkich rozmiarów niewieście postacie z gipsu, z których jedna trzyma w ręku kaplicę, jako symbol, że zmarły



był fundatorem licznych kościołów, a druga mitrę książęcą, gdyż krakowscy Biskupi od czasów Zbigniewa Oleśnickiego posiadali tytuł książęcy.

Następna kaplica *Kościelickich*, zwana także kaplicą *Zadzika*, jest cała wyłożona marmurem czarnym, tudzież czerwonym, biało nakrapianym, a nakryta kopułą, bogato przyozdobioną złoconymi, gipsowymi ornamentami. Przy ścianie wschodniej stoi piękny ołtarz z marmuru czarnego z okrągłymi kolumnami, w którym mieści się obraz św. Jana Chrzciciela, dzieło Wojciecha Stattlera, krakowianina. Naprzeciw ołtarza widzimy podobny do niego marmurowy pomnik Jakóba Zadzika biskupa krakowskiego, kanclerza wielkiego koronnego z jego brązowym popiersiem. Podstawy i głowice kolumn tak w ołtarzu jak i w pomniku, tudzież niektóre inne zdobniejsze części wykonane są z marmuru różowego, biało nakrapianego. Biskupowi Zadzikowi, który żył w czasach Zygmunta III i Władysława IV, zawdzięcza kaplica to przyozdobienie, w którym się przechowała do naszych czasów. W posadzkę wpuszczony jest mały kamień, pod którym znajduje się grób Andrzeja Kościelickiego, podskarbiego w. k., kasztelana wojnickiego, zmarłego r. 1515, dawniejszego dobrodzieja tej kaplicy.

Królów polskich w czasie ich koronacyi, po wykonaniu przysięgi i namaszczeniu, do tej kaplicy przyprowadzali dwaj biskupi, przed którymi szli senatorowie, niosący godła królewskie; tu ubierali króla w szaty koronacyjne: sandały, humerał, albę, dalmatykę i kape i napowrót prowadzili go przed wielki ołtarz.

Pod ostatnią arkadą między filarami, dzielącemi prawą nawę boczną od prezbiterium, tuż obok wiel-

kiego ołtarza, strzela w górę przesłicznymi, gotyckimi iglicami jeden z najpiękniejszych, królewskich pomników. Pomnik to najtroskliwszego ze wszystkich naszych monarchów opiekuna ludu wiejskiego, największego naszego prawodawcy, najbystrzejszego polityka, krzewiciela oświaty, fundatora licznych kościołów, miast i zamków obronnych. Pomnik króla, który nie przez olśniewające a szczęśliwe zwycięstwa, ale przez mądre, choć wielkimi ofiarami okupione, traktaty pokojowe, uwolnił naszą ojczyznę od potężnych, na naszą zgubę czyhających wrogów, a potem wytrwałą pracą nad wewnętrznem odrodzeniem się, nad skupieniem rozerwanych sił narodu, nad podniesieniem bogactwa i dobrobytu, położył fundament naszej przyszłej wielkości, uzbroił nas do tych wielkich zwycięstw, jakimi w całym świecie zasłynęliśmy. Któż się nie domyśli, że tu mowa o *pomniku Kazimierza Wielkiego*? Pomnik ten, to znowu jedno z arcydzieł, któremu równego w tym rodzaju Europa nie posiada. W podobnym pomniku Kazimierza Jagiellończyka podziwiamy nader delikatną i mistrzowską rzeźbę rozmaitych, drobnych szczegółów, figur i ornamentów, któremi mistrz rzeźbiarz cały pomnik obsypał: twórca zaś pomnika Kazimierza Wielkiego był więcej architektem (budowniczym) niż rzeźbiarzem; to też nie tyle nas tu zachwyca rzeźba niezbyt bogata i niezbyt staranna, ile niezrównany wdzięk całości, miła harmonia rozmiarów, dziewicza smukłość i strzelistość właściwa najpiękniejszym gotyckim budowlom. Pomnik Kazimierza Jagiellończyka trzeba oglądać zblizka, trzeba się każdej rzeźbie, każdej figurce, każdemu szczegółowi z osobna przypatrzeć: na pomnik



Kazimierza Wielkiego wystarcza zdala rzucić okiem i całość ogarnąć, a już trudno od niego wzrok oderwać.

Pomnik Kazimierza Wielkiego składa się z sarkofagu, wykutego z pięknego, czerwonego marmuru, i baldachimu, który go nakrywa, wyrzeźbionego z białego, pińczowskiego <sup>1)</sup> kamienia, wspartego na marmurowych, czerwonych kolumnach. Boczne ściany sarkofagu podzielone są kolumnkami na arkadki, pod którymi umieścił mistrz zwyczajem średniowiecznym po jednej postaci z różnych stanów oplakującej króla. Na wierzchu sarkofagu rzeźba prawie naturalnej wielkości przedstawia naszego ukochanego monarchę pogrążonego w śnie wiecznym. Głowę, z której spływają bujne kędziorzy włosów, zdobi korona; płaszcz na biodrach ścisła pas rycerski, złożony z ogniw, przedstawiających baszty, bo król ten zastał Polskę drewnianą, a został murowaną; nogi wspiera na lwie, godle potęgi; w rękach dzierży znamiona władzy: berło i jabłko.

Na krawędziach sarkofagu stoi ośm okrągłych, uwieńczonych misternie rzeźbionymi kapitelami (głowicami) kolumn, dźwigających baldachim. Z kolumny na kolumnę przeskakują ostre łuki, a przestrzenie między nimi wypełnia z białego, pińczowskiego kamienia wykute rozetowanie, to jest rzeźba mająca kształt jakby koronki dzierżganej. — Ponad każdą kolumną strzela w górę ze sklepienia baldachimu, jakby wieżyczka, biała, kamienna iglica gotycka; tam zaś, gdzie dwa łuki sąsiednich kolumn pod gzemsem baldachimu z sobą

---

<sup>1)</sup> Pińczów, miasto w Królestwie Polskiem, słynne z kopalni białego, wapiennego kamienia, nadającego się do najdelikatniejszych wyrobów rzeźbiarskich.

się łączą, wyrasta z nich jakby kamienna łądyga, która przebija baldachim i ponad nim w prześliczny kwiat się rozwija.

Przypatrzwszy się pomnikowi zdala, zbliżmy się i spojrzymy na wnętrze sklepienia baldachimu. Tu błękit sklepienia, zasiany złocistymi gwiazdami, przeryniają, jakby żebra lub żyły, lśniące złotem i bogatymi barwami łuki kamienne, przeskakujące z kolumn jednej strony pomnika na kolumny strony drugiej jużto wprost, jużto na krzyż skośno, tworząc jakby siatkę pokrywającą sklepienie. To małe, prześliczne sklepienko w pomniku Kazimierza Wielkiego jest wzorem sklepień, jakie pokrywały nasze średniowieczne kościoły, dopóki ich nie poniszczył zły smak czasów późniejszych.

Pomnik ten wzniosła Kazimierzowi siostra jego Elżbieta, królowa węgierska, matka Ludwika, króla węgierskiego, a po śmierci Kazimierza także i polskiego. Co za mistrz jest twórcą tego arcydzieła, nie wiadomo; prawdopodobnie jest on dziełem rzeźbiarzy, którzy w tym czasie budowali katedrę w Koszycach na Węgrzech.

Pomniki królewskie, chociaż niektóre, jak n. p. Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka i inne, mają kształt sarkofagu, czyli ogromnej kamiennej trumny, nie są, jakby się zdawało, miejscem wiecznego spoczynku, ale tylko znakiem, pamiątką wzniesioną ku czci zmarłego króla, którego szczątki spoczywają zazwyczaj w podziemiach Katedry. Tak sądzono całe wieki i o grobowcu Kazimierza Wielkiego.

Wypadek niespodziewany, a ze względu na chwilę, w której się wydarzył, prawie cudowny, oznajmił nam, że przechodząc koło marmurowej króla postaci, przechodzimy koło popiołów i kości jego, pochowanych



w tym pomniku, że klęcząc i modląc się przy nim w naszej Katedrze, o stopę jesteśmy oddaleni od tego, który przed pięcioma wiekami dokonał wielkiego dzieła społecznego odrodzenia Polski, miłośnika sprawiedliwości i pokoju, ojca wszystkich, co mieszkali na tej ziemi.

Tym wypadkiem było *odkrycie zwłok Kazimierza Wielkiego* 14-go czerwca 1869 roku, a więc prawie w przeddzień uroczystego obchodu pięćsetletniej rocznicy jego śmierci, do którego przygotowywał się cały naród.

Ząb czasu i niedbalstwo ludzkie doprowadziły prześlizgnięty monument Kazimierza Wielkiego do tego stanu, iż lada chwilę mógł się rozpaść w gruzy; pojedyncze bowiem płyty, z których jest złożony sarkofag, coraz bardziej się rozsuwały, a nadto wiele rzeźb i ornamentów było mocno uszkodzonych i domagały się rychłej naprawy. Ludziom miłującym naszą przeszłość, a takich jest u nas niestety mało, udało się po długich staraniach ze składek publicznych zebrać potrzebną na ten cel sumę. Dnia 14 czerwca po południu 1869 roku przystąpiono do restaurowania pomnika. Podparłszy odpowiednio baldachim, podniesiono na blokach wierzchnią płytę grobowca z postacią królewską; boczne płyty powymował kamieniarz, aby je zabrać do siebie do odczyszczenia i naprawy. Wnętrze grobowca wypełniały gruzy, niby rumowisko wapnem przelane, pod którym ujrzano resztki innego pomnika.

Teraz dopiero wyjaśniła się zagadka, której długie wieki nie umiano sobie wytłómaczyć: współcześni pisarze podają, że na grobie Kazimierza Wielkiego wzniesiono taki sam pomnik, jaki stoi na grobie jego ojca Władysława Łokietka, gdy tymczasem pomnik,

jaki się do naszych czasów dochował, jest zupełnie inny. Pochodzi to stąd, że pierwszy współczesny, daleko skromniejszy pomnik postanowiła w kilka lat później siostra Kazimierza Elżbieta zastąpić innym daleko wspanialszym, wykonanym, jak się zdaje, na Węgrzech. — Gdy przyszło do ustawiania tego nowego pomnika, nie usunięto pomnika pierwotnego, lecz go otoczono płytami pomnika nowego. Ponieważ zaś nowy pomnik był od dawnego nieco krótszy a wyższy, ucięto więc po kawalku starego pomnika od obu zatyłków, a brakującą wysokość do wysokości nowego pomnika uzupełniono nasypaniem warstwy gruzów.

Za uderzeniem w ścianę dawnego grobowca ukazała się próżnia, oświetlono ją i przy świetle spostrzeżono w niej zwłoki, pokryte ciężką, jedwabną oponą. Nie ulegało wątpliwości, że to zwłoki ostatniego z naszych Piastów. Obecny przy tem konserwator (opiekun) zabytków starożytności Paweł Popiel kazał natychmiast otwór zamurować i zawiadomił zaraz kapitułę i członków komitetu do restauracyi pomnika o swem odkryciu.

Nazajutrz dnia 15 czerwca zebrali się zawiadomieni w Katedrze. Zwiększono otwór tumbi dla zbadania go. W głębi grobu zobaczono zwłoki Kazimierza Wielkiego w koronie, z berłem, pokryte jedwabną materią niezbyt jeszcze zbutwiałą. W wysokości dwóch stóp nad posadzką na czterech żelaznych szynach spoczywała ze zwłokami monarchy trumna drewniana, zupełnie spruchniała i rozsypana w pył. Zwłoki opadły na spód tumbi, tylko większe kości, okryte wzorzystą oponą, utrzymały się na szynach. Głowa króla, ku wschodowi obrócona, przybrana była w koronę, składającą się z obręczy o pięciu wybiegających z niej



liliach. Korona miedziana, grubo złocona, sadzona raulami czeskiemi, nieszlifowanemi. Po stronie ręki prawej na dnie grobu, spostrzeżono berło srebrne, pozłacane, zakończone jabłkiem, ujętem w podwójny wieniec lilij. Przy nogach ujrzano ostrogi wielkie, miedziane, pozłacane, ze sprzączkami i calmei jeszcze, niezbutwiałemi rzemieniami.

Nieopisane sprawiło wrażenie to zjawienie się wśród nas nieszczęśliwych rozbitków wielkiego króla, prawodawcy, reformatora, prawdziwego wskrzesiciela naszej ojczyzny, ginącej niegdyś wśród odmetu zawichrzeń politycznych i nawału nieprzyjaciół, tylko jego mądrością i obrotnością uratowanej. Radość, nadzieja, boleść i smutek i wszystkie uczucia tłoczyły się do sere naszych. Ten król, który nas niegdyś uratował żywy, wychodzi do nas z grobu teraz, kiedy więcej niż kiedykolwiek potrzebujemy ratunku. On, który przez poślubienie Aldony, córki Giedymina, wielkiego księcia litewskiego, położył pierwszą podstawę połączenia się stałego Polski z Litwą, zjawia się wśród nas, kiedy się właśnie gotujemy do uroczystego obchodu trzechsetletniej rocznicy Unii Lubelskiej, która była niejako koroną dzieła, rozpoczętego przez Kazimierza Wielkiego. On niegdyś żywy ojczyznę naszą rozdartą na części i z mozołem przez jego ojca złączoną, ale żyjącą politycznie, silnymi ścieśnił węzłami: dziś zjawia się umarły wśród nas również politycznie umarłych, rozdartych nie tylko przez wrogów, którzy rozszarpali naszą ojczyznę, ale co większa szarpanych przez najgorszego z wrogów, przez wewnętrzną niezgodę. Może wobec jego zwłok drogich ucichną swary! Może duch jego wśród nas zamieszka, duch zgody i jedności! Może dotąd uznamy

się wszyscy dziećmi jednej matki ojczyzny: przestańmy się podejrzyc, obmawiać, szkalować, dołki pod sobą kopać, a zacniemy w zgodzie i jedności wszyscy dla jej dobra pracować w tym kierunku, który nam wskazał duch naszego wielkiego monarchy. Takie myśli tłoczyły się wówczas do głowy, a pod ich wpływem rozdziła się radość i nadzieja, ale i smutek zarazem wynikający z porównania naszej obecnej doli z dawną niegdyś wielkością.

Po pierwszym oglądnięciu i zbadaniu grobu spisano i opisano wszystko, co w nim widziano, następnie grób napowrót zamurowano, zaznaczono, opieczetowano, zamknięto, odraczając wydobyć zwłok samych na dni kilka.

W chwili, gdy rozeszła się wieść po całej Polsce o znalezieniu zwłok króla, powstała natychmiast myśl narodowej składki na trumnę i ofiary z niewidzianą dotąd szczodroblewością sypały się zewsząd. Chłopi, szlachta, mieszczenie każdy niósł grosz swój na trumnę królewską. Szczególnie w Poznańskim zapał był nie do opisania.

Dnia 21 czerwca przy współudziale kapituły katedralnej krakowskiej i najwybitniejszych osobistości miejscowych przystąpiono do wydobywania szczątków. Otwarto wschodnią ścianę pomnika. Wszyscy obecni z czcią pokłękli, a księża zaintonowali *De profundis*. Dawny żołnierz polski, a w tym czasie profesor najwyższej naszej szkoły wszedł we wnętrze sarkofagu i wydobywał jej założyciela kości, insygnia królewskie, resztki szat i trumny; odbierali je inni profesorowie uniwersytetu i zasłużeni mężowie i składali do tymczasowej trumny.



Nie było polskiego oka między obecnymi, coby się nie zalało łzami, gdy ta trumienka, zbita z desek świerkowych, przypominająca trumny naszych włościan z popiołami wielkiego króla naszego, ustrojona wieńcem z bławatów naszych pól, popłynęła na ramionach świec-  
kich i duchownych do kaplicy Wazów, a wśród po-  
chodu ozwał się z piersi duchowieństwa uroczysty  
psalm: *Benedictus Dominus Deus meus* itd. Obecni gar-  
nęli się, aby przynajmniej dotknąć się trumny ze zwłó-  
kami Kazimierza Wielkiego.

Po rzewnej modlitwie, która z piersi wszystkich  
uleciała ku niebu, zabrzmiał uroczysty śpiew „*Salve  
Regina*“, a słów: *Ad Te clamamus, exules filii, in hac  
lacrymarum valle!* (Do Ciebie wołamy, wygnańcy sy-  
nowie, na tym padole płaczu!) mających dla nas po-  
dwójne znaczenie może nigdy i nigdzie nie śpiewano  
z taką boleścią powszechną i z takim wzruszeniem.

Trumnę tymczasową ustawiono ze zwłokami kró-  
lewskimi w kaplicy Wazów, gdzie pozostawała aż do  
uroczystego pogrzebu; — insignia królewskie, znale-  
zione w grobie, złożono na wezglowiu (poduszce) naj-  
pierw za kratą zamykającą kaplicę Wazów, a ponie-  
waż przez zbyt gęstą kratę nie było można ich tam  
wygodnie oglądać, umieszczono je później za kratą,  
która wówczas otaczała kaplicę św. Stanisława.

Morze ludu płynęło po całych dniach na Wawel,  
aby się pomodlić przed trumną naszego wielkiego mo-  
narchy i zobaczyć pamiątki, znalezione w jego grobie;  
msze św. odprawiały się codziennie przy jego zwłokach.

Uroczysty pogrzeb miał się pierwotnie odbyć 1-go  
lipca, okazał się jednak ten termin za krótki na poczy-

nienie potrzebnych przygotowań, więc odroczone go na dzień 8 lipca.

Cała Polska wybierała się do Krakowa na tę narodową uroczystość, o ile na to pozwalały rządy państw zaborczych. Z pod Moskale jak dzisiaj, tak i wówczas trudno było dostać się do Krakowa, za to z Galicyi, z Prus, z Poznańskiego, kto mógł, wybierał się w drogę: szlachta, mieszczenie, wieśniacy.

We Lwowie podniesiono myśl sprawienia ze składek srebrnej trumny na zwłoki Kazimierza Wielkiego. Inaczej jednak sądzili ci, co w Krakowie zajmowali się urządzeniem powtórnego pogrzebu naszego króla. Ci mówili: „Król nasz, zostawiając Polskę murowaną i bogatą, a umierając przytomnie, kazał się zapewne sam w modrzewiowej pochować trumnie, insygnia królewskie były srebrne lub miedziane, choć go stać było na złoto. Nie poprawiajmy przeszłości i poprzestaśmy na trumnie drewnianej, sprawionej przez kapitułę. Składka niech służy duchowi Kazimierza Wielkiego, niech czei myśli myśli jego żywota. Niech subskrypcya <sup>1)</sup> powszechna, hojna stworzy fundusz Kazimierza Wielkiego, poświęcony na przeprowadzenie przez szkoły aż do *Alma Mater* <sup>2)</sup> pewnej liczby ubogich dzieci naszych włościan, które w wiejskich szkołach zdolności okażą. Niech dzieci, wychowane za pomocą tego fun-

---

<sup>1)</sup> Subskrypcya t. j. składki, na które się podpisują ci, którzy je chcą uiszczać.

<sup>2)</sup> *Alma Mater* znaczy po polsku: matka żywicielka, tak nazywano dawniej po łacinie i tak jeszcze nazywają i dzisiaj Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, założony pierwotnie przez Kazimierza Wielkiego, a odbudowany i wyposażony później przez Władysława Jagiellę.



duszu, zowią się wychowankami Kazimierza Wielkiego. Niech ta instytucya stanie siłami, datkami wszystkich“.

Tak radził wówczas znakomity nasz historyk i poeta Józef Szujski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwszej połowie tej rady, co do trumny, stało się zadość; druga zaś połowa, dotycząca utworzenie funduszu na kształcenie zdolnych synów ubogich włościan, pozostała tylko pobożnem życzeniem, bo składki, aczkolwiek początkowo z wielkim składane zapalem, później ustały i ledwie wystarczyły na urządzenie uroczystości pogrzebowej i wyrestaurowanie pomnika.

Tak to zapalamy się łatwo do szlachetnych czynów, ale rychło w zapale stygniemy!

Dzień 7 lipca przeznaczony był na przełożenie zwłok z tymczasowej trumny do nowej i umieszczenie na katafalku w kaplicy.

Na drodze do Katedry roily się tysiące przybyśzów. Miasto całe przywdziało na siebie kir żaloby, a dzwon Zygmuntów żalobnym jękiem oznajmiał o rozpoczęciu obrzędu. O godzinie 5 po południu komisya pogrzebowa wraz z kapitułą przystąpiły wobec wielu zaproszonych osób do przełożenia zwłok. Następnie trumnę zanitowano przy świadkach, spisawszy to wszystko, co się w niej znajduje. Weszły w nią oprócz kości i prochów Kazimierza Wielkiego, także resztki dawnej trumny i szat, tudzież w osobnej skrzynce znalezione insygnia. Trumna nowa, dębowa, w kształcie skrzyni, nosi napis łaciński, który obok podajemy także i w polskim przekładzie:

CASIMIRI MAGNI OSSA	KAZIMIERZA WIELKIEGO KOŚCI
INSIGNIA REGIA	OZNAKI KRÓLEWSKIE
ORNATUSQUE RELIQUIAE	I ODZIEŻY SZCZĄTKI
IN REFICIENDO HOC SEPULCHRO	PRZY ODNAWIANIU TEGO GROBOWCA
FELICITER INVENTA	SZCZĘŚLIWIE ZNALEZIONE
PIE CONLECTA	Z CZCIA ZEBRANE
A. D. MDCCCLXIX	R. P. 1869
NONIS JULIIS	7 LIPCA
HAC ARCA CONDITA	W TEJ TRUMNIE ZŁOŻONE
JACENT.	LEŻĄ.
R. I. P.	N. O. W P.

Katafalk według rysunku naszego znakomitego mistrza Jana Matejki cały obity purpurowym aksamitem ze złotą frędzlą. Nad nim korona i baldachim. Po rogach chorągwie z godłami Polski i Litwy, przy nich postacie rycerskie w zbroi. Na przodzie wielkie popiersie króla, po bokach herby kapituły, miasta i Akademii.

Dnia 8 lipca o godzinie 4 rano miasto już było rozbudzone. Włościanie spędzili noc po większej części na pochyłości Wawelu. Pociągi przynosiły nieustannie nowych gości z prowincyi.

Orszak pogrzebowy zbierał się w kościele N. P. Maryi. Straż obywatelska, do której należeli ludzie wszelkich stanów i zawodów stanęła celem utrzymania porządku w dwóch szeregach między kościołem N. P. Maryi a Katedrą.

O godzinie 8-ej na znak Zygmuntońskiego dzwonu ruszył się orszak z mistrzami ceremonii na czele: cechy rzemieślnicze ze sztandarami, rada miejska krakowska z prezydentem, starsi cechów z buławami, delegacye najróżnorodniejszych towarzystw, powiatów, miast, gmin Galicyi, W. Księstwa Poznańskiego i Prus Królewskich. Akademicy, gimnazya, technicy; towarzystwo literackie



lwowskie, Przyjaciół nauk poznańskie, Towarzystwo naukowe krakowskie, Uniwersytet lwowski, Uniwersytet Jagielloński z berłami, w togach. Pochód zamykali posłowie do Sejmu galicyjskiego i Koło sejmowe z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus. Na ostatku marszałek Sejmu i chorągwie ustawione w półkole.

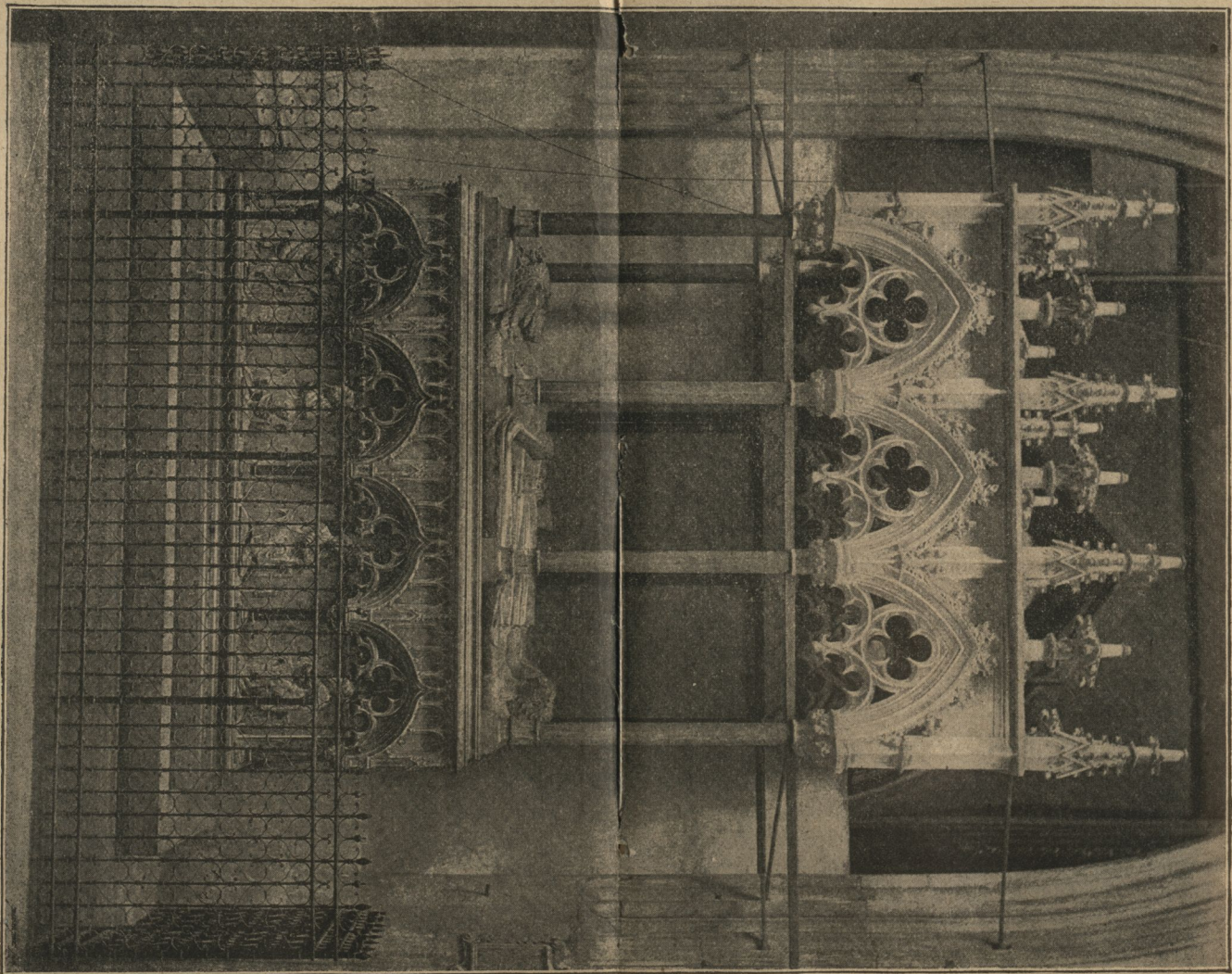
W milczeniu i porządku ruszył orszak ulicą Grodzką na Wawel. Dzwon Zygmuntowski posępnem biciem wtórował myślom smutnym a poważnym. Widok był wspaniały... ubiory polskie przepyszne. W Katedrze wskazano miejsca przybywającym.

Pół do dziewiątej rozpoczęło się nabożeństwo i przeniesienie trumny, którą dźwigali dwaj włościanie z Łobzowa, dwaj akademicy, wiceprezes i członek rady miejskiej. Sznury nieśli: poseł Sejmu galicyjskiego i poseł z poznańskiego Koła sejmowego, burmistrz miast Krakowa i Lwowa, prezesi najwyższych instytucyj naukowych polskich, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i wójt z Łobzowa. Za trumną na poduszce niósł marszałek Sejmu insygnia królewskie, zrobione na wzór znalezionych w grobie<sup>1)</sup>. Kondukt okrążył nawę i wszedł do prezbiterium. Przy wszystkich ołtarzach odprawiały się msze ciche. Mszę pontyfikalną celebrował ówczesny sufragan biskup krakowski. Przez cały czas nabożeństwa we wszystkich kościołach bito we dzwony. Po nabożeństwie obniesiono w procesyi trumnę koło Wawelu. Jak oko sięgało, zalegał lud zgromadzony — a zewsząd było słyhać jęki i płacz. Około godziny 3-ej wsunięto

---

<sup>1)</sup> Obecnie znajdują się w skarbcu katedralnym gdzie można je oglądać.





Pomnik Kazimierza Wielkiego.



trumnę do grobowca i zamurowano. Do samego jeszcze wieczora. roił się potem lud u grobu i na Wawelu.

Tak skończył się ten dzień pamiętny i uroczysty, jakby wyzwany z naszej wiekiej i wspaniałej przeszłości i przesadzony w smutną terażniejszość!

Długo jeszcze brzmiało echo uroczystości w sercach polskich i różnym to radosnym, pełnym nadziei, to smutnym i rzewnym odzywało się głosem... Lecz od tych wspomnień — choć serce łąnie do nich, czas nam oderwać myśli a zwrok od grobowca jednego z największych monarchów naszych... i ruszyć dalej w naszej po Katedrze wędrówce.

Wstępujemy do przeciwległej kaplicy, której okazałe okno z bogatym, gotyckiem rozetowaniem, zajmujące prawie całą ścianę, rzuca przez portal obfite, południowe światło na pomnik Kazimierza Wielkiego. To *kaplica Jana Olbrachta*, dawniej zwana kaplicą *Bożego Ciała*.

Pierwotną budowę odnowił najpierw w r. 1443 Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, namiestnik Władysława Warneńczyka nad Małopolską i Rusią, a później po roku 1501 przebudowali ją Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, wraz z synem Zygmuntem, późniejszym królem polskim, a wówczas księciem głogowskim\*), i wzniesli w niej pomnik nad grobem tu pochowanego Jana Olbrachta, króla polskiego.

*w 1501*  
*jest to*  
*niej dawny*  
*pomnik*  
*obrobione*  
*w Karbowie*

Pomnik Jana Olbrachta jest najciekawszym tej kaplicy zabytkiem. Zajmuje on całą zachodnią ścianę. Składa się z framugi zasklepionej od góry w półkole, które zdobią czworoboczne zagłębienia (kasetony), wypełnione ozdobami na kształt tarcz na krzyż na sobie

\*) Głogów miasto na Szląsku.

położonych. Podobne ornamenta zdobią także boczne ściany framugi, a prócz nich rzeźba kamienna w kształcie pnącej się w górę roślinności. We framudze stoi na podmurowaniu właściwy pomnik. Jest to skrzynia z czerwonego marmuru na kształt sarkofagu. Na jej górnej płycie, ukośnie położonej, wykuty jest wizerunek króla w koronie na głowie i z berłem w rękę. — W wydatnych, silnych rysach tej kościstej twarzy łatwo wyczytać energię i siłę woli, jaką się odznaczał ten monarcha, który przedsiębrał plany polityczne nader rozległe i wielkiej doniosłości i z żelazną przeprowadzał je wytrwałością. Usiłował on złamać przewagę możnowładców, a podnieść wpływ i znaczenie szlachty. — Równocześnie jednak podkopał dobrobyt mieszczaństwa, pozwalając szlachcie sprowadzać zagraniczne towary bez opłaty cła, tudzież zabraniając mieszczanom kupować majątki ziemskie i piastować wyższe godności kościelne. Nie mniej śmiały był jego plan posunięcia granic Polski aż po Morze Czarne i wyprawa w tym celu na Wołoszczyznę. Lecz klęska, jaką poniósł w tej wyprawie, a następnie śmierć położyła kres jego śmiałym zamysłom. Ponad postacią królewską, na tle niży przyozdobionem bogatą rzeźbą kamienną, unosi się na tle czerwonym orzeł biały w środku, a po bokach z jednej strony Pogoń, a z drugiej herb jego matki (wstęga wpoprzek tarczy).

Naprzeciw pomnika przy ścianie wschodniej stał jeszcze na początku przeszłego stulecia oltarz szafiasty (tryptyk) rzeźbiony z Męką Pańską, a na jednym ze skrzydeł był św. Stanisław kładący rękę na króla Olbrachta. Stąd widać, że był on sprawiony wspólnie z pomnikiem i kosztem tych samych fundatorów. Oltarz



ten ustąpił miejsca ołtarzowi obecnemu z czarnego marmuru z pięknym w środku obrazem, na płótnie malowanym, pędzla malarza włoskiego Salvatora Monosilio. W środku obrazu widzimy Świętego klęczącego, przed nim dwoje pacholąt; w tyle człowiek uzbrojony stoi w postawie, jakby chciał brać Świętego; w oddaleniu zaś jedzie rycerz na koniu i z niewiastą się spotyka. Ów Święty klęczący, to święty Jędrzej, apostoł. Przybył on do greckiego miasta Patras, aby nauczać Wiary świętej. Tu starosta rzymski najpierw kazał mu się wyprzec Chrystusa i składać ofiarę pogańskim bożyszczom, a kiedy św. Jędrzej nie chciał tego uczynić, kazał go pojmać, wtrącić do więzienia, a później na krzyżu umęczyć. Obraz, o którym mowa, przedstawia właśnie chwilę, kiedy żołnierz rzymski zbliża się do św. Jędrzeja, aby go poprowadzić do więzienia. Po bokach ołtarza stoją na postumentach posągi gipsowe, prawie naturalnej wielkości, z których jeden przedstawia św. Jędrzeja, rozpiętego na krzyżu — drugi św. Stanisława Kostkę, piastującego na rękach Dzieciątka Jezus. Drugi raz w tym ołtarzu, w obrazie umieszczonym na szczycie ołtarza, widzimy świętego Stanisława Kostkę, któremu anioł podaje Komunię świętą. Ku czci swoich świętych Patronów kazał ołtarz ten wystawić Andrzej Stanisław Kostka Żaluski, biskup krakowski († 1758), mąż wiele zasłużony dla ojczyzny i szczególniejszy opiekun Katedry.

Oprócz tego ołtarza<sup>1)</sup> posiada Katedra po tym znakomitym dostojniku Kościoła polskiego wiele jeszcze

---

<sup>1)</sup> W kaplicy Jana Olbrachta zasługuje jeszcze na uwagę płyta z czerwonego marmuru z rzeźbą, przedsta-

pamiętek, między którymi zajmuje pierwsze miejsce w dzisiejszej szacie następująca, a ostatnia od strony południowej, w prawej nawie, kaplica *Niewiniątek*, zwana także kaplicą *Jana Grota* lub kaplicą *Andrzeja Załuskiego*.

Wzniósł ją początkowo w r. 1344 Jan Grot, biskup krakowski, następca Nankiera, fundatora Katedry, i poświęcił czci swojego patrona św. Jana Ewangelisty. W r. 1522 Sylwester Ożarowski, starosta zawichostski, odnowił ją zupełnie, kazał przy tej sposobności wydobyc zwłoki Jana Grota, liczonego już wówczas w poczet błogosławionych i w nowym grobie pod ścianą południową złożyć. Ostateczne odnowienie z roku 1732, które przetrwało do naszych czasów i częściową przebudowę zawdzięcza kaplica Młodzianków Andrzejowi Załuskiemu, biskupowi krakowskiemu, który pod nią zgotował grób dla siebie.

Jest to kaplica czworoboczna. Półslupy (pilastry) dźwigają gzyms wieńczący ściany, na nim cztery półkoliste łuki z czterema oknami dźwigają kopulaste sklepienie z czterema mniejszemi oknami. Ściany, gzymsy, sklepienie zdobią gipsowe ornamenta w kształcie wisiorków, giętych linii i rozmaitych wywijasów. Tego rodzaju ozdoby, które trzeba naocznie oglądać, bo nie dadzą się opisać, przyniosła do nas w zeszłym wieku moda francuska.

---

wiającą Jana Chojęńskiego, biskupa krakowskiego, który żył za czasów Zygmunta Starego, i dla swych cnót w wielkiej był u niego cenie. Tworzyła ona wierzch pomnika, który stał niegdyś za wielkim ołtarzem, obecnie jest wmurowana w ścianę pod oknem.



O wschodnią ścianę opiera się ołtarz marmurowy, przyozdobiony gipsowemi ornamentami z relikwiami i obrazem śś. Młodzianków, przeniesionym tutaj z kaplicy Hinczów, dzisiaj nieistniejącej, a która niegdyś była obok wieży zegarowej. Grobowiec bł. Jana Grota przy ścianie południowej przyozdobiono pomnikiem z czarnego marmuru w kształcie ołtarza, na którym Franciszek Dębiński, kanonik krakowski w r. 1767 postawił jego figurę. Ścianę zachodnią naprzeciw ołtarza zajmuje nagrobek Walentego Dębińskiego, kasztelana krakowskiego. — Na trumnie kamiennej leży rycerz w zbroi z czerwonego marmuru, nad nim herb Rawicz, spodem tablica z napisem: Był to mąż, który wysokich dobił się stanowisk: Zygmunt Stary i Zygmunt August, ceniąc jego cnotę, posuwali go na coraz wyższe godności: z kasztelana bieckiego został podskarzim, kanclerzem, a w końcu kasztelanem krakowskim<sup>1)</sup>. Kanclerzem był właśnie w tej chwili, kiedy wstępował na tron nasz Stefan Batory. Można rodzina Zborowskich, chociaż posiadała w Polsce wysokie dostojeństwa, zapragnęła dla jednego z braci, Andrzeja, tej godności, jaką piastował Dębiński, i nie mogąc jej wymódlzić na królu, gdyż była zajęta, innym sposobem, rozpoczęła intrygi, aby Dębińskiego zmusić do ustąpienia z kanclerstwa. Król, który zasiadł na tronie, aby rządzić, nie mógł znieść, aby nim rządzono, lub gdy się to nie uda,

---

<sup>1)</sup> Podskarbi w Polsce był tem, czem jest w dzisiejszych państwach minister finansów; kanclerz dzierżył w jednej osobie tę władzę, jaką dziś mają minister spraw zagranicznych i minister spraw wewnętrznych; kasztelanom odpowiadałoby do pewnego stopnia jeneralowie, komendujący załogami większych miast.

intrygowano; energicznym krokiem usunął natarczywość Zborowskich: Dębińskiego posunął na godność kasztelana krakowskiego, a kanclerstwo dał innemu. Rozjątrzyło to Zborowskich, którzy rozpoczęli teraz intrygować i spiskować przeciw samemu królowi, a nawet przeciw własnej ojczyźnie wchodzili z obcemi państwami w konszachty. Najzuchwalszego ze Zborowskich Samuela, już dawniej za zbrodnię zabójstwa pozbawionego praw i skazanego na wygnanie, kiedy bezprawnie włóczył się po kraju i odgrażał się, hetman Zamojski kazał pochwyć i ściąć; zaś przeciw jego braciom wytoczono sprawę na sejmie warszawskim i skazano ich na pozbawienie praw i wygnanie z kraju. Dopóki w naszej ojczyźnie w ten sposób karano wichrzycieli, była wielką, potężną, szanowaną — upadła, skoro jej brakło energii i sprężystości.

W podziemiach tej kaplicy, obok wielkich i świątobliwych swoich poprzedników, spoczął na początku bieżącego stulecia w r. 1829 godny ich towarzysz, jeden z najlepszych i najzasłużeńszych synów naszej Ojczyzny, Jan Paweł Woroniec, arcybiskup warszawski, przedtem biskup krakowski, znakomity nasz kaznodzieja i poeta. Życie jego, to wzór pobożności, wzór miłości ojczyzny, wzór poświęcenia się dla dobra współbraci. Jego poprzednicy przyjmowali u stopni Katedry wodzów naszych, wracających w tryumfie po zwycięstwie odniesionem nad wrogiem, witali wjeżdżających na koronację królów, odprowadzali ich na wieczny spoczynek. Woroniec jest ostatnim, któremu część podobnego zaszczytu dostała się w udziale; on rzewnemi a natchnionemi słowami żegnał na drogę wieczności i na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzał naszych



ostatnich, wielkich bohaterów księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszkę.

Wychodząc z kaplicy Niewiniątek, mamy wspaniały i uroczysty widok na nawę, biegnącą poza wielkim ołtarzem. Pełno tu, jak wszędzie, pamiątek. Przed nami wznosi się wielkich rozmiarów wspaniały ołtarz z krucyfiksem królowej Jadwigi, o którym już dawniej była mowa; po prawej ręce wejścia do trzech kaplic zamknięte przejrzystymi bramami z brązu, umieszczonymi w bogatych, marmurowych odrzwiach, między nimi mniejsze, marmurowe ołtarze św. Jacka, św. Wacława i św. Józefa. Po lewej ręce opierają się o ścianę wysokie pomniki królów naszych Jana III i Michała Wiśniowieckiego.

Nim przystąpimy do oglądania tych pamiątek, obejrzyjmy się i rzućmy zdala okiem na ogromny i wspaniały portal kaplicy, której mury dopiero opuściliśmy. Zdala nań trzeba patrzeć, bo zbliżka nie ogarnie oko jego rozmiarów. Stanowi on niejako parę do przeciwległego ołtarza królowej Jadwigi i podobne jak ołtarz robi na widzu wrażenie swemi czarnemi, marmurowemi kolumnami, które po dwie z każdej strony wejście do kaplicy otaczają. Portal kaplicy Niewiniątek to zarazem pomnik grobowy ostatniego jej odnowiciela, który pod nią spoczywa, bo ponad okapem marmurowym, łączącym głowice kolumn we framudze z czarnego marmuru, widzisz biały posąg gipsowy biskupa Andrzeja Załuskiego, a pod nim stósowny, łaciński napis nagrobkowy.

Ślodycz i dobroć, jaką się za życia odznaczał ten wysoki dostojnik Kościoła polskiego można wyczytać już z martwych rysów posągu, lecz one same nie zdo-

lają wyliczyć zasług, jakie położył dla dobra tych, którym go Opatrzność na pasterza zesłała. Będąc jeszcze biskupem plockim <sup>1)</sup>, założył seminaryum na 20 kleryków; wybudował i wyposażył w Pułtusku zakład na wychowanie ubogich dziewcząt pod dozorem Sióstr Miłosierdzia. Szczególniejszym był opiekunem sztuk i umiejętności. Jak Tadeusz Koniecz, którego obrazy widzimy w wielu ołtarzach naszej Katedry, wyszedł za jego staraniem i pomocą na znakomitego malarza, już dawniej mówiliśmy. Akademia krakowska ma mu bardzo wiele do zawdzięczenia. Do założenia biblioteki imienia Żaluskich w Kijowie, która była bardzo ważnem ogniskiem oświaty i nauki polskiej, dopóki jej Moskale nie zrabowali, bardzo się wiele przyczynił. Wszelki ruch, zmierzający ku dobremu, bardzo go interesował i co znalazł za granicą dobrego, zaraz starał się zaprowadzić i u nas. Dziś nie umiemy sobie prawie wyobrazić, jak moglibyśmy żyć bez ziemniaków. A przecież przed stu kilkudziesięciu latami nie były one u nas zgoła znane, a w reszcie Europy bardzo rzadkie. Biskup Żaluski był pierwszy, co je do naszego kraju sprowadził.

Jako książę Kościoła dbał bardzo o chwałę Bożą, co jest tem większą zasługą, że żył w wieku powszechnego zepsucia i coraz bardziej szerzącej się obojętności dla Wiary św. Kościół św. Stanisława w Rzymie odbudował i stał się niejako drugim jego założycielem. Karności duchownej, która się w owym wieku coraz bardziej rozluźniała, bardzo przestrzegał.

---

1) Płock, miasto nad Wisłą na północ od Warszawy.





w komży. Ten ksiądz, to Piotr Tomicki, którego jego św. Patron Najświętszej Pannie poleca.

Szereg wspaniałych obrazów z najświetniejszej epoki naszych dziejów staje przed oczyma naszej duszy, gdy przypomnimy sobie przy tym pomniku wypadki historyczne, w których główny udział bierze ten znakomity dostojnik polskiego Kościoła. Nadzwyczajne zdolności i wysokie wykształcenie, którego nabył w szkołach krajowych i zagranicznych, otworzyły mu wcześniej drogę do najwyższych godności. Za ledwie ukończył nauki i otrzymał święcenia kapłańskie, wzywa go z Rzymu do Krakowa królewicz Fryderyk Jagiellończyk, kardynał i biskup krakowski, zasłyszawszy o jego nauce i mianuje go swoim kanclerzem. Po śmierci kardynała i po wstąpieniu na tron Zygmunta Starego przechodzi Tomicki w służbę królewską. Zostaje najpierw sekretarzem królewskim, a później podkanclerzym<sup>1)</sup>; równocześnie postępuje nader szybko na coraz wyższe godności duchowne: z kanonika zostaje biskupem przemyskim, gnieźnieńskim, krakowskim.

Od chwili wstąpienia w służbę Rzeczypospolitej, bierze Tomicki udział prawie rozstrzygający we wszystkich najważniejszych sprawach naszej ojczyzny. Dla jego nadzwyczajnych zdolności używa go król już to do poselstw zagranicznych, już to do układów z obcymi państwami. Nie ma prawie roku, w którymby się

---

<sup>1)</sup> Kanclerz i podkanclerzy byli to najwyżsi polityczni dostojnicy, mieli obydwaj władzę równą, byli ministrami spraw wewnętrznych i zagranicznych. Jednym tych dostojników był świcecki, a drugim duchowny na przemiany.



nie zapisał Tomicki jakim świetnym i doniosłym czynem. Wspomnimy tylko o najważniejszych.

W roku 1509 Bohdan, wojewoda mołdawski, lennik króla polskiego, podniósł bunt, wpadł do Polski i spustoszywszy Ruś i Podole aż po Lwów, uszedł na wieść o nadciągającym pospolitem ruszeniu. Hetman Mikołaj Kamieniecki znalazł go w jego własnym kraju: zwyciężył go i do uległości zmusił. Piotr Tomicki, wówczas będący dopiero sekretarzem królewskim, jedzie z polecenia króla do wojewody, dyktuje mu warunki pokoju i odbiera od niego w Kamieńcu Podolskim zaprzysiężenie tych warunków.

W latach następnych wysyła go król w poselstwie to do książąt szląskich, to na Węgry, gdzie panował brat Zygmunta Władysław; lecz były to sprawy mniejszej doniosłości. Rozum, wykształcenie i nauka Tomickiego znalazły dopiero pole do popisu na zjeździe monarchów w Wiedniu w r. 1515.

Jagiellonowie zasiadali wówczas na trzech tronach: polskim, czeskim i węgierskim. Było to solą w oku dla niemieckiej polityki. Cesarz Maksymilian I, chcąc swoim potomkom utworować drogę do tych tronów, pragnął zbliżyć się do Jagiellonów, a następnie wejść z nimi w stosunki pokrewieństwa. Nie miał też nic przeciw zbliżeniu się i wzajemnem porozumieniu nasz król Zygmunt, bo pragnął dla ojczyzny dobrodziejstw pokoju, a tymczasem cesarz przeciw Polsce wciąż intrygował, podszuczując do wojny nie tylko Krzyżaków, ale nawet schyzmatycką Moskwę i dając pomoc i jednym i drugim. Sądził Zygmunt, że przez zbliżenie się położy koniec tym intrygom. Władysław Jagiellończyk, król czeski i węgierski, rad był połą-

czeniu się z Habsburgami w nadziei pomocy od nich przeciw Turkom. Wśród takich okoliczności na wniosek i zaproszenie cesarza przyszedł do skutku zjazd Jagiellonów z Habsburgami najpierw na granicy Węgier i Austrii, a następnie na zaproszenie cesarza w Wiedniu.

Z bogatą i wspaniałą świtą wyruszył Zygmunt na ten zjazd. Orszak jego wynosił do dwóch tysięcy osób. Współcześni nie mogą się dosyć nadziwować przepychowi i bogactwu. W orszaku królewskim znajdowali się Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz; Piotr Tomicki, podkanclerzy; tudzież bardzo wielu biskupów, wojewodów, kasztelanów i innych dostojników. Obie strony osiągnęły to, o co im chodziło: cesarz doprowadził do skutku zaręczyny swoich dwóch wnuków Karola i Ferdynanda z Anną, trzynastoletnią córką Władysława Jagiellończyka, pozostawiając wybór jej wiekowi dojrzałszemu, tudzież zaręczyny swej wnuczki Maryi z synem Władysława Ludwikiem; Zygmuntowi zobowiązał się cesarz, że nie będzie wspierał mistrza krzyżackiego przeciw Polsce ani radą, ani pomocą. Obiecał też cesarz zapośredniczyć pokój z Moskwą, a gdyby się to nie udało, wyrzeka się wszelkiego z nią sojuszu i żadnej nie będzie jej dawał pomocy. Duszą tego zjazdu był podkanclerzy Piotr Tomicki: on prowadził wszelkie układy z cesarzem i jego pełnomocnikami, on wygłaszał wszelkie mowy imieniem króla, nie wahał się nawet wytknąć cesarzowi, że intrygi i łączenie się z państwem schyzmatykiem bynajmniej mu jako najstarszemu z władców katolickich nie przystoją.

Na wspaniałym obrazie mistrza Matejki, przedstawiającym „Hołd pruski“, widzimy biskupa Tomickiego, czytającego rotę przysięgi Albrechtowi Brandenburskie-



mu, który klęczy przed Zygmuntem, składając mu hołd jako ksiązę Prus. Albrecht, syn księcia Brandenburskiego i Zofii Jagiellonki, a więc siostrzeniec króla Zygmunta, zostawszy Wielkim Mistrzem Zakonu krzyżackiego, był obowiązany złożyć królowi polskiemu hołd, jako władca kraju należącego do Polski. Ponieważ za poduszczaniem cesarza wzbraniał się od tego, przyszło między Polską a Krzyżakami do długiej i uciążliwej wojny, która się skończyła upokorzeniem Krzyżaków. Albrecht zrzucił habit zakonny, przyjął nawet wiarę luterańską i jako ksiązę świecki złożył hołd Zygmunutowi, otrzymując od niego jako księstwo lenne (od Polski zależne) te ziemie, które dotąd były w posiadaniu Krzyżaków t. j. Prusy Wschodnie ze stolicą Królewcem. W układach, które się toczyły między Polską a Krzyżakami o zawarcie pokoju i złożenie hołdu, ważny brał udział biskup Tomicki: wskutek tego i przy wspianalej uroczystości składania hołdu jemu pierwszorzędna dostała się czynność.

Prowadzenie polityki zagranicznej i udział we wspianiałych obrzędach i uroczystościach narodowych czyniły imię Tomickiego głośnem i otaczały je blaskiem sławy: dla narodu jednak stokroć większą ma doniosłość to, co zdziałał wewnątrz kraju jako senator i obywatel. Był on prawdziwą podporą króla i wiernym jego doradcą. Jako podkanclerzy imieniem króla przemawiał na sejmach od tronu. Wytrawna, mądra i pełna miłości ojczyzny rada jego zawsze znajdowała jak największe uznanie. Cokolwiek dobrego wówczas przyszło do skutku w życiu publicznem, zawdzięczano to przeważnie mądrości i wpływowi Tomickiego. Ojczyźnie służył nietylko radą i pracą, ale także i mieniem.

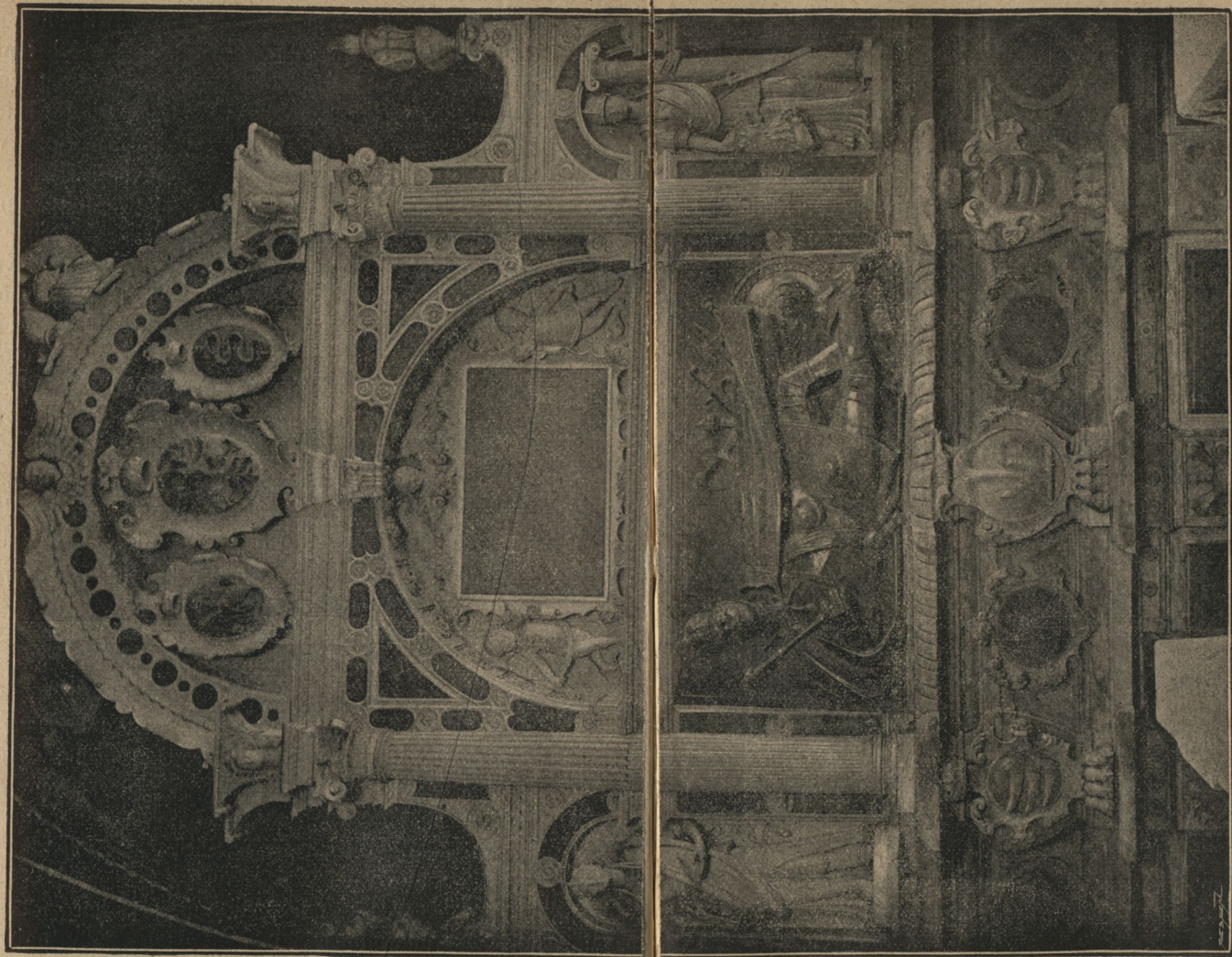
W 1526 roku, gdy król wyprawił się z popoli-tem ruszeniem na Turka, który najeżdżał i pustoszył ziemie ruskie, Tomicki własnym kosztem zaciągnął stukonną chorągiew i wysłał z dóbr swych, dziesiątego człowieka na wojnę, należycie go uzbroiwszy i zaopatrzywszy.

Dbając o dobro kraju i na przyszłość, pomyślał o tem, aby mu dobrych wychować obywateli. W tym celu własnym kosztem trzy utrzymywał w Krakowie szkoły: dla najuboższych na Zamku, dla synów szlacheckich w pałacu biskupim, i trzecią dla synów wielkich panów. Najzdolniejszych a ubogich własnym kosztem wysyłał na dalsze kształcenie się do Włoch, a było ich tak wielu, iż się tam dziwiono, coby to był za biskup Piotr, który sam starczył na tyłu. Z jego szkoły wyszli najznakomitsi Polacy jak: Andrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, znakomity poeta, Hozyusz, kardynał i biskup warmiński, Filip Padniewski i Piotr Myszkowski, biskupi krakowscy, Dantyszek, biskup warmiński i wielu innych.

Jałmużn i dobrych uczynków nikt nie wyliczy. Na same kozuchy dla ubogiego ludu wydał podczas jednej ciężkiej zimy trzysta ezerwonych złotych. Objeżdżając wsie, miał zwyczaj kazać wołać małe dziatki do siebie, niemi się zabawiał, a żadnego nie puścił bez upominku. Trudno też wyliczać, ile wybudował zamków, wniósł kościołów, założył szkół, ufundował szpitale. Tomicki podnosi wsie, ratuje podupadłe rodziny, wspiera nauki, płaci uczonych.

Biskupstwa nasze były niegdyś bardzo bogate, bo godność narodowa wymagała tego, aby najwyższych dostojników Kościoła otoczyć blaskiem nawet doczesnej,





Pomnik króla Stefana Batorego.



W tymi kaplicy - było wiosennie stare sbroniemie olnowi  
grubawego t. rz. » Kramica « z czterech poramirow. o rzytych  
ornamentach i emblematami 138 s. ruceni - renesansowe -  
niektóre one sly grobu Tomickiego - w 1903 rzyty je z porami.  
i uformowu ospos. w scianach kaplicy - na intencje Stan. Archy.  
ziemskiej swietności; ale te bogactwa w rękach takich  
biskupów, jak Tomicki, były bogactwem wdów, sierót,  
młodzi uczącej się po szkołach; bogactwem krajowem,  
za które Tomicki podejmował odległe i mnogie posel-  
stwa, jeździł na sejmy, stawiał zbrojnych ludzi w po-  
trzebie.

W życiu czynnem i ruchliwem nie brakło mu  
chwil wielkich i wspaniałych, ale niezawodnie najwspa-  
niałą była ta, kiedy na parę lat przed śmiercią w pro-  
gach Katedry przyjmował Jana Tarnowskiego, hetmana,  
odbywającego z rycerstwem polskiem wjazd tryumfalny  
po ogromnem zwycięstwie nad Wołochami, odniesionem  
pod Obertynem, kiedy odbierał zdobyte na nieprzyja-  
cielu chorągwie i wieszał je u grobu św. Stanisława,  
kiedy na podziękowanie Najwyższemu intonował dzięk-  
czynne „Te Deum laudamus“.

Kaplica Tomickiego wiele ucierpiała podczas ra-  
bunku Katedry przez Szwedów w roku 1655. Zabrali  
z niej, co tylko dało się zabrać, nawet portal bronzowy  
wyłamali, a ten, który ją teraz zamyka, został tutaj  
później przeniesiony z kaplicy biskupa Maciejowskiego,  
jak to już sam herb (Ciołek) na portalu umieszczony  
wskazuje.

Dwa wejścia, zamykane pięknymi, bronzowemi  
kratami, prowadzą do następnej kaplicy. Wnętrze jej  
zalega jakiś uroczysty półcień, w którym błyszczą zło-  
ciste gwiazdy, rozsiane na lazurowym sklepieniu goty-  
ckiem, żyłami sklepiennemi poprzecinanem; w koloro-  
wych oknach lśnią barwami drogich kamieni postacie  
świętych; ze ścian, pokrytych czarnym marmurem, wy-  
stępują znakomitych i zasłużonych mężów pomniki  
z bronzu lub z czerwonego marmuru. Jest to kaplica,



zwana dawniej Mansyonarską, kaplicą Ciborium (Najśw. Sakramentu), dziś znana jest powszechnie pod nazwą *kaplicy Batorego*.

Sięga ona czasów, kiedy mury Katedry wznosił biskup Nankier, a więc pamięta jeszcze Łokietka i Kazimierza Wielkiego, królów naszych. Co więcej, przy pierwotnej Katedrze, przez Władysława Hermana zbudowanej, istniała kaplica Narodzenia Matki Boskiej, uważana za poprzedniczkę kaplicy Batorego, a w niej obok innych ołtarzy był ołtarz śś. Gerwazego i Protazego, który w r. 1205 wystawili bracia Leszek Biały, książę krakowski i Konrad, książę mazowiecki, na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego pod Zawichostem<sup>1)</sup> nad Romanem, księciem halickim w dniu tych Świętych, dnia 19 czerwca. Co się stało z tą pamiątką waleczności i pobożności pierwszych naszych władców, kiedy i w jaki sposób zginęła — nie wiadomo.

Kaplicę, której mury zwiedzamy, odnawiał w r. 1421 Władysław Jagiełło, a w r. 1640 Wojciech Serebryski, kanonik katedralny krakowski, sekretarz królewski, kazał jej ściany wyłożyć czarnym marmurem. Jemu też zawdzięcza kaplica obecny ołtarz, stojący przy ścianie wschodniej, naprzeciw wejścia, między dwoma oknami.

Niezwykły jest kształt tego ołtarza. Nie ma on w sobie żadnego obrazu, bo służy na pomieszczenie samego żywego Boga. Jest cały czarny, hebanowy, wykładany srebrem. Składa się tylko z mensy i ciborium. Ponad mensą, na predelli stoi ośmioboczne, znacznej

---

<sup>1)</sup> Zawichost, miasto nad Wisłą, poniżej Sandomierza.

wielkości ciborium<sup>1)</sup>, którego trzy boki niejako u-tonęły w tylnej ścianie, a ta część, którą widzimy, ma ścian pięć. Na środkowej ścianie, która jest zarazem drzwiczkami do ciborium, widzimy ze srebrnej blachy Chrystusa ukrzyżowanego, na ścianach zaś bocznych z jednej i z drugiej strony płaskorzeźby ze srebrnej blachy, przedstawiające czterech Ewangelistów. Na szczycie ciborium, nakrytego ośmiobocznym, kópulastym daszkiem stoi pelikan ze srebra, rozdierający sobie piersi<sup>2)</sup>. Inne części ołtarza zdobią relikwiarze tudzież ornamenta kute ze srebra.

Naprzeciw ołtarza, przy przeciwległej ścianie, pomiędzy wejściami, prowadzącymi do kaplicy, stoi wspa-niały tron królewski z czasów Batorego z trzema sie-dzeniami, wykonany z czerwonego marmuru i białego, pińczowskiego kamienia. Szczególnie piękne jest tylne oparcie wysokie, zakończone u góry półkolisto, suto rzeźbą przyozdobione, w części górnej z białym orłem, którego podtrzymuje dwóch aniołków. Na tym tronie zasiadali królowie nasi, otoczeni dworem, słuchając mszy św. w tej kaplicy. Nad tronem wzdłuż całej ścia-ny i części ścian przyległych biegnie marmurowy kruż-ganek, połączony z zamkiem królewskim; tedy nasi monarchowie schodzili do kaplicy na nabożeństwo.

---

<sup>1)</sup> Ciborium jest to domek na ołtarzu na przecho-wywanie Najśw. Sakramentu.

<sup>2)</sup> Pelikan, ptak żyjący w ciepłych krajach, w braku innego pożywienia szarpie własne ciało — jak powiadają — i daje je na pokarm pisklętom; z tego powodu uważa go Kościół katolicki za symbol Chrystusa, który nam własne Ciało daje pożywać.



Pod ścianą północną wznosi się aż pod samo sklepienie kaplicy wspaniały pomnik króla Stefana Batorego z czerwonego marmuru i pińczowskiego kamienia, dłuta rzeźbiarza Santi Gucci, którego rodzina pochodziła z Włoch, lecz już oddawna osiadła w Krakowie i użyła prawa obywatelstwa. Pomnik sprawiła Anna Jagiellonka, żona Stefana Batorego. Ma on kształt ołtarzowy: niski postument z białego kamienia, wykładany czerwonym marmurem i zdobiony rzeźbą, odpowiada niejako mensie ołtarza; przed nim, jakby predella ołtarza, biegnie szereg tarcz herbowych, na dwóch z nich, umieszczonych pod kolumnami pomnika widzimy wilecze zęby, herb Batorych, rzeźbione z alabastru; na tej dopiero podstawie wznosi się właściwy pomnik, składający się z trzech framug i szczytu. Wielką, środkową, czworoboczną framugę otaczają z obu stron białe kolumny, a nakrywa kamienna belka. W niej spoczywa postać królewska z czerwonego marmuru w zbroi i stroju koronacyjnym, wsparta na prawym łokciu. Ponad królem tablica marmurowa ze stósownym napisem. W dwóch skrajnych framugach wąskich, muszłowato zasklepionych, stoją posągi, przedstawiające mądrość i męstwo — cnoty, któremi słynął zmarły. Nad środkową arkadą wznosi się półkolisty szczyt, który zdobią herby: orzeł biały, pogoń i waż (herb Bony, matki Anny Jagiellonki). Na szczycie stoi posąg, przedstawiający sławę.

Piękna i staranna rzeźba figur i ornamentów, tudzież użycie dwojakiego materiału, białego kamienia jako materiału głównego, zaś czerwonego marmuru jako materiału służącego do ozdoby, przyczyniają się wiele do urozmaicenia i malowniczości tego dzieła sztuki, posiadającego niepospolitą wartość.

Ze wszystkich części pomnika najwięcej nas interesuje postać samego króla. Podczas gdy ostatni Piastowie i pierwsi Jagiellonowie leżą na swych sarkofagach pogrążeni w śnie wiecznym, Zygmuntowie zaś wsparci na łokciach, chwilowego wprawdzie, ale błęgiego używają spoczynku: Batory sprawia wrażenie jakby po krótkim wytchnieniu ze zwykłą sobie energią zrywał się do czynu. Z jego oblicza tryska ta stanowczość, z jaką poskramiał zbuntowanych Gdańszczan, ukrocał niewczesne uroszczenia szlachty, gromił Moskwę. Z tego marmurowego czola wyczytasz też ten głęboki i wszechstronny rozum, którym pracował nie tylko dla swoich czasów, ale i dla przyszłości, organizując krajowi siłę zbrojną z Kozaków, tworząc trybunały dla wymiaru sprawiedliwości, zakładając akademie i szkoły; rozum, którym ogarniał nie tylko naszą ojczyznę, ale i interes całej cywilizowanej Europy. W chwili, kiedy miał przystąpić do wykonania największego dzieła, do wypędzenia z Europy Turków, największej plagi całej chrześcijańskiej cywilizacji, zabrała go przedwczesna śmierć. Zapłakał na wieść o jego zgonie Papież Sykstus V i wypowiedział pamiętne słowa: „*Ecce homo, qui redempturus erat Israel*“ (Oto mąż, który miał odkupić Izraela), rozumiejąc przez Izraela cały świat chrześcijański. Zaiste stokroć więcej niż świat chrześcijański my bylibyśmy mu zawdzięczali, gdyby Opatrzność była mu dozwoliła wprowadzić w życie te plany, jakie przeprowadzić zamysłał, bylibyśmy mu zawdzięczali nie-spożyta wielkość i potęgę. Był to król, który z męstwem Chrobrego łączył mądrość Kazimierza Wielkiego.

Z wielu innych pomników, pokrywających ściany kaplicy Batorego, wymieniamy tylko niektóre, poświę-



cone pamięci osób znanych w dziejach naszych. U podstawy monumentu Batorego, w samym rogu kaplicy, wskazuje skromny napis miejsce wiecznego spoczynku Elżbiety Pileckiej, trzeciej żony króla Władysława Jagiełły, zmarłej w r. 1422. W rogu kaplicy, w ścianie południowej, pod oknem widać poważną postać duchowną, wykuta w marmurze, w trójkątnej czapce, z rękami na piersiach złożonemi: to pomnik Bernarda Wapowskiego, kanonika, sekretarza królewskiego, pisarza dziejów naszych, żyjącego w czasach Zygmunta Starego.

Wspaniałe okna kolorowe (witraże), dodające tej kaplicy niemało uroku, są nabytkiem nowym. Sprawiała je, kiedy przed kilkunastu laty odnawiano kaplicę Batorego, hr. Augustowa Potocka, dziedziczka Wilanowa pod Warszawą. Dwa okna w ścianie wschodniej, po obu stronach ołtarza, przedstawiają jedno św. Stefana, króla Węgier, drugie św. Annę; okno w ścianie południowej jest obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wychodząc z kaplicy Batorego, mamy przed oczyma dwa podobne sobie kształtem, ogromnych rozmiarów, pomniki królów naszych: po prawej ręce widza Michała Korybuta Wiśniowieckiego, po lewej Jana III Sobieskiego, wystawione kosztem kapituły. Obydwa są do siebie podobne; zbudowane są w zepsutym smaku wieku XVIII. Na podstawach z czarnego marmuru, podobnych do mens ołtarzowych, lecz nie prostych, ale wyginanych, siedzą okuci jeńcy tureccy, odlewani z gipsu, dźwigając czarne, marmurowe trumny, przyozdobione po bokach rzeźbą z białego kamienia. Rzeźby te przedstawiają natarcie konnicy polskiej na Turków. Rzeźba na trumnie pomnika Jana III ma zapewne przedstawiać zwycięstwo pod Wiedniem, zaś na pomniku króla

PRZY ARCHEOLOGICZNYM  
ARCHITEKTURT  
GÓRNICZEJ  
W KRAKOWIE

Michała zwycięstwo, które w dniu jego śmierci odniósł pod Chocimem Jan Sobieski i utorował sobie przez nie drogę do tronu. Po obu stronach trumien stoją gipso-  
we figury, przedstawiające enoty zmarłych królów. Wy-  
żej widzimy na pomniku Jana III skrzyżowane zbroje,  
armaty, chorągwie, spięte jakby spinką okrągłą tarczą  
turecką; na pomniku Wiśniowieckiego koronę spoczy-  
wającą na wezglowiu. Z poza tych trumien i ozdób  
wznoszą się w górę piramidy z czarnego marmuru,  
wykładane marmurem czerwonym, a na nich alabastro-  
we medaliony z popiersiami królów, których pamięci są  
wzniesione pomniki, tudzież ich żon. Medaliony z popier-  
siami Jana III, jego żony Maryi Kazimiery i Eleonory  
z Habsburgów, żony Michała Wiśniowieckiego dźwi-  
gają wykonane z gipsu aniołki, zaś medalion króla  
Michała unosi orzeł. Oba pomniki mieszczą się w pół-  
kolistych nyzach, z których każda u góry jest ozdobio-  
na ukoronowaną tarczą herbową z białym orłem i po-  
gonią, po dwakroć umieszczonemi.

Trzecia kaplica w nawie, biegnącej poza wielkim  
oltarzem, sąsiadująca od strony północnej z kaplicą Bato-  
rego, stanęła współcześnie z murami Katedry ku czci św.  
*Katarzyny*, której poświęcone były w niej dwa oltarze:  
jeden przy ścianie wschodniej, fundowany przez bisku-  
pa Nankiera w r. 1325, drugi fundowany około tego  
samego czasu przez kanonika krakowskiego Christiana.  
Dziś nie ma z nich żadnego. W r. 1396 odnowiła i upo-  
sażyła tę kaplicę Elżbieta, żona Spytka z Melsztyna, wo-  
jewody krakowskiego, który poległ w walce z Tatarami  
nad Worskłą w r. 1399. Później przebudowała ją  
królowa Bona, a ostatecznie odnowił i przyozdobił tak,  
jak się dziś naszym oczom przedstawia, ks. Jerzy Gro-



chowski, kanonik krakowski, w r. 1569 zmarły; stąd też znana jest także pod nazwą kaplicy *Grochowskiego*. Jest czworoboczna, nakryta kopułą, przyozdobiona suto ozdobami gipsowemi. W ścianie wschodniej ma okno, w północnej, w półkolistym zagłębieniu, ołtarz z czarnego marmuru z obrazem Matki Boskiej, w południowej pomnik Piotra Gamrata, biskupa krakowskiego, zamknięta jest bramą brązową, podobną do tej, którą widzieliśmy przy kaplicy Tomickiego.

Jedynym wysokiej wartości dziełem sztuki w tej kaplicy jest pomnik biskupa Gamrata. Wystawiła go królowa Bona, jak głosi umieszczony na nim napis łaciński. Twórcą jego jest mistrz włoski Jan Marya z Padwy, któremu zawdzięcza nasza ojczyzna wiele pięknych dzieł. Opisywać tego pomnika nie ma potrzeby, bo jest taki samiuteńki, jak pomnik biskupa Tomickiego, o którym poprzednio już była mowa. Myliłby się bardzo ten kto by z podobieństwa pomników sądził o podobieństwie charakteru tych, którym są poświęcone. Tomickiego życie pełne było zasług, poświęceń i pracy dla dobra ojczyzny; przeciwnie Gamrat nie zapisał się w dziejach naszych żadnym godnym wzmianki czynem; wyniesienia swego nie zawdzięczał zdolnościom i zasługom, bo ich nigdy nie położył, lecz zabiegom swoim i intrygom Bony. Jedynym jego dobrym przymiotem było miłosierdzie, jakie okazywał ubogim, żywiąc ich i odziewając wielką ilość.

Północna nawa Katedry, do której wstępujemy, nie posiada wprawdzie tak wiele pamiątek i tak wspaniałych dzieł sztuki, jak nawy, któreśmy dotąd oglądnęli, ale nie brak i tu nieocenionych dla nas klejnotów. Oto zaledwie wyszliśmy z kaplicy św. Katarzyny i minę-

str. 160. z któregoż me sciamē pōlyta bronzone kamienka Borka

liśmy ołtarz z krucyfiksem królowej Jadwigi, stajemy przed najstarszym z królewskich pomników Katedry, przed pomnikiem króla, który zjednoczył w całość Polskę rozszarpaną na części wskutek podziału kraju pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego, a następnie pomiędzy ich dalszych potomków; który, zjednoczywszy kraj, przywrócił mu tytuł królestwa, zaniedbany przez poprzedników, i w Katedrze świeżo przy jego pomocy wzniesionej za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej został na króla ukoronowany, a następnie w niej tu w tem miejscu wieczny znalazł spoczynek.

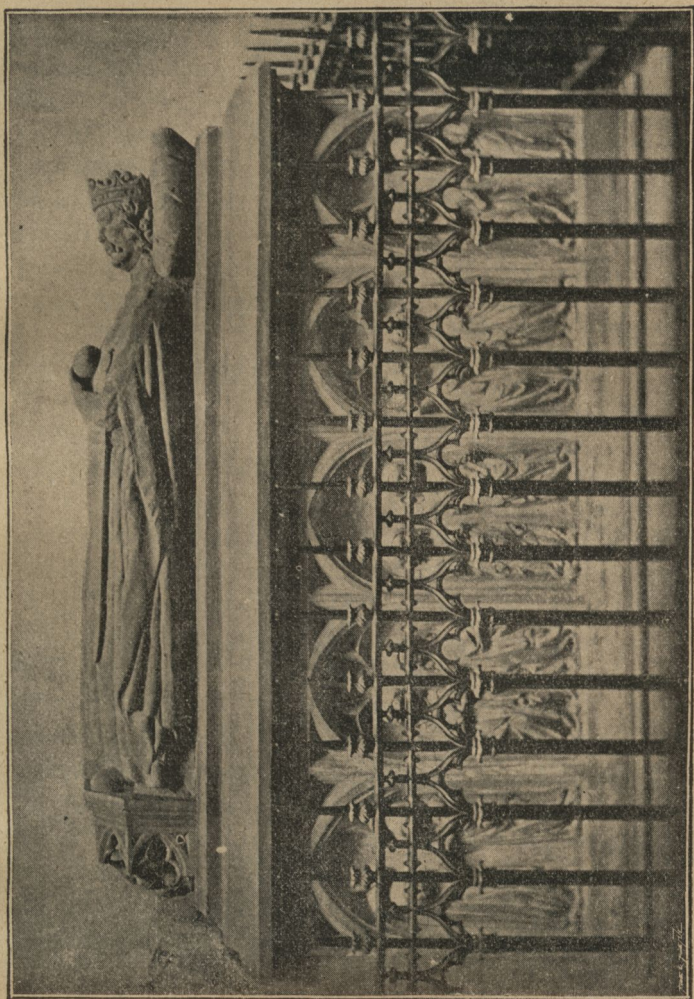
Skromnie się przedstawia wobec arcydzieł, które widzieliśmy, naszym oczom pomnik *Władysława Łokietka*: nie ma w nim tej bogatej i delikatnej rzeźby, co w Jagiellończykowym, ani tej wspaniałości, co w Kazimierzowym, mimo tego właśnie tą swoją skromnością i prostotą niewymownie nas zachwyca i prawie przykuwa do siebie. Bo zaiste dziwnie jest piękny, choć nie uderza wzroku ani mistrzostwem roboty, ani bogactwem materiału: piękność jego polega na proporcjonalności rozmiarów i szlachetności rysunku. Jest to skrzynia czyli sarkofag z sztucznego kamienia, spoczywający na nieco szerszej, ogzymśowanej podstawie, uwieńczony u góry wystającym gzymsem. Boki sarkofagu zdobią ostrołukowe arkadki, a w każdej z nich po dwie figurki, przedstawiające różne stany, oplakujące zgon króla. Na sarkofagu spoczywa postać królewska w koronacyjnym stroju; głowa tonie w poduszce, a nogi wspierają się o podstawę (konsolę) gotycką, ostremi łukami zdobioną.

Drogi dla nas ten pomnik, bo to najstarszy w Katedrze świadek naszej sztuki i cywilizacyi — nieoce-

† 1333

z XIV w.





Pomnik króla Władysława Łokietka.

niony, bo to współczesna pamiątka po jednym z najdroższych nam królów. Bez Łokietka bylibyśmy zginęli pod krzyżacką przemocą, z którą spiknęli się na naszą zgubę Czesi, zniemczeni Piastowie szląscy i niemieckie mieszczaństwo nasze. Pod Płowcami uciał łeb hydrze krzyżackiej, a nim jej drugi odrósł, mieliśmy czas przyjść nieco do sił i przygotować się pod Grunwald; lby zdrajców mieszczańskich dał pod topór, a ożenie syna Kazimierza z Aldoną Giedyminówną, księżniczką litewską, stało się zadatkiem przyszłego połączenia Litwy z Polską.

Pomnik Władysława Łokietka jest nie tylko pomnikiem, ale zarazem i jego grobem. Przekonano się o tem, gdy w r. 1839 dała kapituła grobowiec oczyścić i kratą otoczyć. Gdy ruszono ławki, które do niego przypierały, było ćwierć łokcia gzymsu w samej podstawie uszkodzonego; po wyjęciu nadpsutych części w celu zastąpienia ich nowemi, powstał otwór, pozwalający zaglądnąć w to pełne czci zacisze, strzegące prochów walecznego króla. Ks. biskup Łętowski, wówczas będący kustoszem katedralnym, obecny przy tem, kazał knot woskowy, przywiązany na kiju, zapalić i oświecić nim wnętrze grobu. W skrzyni kamiennej, na półtora łokcia głębokiej, a do trzech łokci długiej, białej i czystej tak, jakby dziś wyciosanej, zobaczono zwłoki królewskie, zwrócone nogami na wschód. Na zwłokach znajduje się jakaś szata, której rozróżnić nie było można, zdaje się jednak, jakby jej prochami przykryta była zbroja. Przy prawej ręce leży miecz, troszkę w prawo koło głowy helm, na nogach spiczaste obuwie zbrojowe, na rękach zbrojowe rękawice. Ani twarzy, ani innych części ciała, ani nawet czaszki nie można



było rozróżnić: wszystko bowiem szare, jakby czarne, leżało na jaśniejszym kamieniu.

To miejsce wybrał sobie sam Łokietek na wieczny spoczynek, gdyż chciał, aby było pod opieką jego świętego patrona Władysława, ku którego czci wznosił i uposażył ołtarz, stojący dawniej obok pomnika tu, gdzie dziś nagrobek biskupa Trzebieckiego. Nie umiano jednak ocenić tej pamiątki: zniesiono ołtarz, aby zrobić miejsce na pomnik, który ani jako dzieło sztuki, ani jako pamiątka nie przedstawia wielkiej wartości.

Przy Władysława Łokietka grobowcu odbyła się się owa słynna rozmowa kanonika ks. Starowolskiego z Karolem Gustawem, królem szwedzkim. Karol Gustaw, wkroczywszy dnia 17go października 1655 roku do Krakowa, który mu się poddał po długiej i wytrwałej obronie, kazał się oprowadzać po Katedrze jej kustoszowi księdzu Starowolskiemu. Z lekceważeniem zapytywał się Szwed o królów naszych, stając przed ich grobowcami, Starowolski odpowiadał ze czcią, jaka się należy ich pamięci. Gdy stanęli przy grobowcu Łokietka, zapytał król: „A ten co za jeden?“ „Łokietek — odpowie Starowolski — trzykroć z kraju wypędzony, trzykroć powracał i siłą oręża utrzymał się na tronie“. Urażony w swej dumie Karol Gustaw odrzekł: „Wasz Kazimierz, raz wypędzony, nie powróci więcej“. „Może być — rzekł sędziwy kapłan — lecz Bóg cudowny, a fortuna zmienna“. Spelnily się słowa sługi Bożego, bo oto właśnie przybył goniec od szwedzkiego generała Millera, oblegającego Częstochowę, z wieścią, że żadną siłą nie mogą zdobyć klasztoru, bo go cudowna broni siła, i z prośbą o nowe pułki i armaty.

*Baldachim nad sarkofag. dorobiony po śmierci  
renewansowy. — W 1903 baldachim odnowiono — a mianowicie  
odnowiono piernikowy (osim of bron se kupiamy też  
któryż uspi... s'elby małych, ni... maj...). Filony ze  
w... ceł... — dat... go... pri... u... baldach.  
... w... w... XIV w. — karta...  
baldachim...  
baldachim...*

13.  
on. Kasy  
Damiene

Pierwsza kaplica przy nawie północnej w tym kierunku, w którym postępujemy, nosiła pierwotnie tytuł kaplicy śś. Kosmy i Damiana, dziś *kaplicy Zebrzydowskich*. Fundował ją w r. 1335 Marcin, kanonik krakowski; w r. 1563 przebudowali ją spadkobiercy Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego. Po tej przebudowie wznosiła się nad kaplicą piękna kopuła z latarnią, misternie wyrobiona, zdobił ją ołtarz drewniany, złożony i kolorowe okna, zamykała śliczna, mosiężna krata. Obecnie nic z tego nie zostało: nie ma ona teraz i dawnego sklepienia i okien i ołtarza i kraty. Kryje ją sklepienie gładkie; ołtarz w ścianie od wschodu gipsowy, ozdobiony dwoma mozaikowymi kolumnami, pochodzi z początku zeszłego wieku; obraz św. Magdaleny, umieszczony w nim przed kilku laty, jest dziełem żyjącego obecnie malarza polskiego Jana Styki.

Jedynym wspaniałym zabytkiem tej kaplicy jest pomnik Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego, zmarłego w r. 1560, stojący przy ścianie naprzeciw ołtarza, jeden z najpiękniejszych grobowców Katedry. Wykonany jest z białego kamienia w kształcie ołtarza z kolumnami pokrytymi piękną rzeźbą roślinną, pnącą się po nich w górę; między kolumnami postać biskupa, spoczywająca na trumnie, wykuta z marmuru czerwonego; poniżej także tablica z napisem.

W ścianie naprzeciw wejścia umieszczony jest okrągły marmur czarny, poświęcony pamięci kilku członków rodziny Zebrzydowskich, na których czele wyrzyto imię Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego, człowieka smutnej pamięci: podniósł on bunt przeciw własnemu królowi Zygmuntovi III; został



wprawdzie pokonany i celu swego t. j. wypędzenia z kraju króla nie dopiął, dał jednak pierwszy przykład późniejszym wiehrzycielom, którzy doprowadzili ojczyznę naszą do upadku.

W następnej *kaplicy Skarszewskich*, którą wybudował w r. 1339. Jarosław Janina, archidyakon katedralny krakowski, pod wezwaniem św. *Wawrzyńca*, a odnowił w r. 1621 Stanisław Skarszewski, scholastyk krakowski, były niegdyś dwa ołtarze zamykane z obrazami malowanymi na drzewie i krata, do zamykania kaplicy służąca. Dziś nie z tego nie ma; kaplica przedstawia się bardzo ubogo; jedynym cenniejszym zabytkiem jest piękna płyta bronzowa z płaskorzeźbą, będącą nagrobkiem Tomasza Roźnowskiego, kanonika krakowskiego, zmarłego w r. 1540. W ołtarzu z czarnego marmuru o dwóch słupach jest wielki obraz Narodzenia Pańskiego pęzla Janowskiego, Krakowianina. Syn jego ks. Mikołaj Janowski, kanonik i profesor Akademii krakowskiej w r. 1830 tę kaplicę odnowił i obraz w ołtarzu umieścił.

Trzecia z rzędu w tej nawie *kaplica Lipskich* stoi w miejscu dawniejszej, wzuiesionej pierwotnie w roku 1355 przez Bozantę, biskupa krakowskiego, pod wezwaniem św. Mateusza apostoła. Przebudowali ją zupełnie i nadali jej dzisiejszą postać Andrzej Lipski i Jan Aleksander Lipski, biskupi krakowscy, obrawszy ją dla siebie na miejsce wiecznego spoczynku. Zbudowana jest w kwadrat z framugą naprzeciw portalu, która wygląda, jakby maleńkie prezbiterium kaplicy; wejście do niego zdobią z obu stron podwójne kolumny z czarnego marmuru. Tu stoi niewielki, czarny, marmurowy ołtarz, przyozdobiony dwoma okrągłymi słupami, z obrazem

14

św. Wawrzyńca

1903

na ścianie

obrazami

ołtarz -

ponyższych

obrazami

ołtarz i

św. Wawrzyńca

wyrobione

w czasie obr.

marjański

św. Mateusza, malowanym przez Szymona Czechowicza, jednego z najlepszych polskich malarzy zeszłego wieku. Framuga ma w obu bokach okna, przez które wpadające światło oblewa ołtarz, podczas gdy w samej kaplicy, słabo u góry oświetlonej, panuje tajemniczy półcień. Ściany kaplicy, wykładane czarnym marmurem, zdobią na krawędziach podwójne półslupy różowego koloru z pięknymi kapitelami złożonemi, na których spoczywa bogaty złożony gzyms, biegnący wokół. Nad gzymsem są cztery półkoliste okna, a ponad nimi kupała z czterema oszklonemi okienkami owalnemi, pięknie malowana. Ściany kaplicy po prawej i po lewej ręce patrzącego pokryte są wielkich rozmiarów pomnikami z czarnego marmuru, z ozdobami alabastrowemi; szerokie są jak ściana, a na wysokość sięgają aż po pierwsze okna. Przy ścianie zachodniej, po lewej ręce widzimy pomnik biskupa Andrzeja Lipskiego z alabastrowego leżącego na trumnie; w pomniku po przeciwnej stronie popiersie Jana Aleksandra Lipskiego, biskupa i kardynała, rzeźbione na owalnej płycie. Obaj ci wysocy dostojnicy kościelni, jednakie noszący nazwisko, odmienną po sobie pozostawili pamięci.

Andrzej, mąż głębokiej nauki, znakomity znawca prawa duchownego i świeckiego, był wiernym synem ojczyzny i silną podporą tronu Zygmunta III. Nadzwyczaj gospodarny z olbrzymich dochodów buduje liczne kościoły i dobroczynne zakłady; przedsięwzięcia poselstwa zagraniczne i dobrze się z nich wywiązuje; towarzyszy królewiczowi Władysławowi w wyprawie do Moskwy, która go na tron swój powołała, ale o ten tron z przeciwnikami jeszcze walczyć było potrzeba. Umierając w roku 1631, przekazuje testamentem swoje



kosztowności i gotówkę głównie królowi i członkom rodziny królewskiej; hojne też robi zapisy na dobroczynne cele, a stosunkowo niewiele zapisuje własnym braciom. Katedra krakowska otrzymała po nim infułę bogatą, ornat, kielich, ampułki i miednicę szczerozłote z obowiązkim, aby celebrujący biskup zmówił *Zdrowaś Marya* za jego duszę. Z tego bogatego daru przechował skarbiec katedralny do naszych czasów tylko ornat bogato haftowany i infułę wyszywaną perłami, zdumiewającą bogactwem i ilością drogich kamieni, których jest 1032.

Jan Aleksander Lipski smutną po sobie zostawił pamięć. Gdy po Augustacie II Sasie przyszło na Woli pod Warszawą do wyboru nowego króla i gdy prawie powszechnie okrzyknięto królem szlachetnego Stanisława Leszczyńskiego, Jan Lipski wbrew większości narodu połączył się ze zdrajcami kraju, którzy zgromadzili się pod Warszawą, ale po drugiej stronie Wisły za przedmieściem Pragą i przy pomocy wojska moskiewskiego w parę tygodni później obrali królem Augusta III Sasa. Po dokonany wyborze zgromadzono się w kościele parafialnym we wsi Kamieniu, a biskup Jan Lipski wraz z biskupem poznańskim zaintonowali *Te Deum* wśród grzmotu wiwatów z dział moskiewskich, od którego się aż posadzka kościelna zapadła i bezmała prawie wszyscy obecni powpadali do grobów. Tego haniebnego czynu nie zdołają zatrzeć ani gorliwość religijna, ani żadne inne przymioty, dla których Jan Lipski później nawet kardynalski kapeluszał otrzymał.

Krótko zatrzymujemy się w następnej *kaplicy Matki Boskiej Śnieżnej*, zwanej także kaplicą biskupa Maciejowskiego. Wzniósł ją w r. 1369 Floryan Mokrski,

biskup krakowski, a przebudował w roku 1546 Samuel Maciejowski. Z dawnego przepychu nie wiele jej pozostało: utraciła okna kolorowe, kratę mosiężną (która teraz zamyka kaplicę Tomickiego) i ołtarz złożony o dwóch obrazach, wielki jak cała ściana. Obecny ołtarz jest marmurowy, czarny o dwóch kolumnach, z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, słynącym cudami. Kanonicy krakowscy Garwacki i Serebryski okryli ten obraz sukienką ze srebrnej blachy wykutą. Wspaniałą i jedyną dawniej świetności tej kaplicy pamiątką jest prześlizchny pomnik jej odnowiciela, biskupa Samuela Maciejowskiego, zmarłego w roku 1550, stojący na wprost ołtarza. Wykonany jest z białego kamienia w kształcie ołtarza o dwóch okrągłych, żłobkowanych kolumnach; w nyzie pomiędzy kolumnami spoczywa na trumnie postać biskupa, rzeźbiona z czerwonego marmuru.

Samuel Maciejowski to jeden z ostatnich w tym wspaniałym wielkich naszych biskupów szeregu, który rozpoczyna kardynał Zbigniew Oleśnicki, którzy nie tylko mądrze kierowali sprawami Kościoła polskiego, ale i sprawami naszej ojczyzny. Biskup Tomicki kształcił go najpierw na swym dworze, później wysłał na nauki do Padwy<sup>1)</sup>. Powróciwszy do kraju, zostaje sekretarzem króla Zygmunta I, a postępując z godności na godność, dochodzi kanclerstwa i krakowskiego biskupstwa. I jako biskup i jako kanclerz odznaczył się Maciejowski wielkimi przymiotami duszy: prawością charakteru, roztropnością, nauką i wymową, w której go żaden z polskich kanclerzów nie przewyższał. Na jego

---

<sup>1)</sup> Padwa, miasto we Włoszech.



dworze w Prądniku<sup>1)</sup>, jakby w jakiej akademii, znajdowali przyjęcie i przytulek uczeni, tam zaprawiała się młodzież do przyszłej służby kościelnej i krajowej. On i hetman Jan Tarnowski rozumem i cnotą swoją najsilniej podpierali rządy ostatnich lat Zygmunta I, a po jego śmierci wiernie służyli synowi jego Zygmuntovi Augustowi. W sprawie o małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną Maciejowski głównie się przyczynił do uśmierzenia wszczętej przeciw królowi burzy.

Mijając wejście do kapitułarza czyli sali, w której się kapituła na obrady zbiera, umieszczonej na piętrze, dochodzimy do kaplicy gotyckiej z gwiazdzistym sklepieniem, umieszczonej w spodzie wieży zegarowej, fundowanej w XV wieku przez Zbigniewa Oleśnickiego, którego herb Dębno widzimy dotąd na zworniku sklepienia t. j. kamieniu, który jakby węzeł łączy w środku żyły kamienne przecinające sklepienie.

Zbigniew Oleśnicki, za młodu dzielny rycerz, który pod Grunwaldem uratował życie Władysławowi Jagielle, później zamieniwszy zbroję na suknię duchowną, pierwszy z Polaków dostąpił najwyższej po papieżu w Kościele godności — godności kardynalskiej. Lecz nie jemu kardynalska godność dodała powagi i blasku, ale on blasku i powagi godności kardynalskiej przysporzył. Największy to bowiem swego czasu człowiek nie tylko w Polsce, ale wogóle w całym wówczas znanym świecie. Ile mu zawdzięcza i cała ojczyzna nasza i w szczególności Katedra krakowska, której przez długie lata był pasterzem, o tem już grube księgi napisano. Ten mąż, jeżeli nie największy z Polaków, to

<sup>1)</sup> Prądnik, wieś pod Krakowem.

✕ Wagrobek bisk. Trochickiego 1679

✕ Płoty in ueni Stigane

17.  
bisk. Carobyski  
w 1903  
in ueni  
Stigane  
Stotwick  
Ricci  
XIX  
Stigane  
Stigane  
Stigane  
Stigane  
Stigane  
Stigane  
Stigane

jeden z największych, którego dzieje tak ściśle są związane z naszą Katedrą, nie posiada w niej żadnego pomnika, któryby go bezpośrednio przypominał: kaplicę, o której mówimy, i wieżę, która się nad nią wznosi, to jego jedyny na tem miejscu pomnik <sup>1)</sup>.

Kaplica Zbigniewa Oleśnickiego stała do niedawna pustką. Z jej pierwotnego urządzenia i wyposażenia nie przechował się do naszych czasów ani jeden szczegół. Dopiero przed kilku laty odrestaurowano ją staraniem i kosztem księcia Władysława Czartoryskiego w tym stylu, w jakim była pierwotnie wzniesiona i z tego powodu bywa też często nazywaną kaplicą Czartoryskich. Z bardzo ciekawą i bardzo cenną pamiątką spotyka się wzrok nasz, gdy do tej kaplicy spojrzymy. Jest nią ołtarz szafiasty, złożony, ze szczytem najeżonym gotykami iglicami. W szafie ołtarzowej widzimy Chrystusa na krzyżu; u stóp krzyża z prawej strony (patrzącego) klęczy król Jan Olbracht, a za nim stoją, polecając niejako Ukrzyżowanemu jego modły, św. Stanisław i św. Piotr; po przeciwnej stronie stoją święte niewiasty; wszystkie te figury wykonane są w pełnej rzeźbie. Drzwi, służące do zamykania ołtarza, pokrywają płaskorzeźby: na lewym skrzydle widzimy w górnej części Chrystusa Pana w Ogroju, w dolnej Chrystusa dźwigającego krzyż; na prawym skrzydle u góry Zmartwychwstanie Zbawiciela, poniżej

<sup>1)</sup> Miał niegdyś w Katedrze Zbigniew Oleśnicki pomnik, który sobie za życia przygotował i pod którym został pochowany; szczątek pomnika, przedstawiający tylko infule i herb Dębno, wyryte w kamieniu, mieści się w filarze naprzeciw kaplicy Zebrzydowskich.



złożenie do grobu. Jest to ten sam ołtarz, o którym była mowa przy opisie kaplicy Jana Olbrachta. Sprawili go jego matka, królowa Elżbieta, aby zdobił kaplicę poświęconą pamięci jej ukochanego syna. Wyrzucano go z niej w XVIII wieku, w czasie, kiedy nie umiano odczuwać i cenić piękności szafiastych ołtarzy gotyckich. Nawet w Katedrze nie znaleziono miejsca dla tej królewskiej pamiątki: wywieziono go do ubogiego, wiejskiego kościółka w Rudawie, lecz i tam nie umieszczono go w kościele, tylko w ~~nie~~ framudze zewnątrz kościoła. Tak dalece w czasach politycznego i moralnego upadku utraciliśmy cześć dla naszej wielkiej przeszłości! Za Zygmunów i Batorych, choć mieliśmy sztukę wielką, szanowaliśmy pamiątki po przodkach nawet skromniejsze, bo byliśmy politycznie silni, a moralnie zdrowi. Narody, które podupadły, we własnej przeszłości szukają lekarstwa i pocieszenia i znajdują je zawsze. Zdaje się, że cześć dla przeszłości jest miarą wartości moralnej i narodów i społeczeństw i jednostek nawet! Dopiero podczas odnawiania kaplicy Zbigniewa Oleśnickiego, przywrócono Katedrze ten cenny zabytek naszej sztuki; nie wrócił on wprawdzie na swoje dawne miejsce, ale znalazł inne godne dla siebie pomieszczenie.

Ostatnia kaplica po tej stronie pod wezwaniem *św. Trójcy*, przystawiona do frontu Katedry po lewej stronie głównego wchodu, została wzniesiona około roku 1456 przez królową Zofię, czwartą żonę Władysława Jagielly, księżniczkę ruską, na pamiątkę przyjęcia Unii. Zewnątrz zachowała ona pierwotną postać i stanowi parę z przeciwną, po drugiej stronie głównych drzwi stojącą, kaplicą *św. Krzyża*, tą właśnie, od której roz-

18,

*królowej Zofii*

poczęliśmy opis kaplic, otaczających Katedrę. Pierwotnie miała ona i wewnętrzne przyozdobienie i urządzenie podobne jak w kaplicy św. Krzyża: od szczytu sklepienia aż do dołu pokrywały ją malowania w stylu ruskim; po prawej stronie wniścia miała w kącie przy ścianie północnej oltarz z pięknie malowanym na drzewie Trójcy św. obrazem, drugi przy ścianie południowej, późniejszy, sprawiony przez biskupa Piotra Tylickiego w wieku XVII z obrazem Chrystusa Ukrzyżowanego, malowanym na blasze. W ścianę północną wmurowane były dwa nagrobki w kształcie płyt kamiennych: jeden królowej Zofii z piaskowca, z odpowiednim napisem z liter miedzianych, w kamień wpuuszczonych, drugi biskupa Tylickiego. Niemal cała posadzka zasłana była grobowemi płytami, z tych jedna była bronzowa, dwie żelazne, inne marmurowe. Pobożna fundatorka postarała się także i o liczną służbę Bożą, dając fundusz na proboszcza i ośmiu prebendarzy do odprawiania nabożeństwa w tej kaplicy, tudzież na kleryka do jej obsługi. Opiekę nad tą fundacją powierzyła kapitule. Posiadała też kaplica królowej Zofii z jej innych dobrodziejów szczodrośliwości sprzęt prawdziwie królewski: kielichy, lichtarze, pacyfikały, relikwiarze srebrne, tudzież oltarzyk srebrny z obrazem Zwiastowania N. Panny w pośrodku. Samych ornatów było 24, z tych 5 królowej Zofii staroświeckich, szytych perłami, z figurami w krzyżu Świętych Pańskich, antypedyów 14, mszałów pergaminowych kilka.

Dziś z tej wspinałości nie znajdziesz ani śladu, ani strzępka jednego, coby ci przypomniał czcigodną pamiątkę Jagiellonów! Wszystko gdzieś przepadło bez śladu i wieści! Opieka nad tą kaplicą była tak niesu-



mienną, że z końcem zeszłego wieku i na początku bieżącego była jakby w ruinie: zamieniono ją na skład rupieci, a przez jej sklepienie przebito otwór i poprowadzono schody na chór, aby wygodniej mogli wychodzić śpiewacy.

Niedbalstwo dawniejszych czasów chciała przed kilkudziesięciu laty wynagrodzić rodzina hr. Wąsowiczów i nie szczędziła funduszków na jej odnowienie, lecz nie umiano jej nadać tego charakteru, jaki miała pierwotnie, i w tem zblądzono. Nakryto kaplicę nowem sklepieniem, ściany wyłożono ciemno-zielonym stiukiem t. j. masą gipsową wypolerowaną, na ścianach umieszczono na gotyckich podstawkach i pod gotyckimi baldachinkami ośm posążków, przedstawiających zbrojnych rycerzy, tudzież cztery medaliony marmurowe, z których szczególnie dwa, przedstawiające Jezusa i Matkę Boską, piękną zalecają się robotą. Przy ścianie południowej postawiono ołtarz z białego marmuru, z pięknym, starym obrazem Chrystusa Ukrzyżowanego, pędzla znakomitego, włoskiego malarza Guido Reniego. Godnym jeszcze wzmianki jest koralowy krucyfiks, stojący na ołtarzu, tudzież pułka, przeznaczona na przedmioty potrzebne przy odprawianiu Mszy św., z mozaiki starożytnej, tudzież nad nią obraz Matki Boskiej, również mozaikowy <sup>1)</sup>. Naprzeciw wejścia przy ścianie stoi piękny pomnik, w kształcie sarkofagu, córki odnowicielki tej kaplicy, Natalii Sanguszkowej, dłuta włoskiego mistrza Tadoliniego.

*nie miał tu  
muru kopie  
nie było  
awans - Goni  
"Hosowirany" obni  
"brw lony" "Zofia"*

<sup>1)</sup> Mozaiką nazywamy obraz, złożony z różnokolorowych kamieni.

*w kapturze tej samej w skądinąd Patochiego*

*+ 1809 - szkice Thormaldsena przewidziany*

*1903. z archiwum w jaskini kapt. Zygmunta - szkice stob  
me jakie listami; Arny Gylejsheri; Japethowij.*





ręką chwytą za oręż, w prawej trzyma chorągiew z herbem Kmitów Śreniawą. Płytę otacza jakby ramą prześlizczna ornamentyka, wśród której umieścił mistrz nader misternie wykonane figurki św. Piotra i Pawła.

Jeżeli o tym Kmicie, wojewodzie krakowskim, nie ma historia nic ważnego do nadmienienia, to natomiast ostatni z tego rodu, również *Piotr Kmita z Wiśnicza, marszałek wielki koronny, zmarły w r. 1553*, mający w Katedrze pomnik tuż obok pomnika swego przodka wojewody, zapisał się w naszych dziejach wprawdzie i z dobrej, ale niestety jeszcze daleko więcej ze złej strony. Dzielny to w młodości i pełen animuszu rycerz; nie tylko sam spieszy na obronę kraju, ale i hufce zbrojne własnym kosztem stawia. Kiedy w roku 1512 w wielkiej sile wpadli na Ruś Tatarzy i wielką ilość jeńca zabrali, należy Kmita do tych ochotników, co pod wodzą Konstantego Ostrogskiego pospieszyli na obronę kraju i odniósłszy pod Wiśniowcem nad rzeką Horyniem zupełne nad Tatarami zwycięstwo, odbili im do piętnastu tysięcy jeńców. W dwa lata później, w roku 1514, walczy również jako ochotnik pod wodzą Ostrogskiego z Moskalami pod Orszą. Nowy napad Tatarów w roku 1524, gdy pospolite ruszenie nie zdążyło na czas, odpierają hufce Tęczyńskich, Jana Tarnowskiego i Piotra Kmity. Ale ten jego zapal rycerski nie równoważy wad, któremi niesłychane ojczyźnie wyrządził szkody jako wichrzyciel na sejmach, wywróciiciel korektury (poprawy) praw, przeciwnik wzmocnienia władzy królewskiej. Przez takie postępowanie torował drogę temu rozstrojowi i nieładowi, w jaki później nasz kraj popadł i który go do ostatecznego doprowadził upadku. Posąg jego, wielkości człowieka, stoi we framudze rzeź-

bionej, cały okryty zbroją, lewą rękę wsparł na głowni szerokiego miecza, w prawej, która obecnie utracona, trzymał widocznie kopię, niegdyś z takim męstwem używaną od rycerstwa polskiego. Z pod przyłbicy wygląda twarz z wyrazem męstwa i zimnej odwagi wojownika. „Jego postawa jest niedbała, zdaje się, że dopiero wstąpił do przybytku tej świątyni po bitwie pod Wiśniowcem lub Orszą, w których się tak zaszczytnie odznaczył, ażeby złożyć dzięki Przedwiecznemu i nagle skamieniał“.

O cztery filary, dźwigające sklepienie kościelne ponad kaplicą św. Stanisława, opierają się cztery pomniki biskupów krakowskich, bardzo zasłużonych i około ojczyzny wogóle i około Kościoła polskiego i około naszej Katedry. Wszystkie są wykonane według tego samego wzoru, w kształcie ołtarzyków, z marmuru czarnego, z bronzowemi popiersiami biskupów w środku.

W pomniku przed ołtarzem św. Stanisława, po stronie ewangelii widzimy popiersie biskupa *Marcina Szyszkowskiego* z poważnym, surowym obliczem, w którym maluje się jego żywot świątobliwy, ascetyczny, przepędzony na ciągłych umartwieniach ciała. Zasiada on na krakowskiej katedrze biskupiej za panowania króla Zygmunta III. Że kaplica św. Stanisława w Katedrze na Wawelu jest jego dziełem, o tem była już mowa. Prócz tego niemal wysypał pieniędzy na domy Boże i na dobroczynne zakłady: funduje klasztory w Krzemieńcu OO. Franciszkanów, w Brześciu OO. Bernardynów, w Łucku OO. Jezuitów, w Ilży <sup>1)</sup>, kędy

---

<sup>1)</sup> Są to miasta w tej części Polski, która zostaje obecnie pod panowaniem rosyjskiem.



dył niegdyś plebanem, wznosi nowy, okazały kościół, a na Karczówce<sup>1)</sup> pod Kielcami klasztor dla OO. Bernardynów z kościołem pod wezwaniem św. Karola Boromeusza. W Pułtusku<sup>2)</sup> wystawił bursę dla uczniów i szpital dla chorych. Na szpitale wydawał rocznie p zeszło 14.000 złp. Od posług dla ojczyzny nie tylko się nie usuwał, lecz owszem sam dobrowolnie do nich spieszył, nie szczędząc ni wydatków, ni trudu. Wraz z Zygmuntem Myszkowskim, marszałkiem koronnym, wyjeżdża w poselstwie do cesarza Rudolfa II po Konstancję, arcyksiężniczkę austriacką, i sprowadza ją do Krakowa z okazałością, godną królowej wielkiego narodu. Zamieszki krajowe, związki wojskowe, waśnie i niezgody obywatelskie łagodził, uspakajał i tłumił swoją cnotą, wymową i powagą. Za jego to czasów ruszył Soliman, sultan turecki, na zdobycie chrześcijańskiego świata. Krzyże na wieżach katedr zachodniej Europy miały ustąpić miejsca półksiężycowi. W domach prawdziwego Boga miał być czczony Allah i Mahomet, jego prorok. Polska była przedmurzem chrześcijaństwa: ją więc trzeba było najpierw zdobyć i po jej zgliszczach utorować sobie drogę do zdobycia reszty Zachodu. Ile tylko przy ówczesnych urządzeniach można było wystawić zbrojnego rycerstwa, tyle go wyruszyło naprzeciw Turka. Była to jednak tylko garstka wobec potęgi tureckiej; mimo tego środek kraju był оголоcony ze wszelkiej obrony, która była potrzebna na wypadek balszego posuwania się pohańców. Biskup Szyszkowski

---

<sup>1)</sup> Góra pod Kielcami w Królestwie Polskiem, posiadająca rudę ołowianą.

<sup>2)</sup> Miasto w Królestwie Polskiem.

postawił i utrzymywał aż do chwili zawarcia pokoju na obronę Krakowa czterysta piechoty i stu jezdnych. Do obrony nie przyszło, bo odnieśliśmy pod Chocimiem 1622 r. świetne nad bisurmanami zwycięstwo i uratowali i siebie i resztę niewdzięcznej Europy. Stolica apostolska za przyczyną arcybiskupów i biskupów polskich postanowiła, aby dzień 10 października był świętem dziękczynienia za zwycięstwo nad Turkami. Tego pohańca kiedyś nie stanie, a w pacierzach kapłańskich zachowywana będzie pamięć naszego nad nim zwycięstwa.

Podobnemi jak Szyszkowski przymiotami odznacza się biskup *Piotr Gembicki*, którego pomnik stoi od prawej strony kaplicy św. Stanisława. Życie jego przypada na pełne wojen i zawieruch panowanie królów Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. W młodszych latach towarzyszy on rycerstwu polskiemu na wyprawy wojenne. Z Zygmuntem III wyrusza na wojnę moskiewską i przy oblężeniu Smoleńska o mało nie poległ od kuli nieprzyjacielskiej. Podczas wojny ze Szwedami, która się toczyła w Prusiech królewskich, towarzyszy królewiczowi Władysławowi i dawszy mu poznać swe cnoty, zyskuje sobie jego względy, które otwarły mu drogę do najwyższych dostojęństw. Zasiada właśnie na stolicy biskupów krakowskich, kiedy za Jana Kazimierza spadają na nasz kraj straszne wojny jedna po drugiej: z Kozakami, ze Szwedami, z Moskalami, z Rakoczym. Gembicki stawia na obronę ojezyny to chorągwie husarskie, to dragońskie rotę, to oddziały piesze po ośmset ludzi liczące, przez dwa lata odziewając je i żołąd płacąc. Jakby za mało było nieszczęść od obcych, rozpoczęły, podburzone przez



Chmielnickiego, grasować po kraju tłumy rozbójników góralskich, którymi dowodził herszt Napierski; zdobyły nawet biskupi zamek Czorsztyn. Dopiero piechota biskupa Gembickiego ten bunt stłumiła, a Napierski poniósł zasłużoną karę. Mimo tych ofiar na obronę kraju starczyło Gembickiemu na bogate fundacye. Już poprzednio mówiliśmy, iż srebrna trumna, mieszcząca szczątki św. Stanisława, jest jego kosztem sprawiona w miejsce dawniejszej, zabranej przez Szwedów; również mówiliśmy, iż jemu zawdzięczała Katedra wielki ołtarz, który ją do niedawna zdobił. Skarbiec katedralny przechowuje dotąd wspaniałą, złotą monstrancyę z jego daru; prócz tej monstrancyi darował Gembicki do skarbcu katedralnego dwunastu apostołów złotych, takiż krzyż znacznych rozmiarów i wiele innych kosztowności, które wśród nieszczęść naszej ojczyzny przepadły. Wielkie wyłożył sumy na odbudowanie kościołów zniszczonych przez wojnę szwedzką. Umierając, przekazał cały swój majątek na pobożne i dobroczynne cele.

O lewy filar po za kaplicą św. Stanisława opiera się pomnik biskupa *Jana Małachowskiego*. Twarz jego gładka i bez zarostu, jakżeż odbija od wąsatych, z przyciętymi po szwedzku brodami, surowych postaci biskupów Szyszkowskiego i Gembickiego <sup>1)</sup>! Jakaś łagodność i miękkość maluje się w jego obliczu. Sądziłbyś, że te ręce stworzone są do dźwigania pastorału, a usta do śpiewania na chwałę Bożą. Jednak myliłby się, ktoby z tej delikatnej powierzchowności wnosil o wewnętrznem usposobieniu. Ta prawica dzielnie niegdyś władała mieczem, a twarz okryta znojem i kurzawą, zbryzgana

---

1) Wyższe duchowieństwo dawniej nosiło zarost.

krwią wroga, śmiało śmierci spoglądała w oczy. Biskup Małachowski to w młodszych latach życia rycerz zawołany. Służył wojskowo pod Rewerą Potockim, hetmanem, i potykał się w licznych bitwach z kozactwem i Tatarami. Z Janem Kazimierzem dzielił znoje wojenne w strasznej bitwie pod Beresteczkiem, a później towarzyszył mu, kiedy nieszczęśliwy król przed przemocą szwedzką musiał uchodzić z kraju. Z Janem Sobieskim, późniejszym królem, pod jednym legał namiotem — od niego też później otrzymał krakowskie biskupstwo. — Dopiero po śmierci żony zamienił oręż na brewiarz, poświęcając się stanowi duchownemu. Jak dzielnie dawniej ojczyźnie, tak z równym zapalem służy teraz Bogu, wznosząc domy Pańskie jak n. p. klasztor Wizytek w Krakowie, Misyonarzy w Chelmie i w Krakowie, budując okazały kościół w Bielsku. Ale obok tego nie zapominał i o ojczyźnie: Janowi III podczas wyprawy wiedeńskiej nie tylko posłał husarską chorągiew i regiment dragonii, ale pod niebytność jego zaciągnął ludzi ze swojej szkatuły i trzymał na obronę w Krakowie. Podczas bezkrólewia po Janie III postawił także pięćset męża na obronę miasta. Katedra posiada po nim wysokiej wartości pamiątkę: są to wspaniałe gobeliny (kobierce), zdobiące jej ściany, a przekazane testamentem biskupa Małachowskiego.

Naprzeciwko stoi pomnik *Kazimierza Łubieńskiego*, biskupa krakowskiego, z którym także wiąże się kilka wypadków z dziejów Kościoła polskiego i z dziejów naszej Katedry. Za jego staraniem przysłała do skutku kanonizacya św. Jana Kantego i koronacya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Wieża zegarowa przy Katedrze, którą za jego rządów wiatr gwałtowny obalił,



jemu zawdzięcza dzisiejsze swe zakończenie. On to podwyższył naokoło prezbiterium Katedry mury naw bocznych, które pierwotnie były o połowę niższe. Choć kierowała nim chęć przyozdobienia Katedry, przecież nie możemy być mu za to wdzięcznymi, bo przez to przyczynił się wiele do zatarcia jej pierwotnego, średniowiecznego charakteru. Dzieła, wyżej wymienione, nie mają zbyt wielkiej doniosłości, czuć na nich epokę, w której żyje Łubieński: epokę Sasów.

Skończyliśmy przegląd kaplic i nagrobków Katedry. Myśl mimowoli cofa się wstecz i chciałaby to wszystko ogarnąć i zdać sobie z tego sprawę. Doznaje się uczucia, jakby cała nasza dawna wielkość, potęga i sława nagle skamieniała i w rzeźbione zamieniła się arcydzieła. I tak rzeczywiście — rzecz można — jest. Tyle budzi się wspomnień, że one wypełniają całe nasze dzieje; po tylu mężach znakomitych mamy tu pamiątki, że niemal wszystko, co tylko mieliśmy wielkiego, tu się zapisało głoskami z marmuru lub kruszcu. A przecież nieraz mieliśmy i jeszcze mieć będziemy bolesną sposobność wspomnieć, jak wiele brakuje dziś z tego, co było tu niegdyś!

Mówiliśmy poprzednio, jakim z biegiem czasu ulegały zmianom poszczególne części Katedry i jej wewnętrznego urządzenia, a przede wszystkim ołtarze i kaplice; jak każda epoka wprowadzała nowe formy budowy i zdobienia murów i nowe kształty sprzętów kościelnych: każdy wiek, jakby w zwierciadle, w jej murach się odbił i pozostawił niezatarty swój obraz. Ten rozwój coraz to nowych form w sztuce, odpowiadających duchowi czasu może na niczem w naszej Katedrze nie da się tak dokładnie wykazać, jak

na nagrobkach, a to dlatego, ponieważ je przez część dla zmarłych pozostawiono w formie pierwotnej, nienaruszone, podczas gdy inne przedmioty starano się zastępować nowemi, zmienionemi stosownie do panującego smaku. Przypatrywaliśmy się pomnikom Katedry w tym porządku, w jakim są w niej rozmieszczone, napotykając częstokroć pierwiej pomniki czasów późniejszych, a dopiero później pomniki pochodzące z odległych wieków: rzućmy teraz okiem na rozwój ich form w tym porządku, w jakim powstawały.

Polska przedchrześcijańska nie zdobiła grobów pomnikami rzeźbionemi. Pobożną pamięć dla umarłych wyrażano znakiem, na jakiego wzniesienie zdobyć się mogła prosta ludzka praca. Królom i bohaterom sypano mogiły, kopce, kurhany. Z owych to czasów przechowała się do dziś dnia góra Lecha pod Gniezmem, mogiły Krakusa i Wandy pod Krakowem, Biruty, pierwszej żony Kiejstuta na Żmudzi, Giedymina pod Wilnem. Są i inne, rozrzucone po całej Polsce, o których nie wiemy, do kogo należą, a w których wnętrzu znajdują się spalone nieboszczyków kości, złożone w urnach, zwanych popielnicami. Dopiero od czasu, jak chrześcijański Kościół otworzył zwłokom ludzkim swoje przybytki, zaczęto je chować bądź w podziemiach i ścianach świątyn, bądź po cmentarzach i uwieczniać pamięć nieboszczyków rzeźbionemi pomnikami.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie wznoszono jeszcze nawet królom żadnych pomników z glazu, wyobrażających ich postacie; co najwięcej kładziono prosty krzyż, wyrzeźbiony wypukło na płycie kamiennej, mającej formę trumny; później zdobiono ów krzyż rozmaitemi godłami biblijnemi: gołębicą, barankiem



i t. p. Tę postać miały prawdopodobnie pomniki pierwszej naszej chrześcijańskiej pary królewskiej: Dąbrówki, zmarłej w 976 roku, i Mieczysława I, który w 14 lat po niej ten świat pożegnał.

Dopiero w jedenastym wieku pojawiają się pomniki w kształcie płyt, na których liniami, rytami w kamieniu, cokolwiek i to bardzo ogólnie zaznaczano rysy zmarłego, a postać w ten sposób narysowaną otaczano po brzegach płyty odpowiednim napisem. Z czasem staje się ten rysunek coraz staranniejszy, a wreszcie zamienia się w płaskorzeźbę. Taką płytę umieszczano na grobie zmarłego w posadzce, rzadziej w ścianie kościoła. Takim był pierwotny pomnik Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej, takimi były pomniki, o których dawniej była wzmianka, królów i biskupów, pogrzebionych w pierwotnej Katedrze, przez Władysława Hermana wzniesionej; takich pomników królewskich mamy jeszcze po dziś dzień kilka w innych kościołach Polski.

Z czasem rzeźbiono postać zmarłego na płycie grobowej coraz staranniej, coraz okrągłej. I sama płyta kamienna nie kryje się już w posadzce kościelnej, ale ponad nią wyrasta, dźwiga się w górę i przybiera kształt skrzyni kamiennej, czyli sarkofagu, ozdobionego po bokach rzeźbą, na którym spoczywa w śnie wiecznym postać zmarłego, wykonana w pełnej, okrągłej, dokładnej rzeźbie. Takim jest w naszej Katedrze najstarszy z królewskich pomników: pomnik Władysława Łokietka. — Przybysza nareszcie ponad sarkofagiem, wsparty na kolumnach, wspinały baldachim, jaki widzimy np. w grobowcu Kazimierza Wielkiego i pierwszych Jagiellonów.

Wreszcie za panowania obu Zygmunatów dostaje się do nas z południa nowy, modny prąd, zwany odrodzeniem, który wprowadza zupełnie inne formy i w budownictwie i w rzeźbie i w malarstwie i w piśmiennictwie i w polityce i w obyczajach. Pod jego wpływem zmienia się zupełnie także i postać grobowca. Ma on teraz postać framugi, jakby bramy, okrągło u góry sklepionej, suto przyozdobionej rzeźbą, a w tej framudze spoczywają na trumnach zbrojni Zygmunowie, wsparci na łokciu, nogę na nogę założywszy. Oni nie pomarli, bo ten nowy prąd, który radził życia używać, nie cierpiał śmierci nawet w rzeźbie: oni tylko na chwilowy położyli się spoczynek. W innych pomnikach framugę tworzą dwie kolumny bogato rzeźbione, nakryte okapem, stojące na wysokim postumencie, podobnym do mensy ołtarza; między kolumnami trumna, a na niej spoczywa rzeźbiona postać zmarłego. Wnet znika i trumna, to jedyne przypomnienie śmierci, a wśród ołtarzowego otoczenia ukazuje się rzeźbiony portret zmarłego, pełny życia i ruchu. Słowem, grobowiec zrywa coraz bardziej ze wszystkim, co śmierć przypomina, staje się coraz więcej świeckim, opuszcza nawet mury świątyni i ukazuje się jako pomnik na publicznym placu. Już Zygmunt III ma w kaplicy Wazów na Wawelu tylko pamiątkowy napis; pomnik właściwy stawia mu syn jego Władysław IV na placu zamkowym w Warszawie: jest to wspaniała, wysoka, marmurowa kolumna, nakryta bogatym kapitelem, na którym stoi posąg Zygmunta III, trzymającego krzyż w jednej, a miecz w drugiej ręce.

Napatrzywszy się wspaniałym dziełom monarchów naszych, któremi przyozdobili i wzbogacili naszą Kate-



drę, oglądnąwszy z podziwem i ich samych i mężów, którzy ich trony otaczali, grobowe pomniki, spoglądające na nas ze ścian Katedry, wstąpmy teraz w jej szacowne, święte podziemia, gdzie spoczywają ich drogie, śmiertelne szczątki.



## V.

### Groby królewskie.

Zbliżamy się do miejsca, na którego wspomnienie budziło się w nas zawsze uczucie najwyższej czci, do miejsca wiecznego spoczynku naszych drogich monarchów. Słyszeliśmy o niem już w dzieciństwie nieraz, pragnęliśmy je oglądać, a to pragnienie wydawało się nam czemś niedoścignionem, bo czyż godni jesteśmy zejść w to święte zacisze? Tego samego uczucia doznajemy i teraz, gdy się zbliżamy ku niemu. Służba kościelna w komżach i ciemnych, granatowych sutanach, trzymając w rękach gorejące świece, podnosi ciężkie, miedziane drzwi, zapadające w pobliżu kaplicy św. Krzyża w posadzkę kościelną. Z góry, z filaru kościola, spogląda na nas ze swego pomnika stojąca w niży surowa postać Piotra Kmity, marszałka wielkiego koronnego, stojącego tu jakby na straży u podwoi wiecznego mieszkania tych, nad którymi pieczę<sup>1)</sup> za życia Opatrzność mu niegdyś powierzyła. Zdaje się,

---

<sup>1)</sup> Marszałek wielki koronny miał obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem osoby królewskiej i dlatego miał najwyższą władzę policyjną i sądowniczą w miejscu pobytu króla i w trzechmilowym okręgu; pod jego rozkazami pozostawało wojsko zaciężne i gwardya królewska.



jak gdyby za karę skamieniał i dalej po śmierci swój urząd sprawuje za to, że za życia więcej niż ojczyźnie i jej królom służył swej niepohamowanej dumie i ambicyi. Jakiś święty dreszcz czci, jakaś bojaźń nas ogarnia, że my mali i mizerni ośmielamy się zejść tam, gdzie nasza dawna, narodowa wielkość wiecznym snem spoczęła.

Jesteśmy w krypcie, czyli kościele podziemnym, owiani duchem tyłu wieków, bo to przecie zarazem także najstarsza część Katedry, jedyna pozostałość z pierwotnej budowy Władysława Hermana, a więc już blisko dziewięć wieków na sobie dźwigająca. Dwa szeregi kolumn okrągłych, grubych i ciężkich, nakrytych głowicami w kształcie kostek, po cztery z każdej strony dzieli go na trzy nawy; na nich wspiera się poważne, krzyżowe sklepienie. Od strony zachodniej w półokrągłej absydzie<sup>1)</sup> stoi ołtarz, przed kilkunastu laty postawiony, lecz taki, jakie były w pierwotnych chrześcijańskich kościołach, taki, jakie i nasza pierwsza Katedra posiadała. Jest to kamienny stół, wsparty na kolumnach, podobnych do tych, które podpierają sklepienie, lecz małych; na nim krycufiks i świece. Lecz powyżej ołtarza jakiż widok wzrok nasz uderza? Jakie uczucia tutaj w naszym sercu budzi? Jakie tu westchnienie z naszej piersi wyrывa? Oto słabe światło, dochodzące z zewnątrz, oświeca witraż (obraz na szkle), przedstawiający św. Leonarda w pielgrzymiej

<sup>1)</sup> Pierwsze kościoły chrześcijańskie zamykała od strony wielkiego ołtarza ściana nie prosta, lecz w półkole poprowadzona, tworząc w ten sposób zagłębienie wklęsłe, zwane absydą; i nowsze kościoły mają częstokroć absydę.

szacie, trzymającego w ręce żelazne kajdany. To patron więźniów; té kajdany on z nich częstokroć cudownym zdejmował sposobem, a częstokroć rozkował je przez swoje wpływy, jakie miał u ówczesnego króla Francyi, wówczas jeszcze na pół pogańskiej. Oby i naszym stał się patronem i nas kiedyś rozkuł z więzów niewoli!

W nawach bocznych krypty stoją rozstawione sarkofagi, mieszczące w sobie drogie szczątki królów naszych, tudzież dwóch największych naszych bohaterów, którzy nas wiedli do boju w obronie ojczyzny, kiedy ostatni król bronić jej nie umiał; którzy, choć nie ocalili jej bytu niezawisłego, uratowali jej cześć. Pierwszy sarkofag z czarnego marmuru po lewej stronie, jaki napotykamy, idąc od ołtarza, kryje w sobie zwłoki *księcia Józefa Poniatowskiego*, naczelnego wodza wojsk polskich, marszałka Francyi, poległego w bitwie pod Lipskiem dnia 19-go października 1813 roku, gdzie walczył po stronie Napoleona I-go przeciw sprzymierzonym Moskałom, Prusakom i Austrii. Zwłoki jego, wydobyte z rzeki Elstery, w której utonął osłabiony ranami, złożone były w Warszawie. Ale uznano słusznie, że przystało im spoczywać w grobach królewskich. Przywieziono je do Krakowa w roku 1817 i tutaj z wielką okazałością złożono.

Pod drugą arkadą po tej samej stronie spoczywa wódz, co w chłopskiej sukmanie wiódł zbrojny lud pod Raclawicami do zwycięstwa, co temu ludowi w myśl Konstytucyi 3-go maja nadawał prawa, jakie mu się należały. I *Tadeusz Kościuszko* umarł na obczyźnie, w Szwajcaryi, lecz zwłoki jego rychło sprowadzono i tu po królewsku pogrzebiono, bo królewskie były



jego czyny: on wprowadził w czyn to, co był niegdyś Jan Kazimierz ślubował. Sarkofag jego, z białego wykuty kamienia, zdobią na ścianie frontowej skrzyżowane bronie i sztandary i napis: „Tadeusz Kościuszko“, na jednej zaś bocznej ścianie jest portret jego i nad nim familijny herb Roch, na drugiej Orzeł polski i Pogoń litewska. Wewnątrz sarkofagu jest trumna dębowa, a w niej druga ołowiana ze zwłokami bohatera.

Pod ścianą wschodnią, naprzeciw ołtarza, stoi na podwyższeniu wielki sarkofag z czarnego marmuru. Na jego ścianie frontowej widnieje wykuta z brązu otoczona węzłem cyfra :

J. III. S.

Jedną ze ścian bocznych zdobi Orzeł polski, drugą Pogoń litewska. Na wierzchu sarkofagu z jednej strony leży z brązu na mieczu i berle korona, z drugiej trupa głowa, a w pośrodku jest wyryty następujący łaciński napis :

ŚMIERTELNE ZWŁOKI  
JANA SOBIESKIEGO,  
KRÓLA POLSKIEGO W. X. LITEWSKIEGO,  
KTÓRY WIEDENŃ OD OBLEŻENIA,  
NIEMCY A RACZEJ ŚWIAT CHRZEŚCJAŃSKI  
OD ZAGRAŻAJĄCEJ TURECKIEJ NIEWOLI  
WIELKIEM ZWYCIĘSTWEM UWOLNIŁ.  
Z NALEŻNĄ CZCIĄ DLA BOHATERA  
DOPEŁNIAJĄC POBOŻNEGO OBOWIĄZKU  
W TYM GROBOWCU ZŁOŻYŁ  
STANISŁAW AUGUST KRÓL

R. 1783.

*Zanosimy modły do Ciebie Panie za umarłym, który  
za życia obronił swoim męstwem rodaków i obcych.*

Z tego napisu dowiadujemy się nie tylko, czyje zwłoki ten sarkofag mieści, ale nadto, komu go zmarły zawdzięcza.

Zwłoki Sobieskiego spoczywały najprzód w kościele OO. Kapucynów w Warszawie. W roku 1733 sprowadzono je do Krakowa i złożono w grobie pod kaplicą Zygmuntofską. Stanisław August Poniatowski, przygotowując sobie grób na Wawelu, chciał spoczywać obok jednego z największych naszych bohaterów, Jana III i w tym celu postarał się dla niego o to umieszczenie, jakie obecnie zajmuje.

W sarkofagu stoi na orłach ze zwłokami króla dębowa trumna, obita zewnątrz materyą z ciągnionego złota, a na krawędziach złotą frandzlą na dłoń szeroką, galonami złotymi i ćwieczkami srebrnymi, pozłocistemi; wewnątrz zaś jest wyłożona białą lamą. Z obu stron trumny są po trzy antaby srebrne.

Ubrany był Jan Sobieski po śmierci w kapę złotogłowową, dalmatykę litą srebrną, bardzo bogatą, koło kapy i dalmatyki koronka złota na cztery palce szeroka; kapa i dalmatyka lamą białą podszyte; z tej lamy pończochy i trzewiki, na których był wyszyty krzyż złotym galonem. Na głowie miał srebrną, pozłacaną koronę.

Obok Jana III spoczywa jego żona *Marya Kazimiera* w kamiennym sarkofagu, w roku 1840 sprawionym w miejsce dawnej trumny przez czas zniszczonej, stojącym po stronie lewej przy północnej ścianie.

Po prawej stronie sarkofagu Jana III, od południa, stoi wspiana trumna cynowa, artystycznie wykonana ze zwłokami *Władysława IV*. Cała czarna jest okryta wyzłacaną płaskorzeźbą. Na wierzchu, na tarczy uwień-



czonej królewską koroną, widać *Snop*, herb Wazów. Każdy z boków podłużnych jest podzielony na trzy pola, z których środkowe większe wypełnione są pięknymi płaskorzeźbami, uświetniającemi najwspanialsze chwile z panowania Władysława IV. Zaraz po śmierci Zygmunta III car moskiewski Michał Feodorowicz, upokorzony przed kilkunastu laty nieszczęśliwą dla siebie wojną, pchnął do Polski przeszło stutysięczną armię, pragnąc korzystać z zamieszania Polski bezkrólewem. Moskale pod dowództwem Michała Sehina, zajmawszy wiele polskich miast, przystąpili do oblężenia Smoleńska. Równocześnie wskutek zabiegów cara, który się starał także sultana tureckiego nakłonić do wojny z Polską, wpadli niespodziewanie do Polski Tatarzy i wprowadzając moc ludu i łupów szybko wracali do Mołdawii. Naprzeciw Moskali ze szczupłemi siłami wyruszył sam król. Rozbiwszy w puch kilka huców moskiewskich, weisnął Sehina między Smoleńsk i siebie i po dłuższem oblężeniu zmusił go do kapitulacyi. Wojsko Sehinowe jeszcze wtedy o wiele przewyższało liczbą patrzących na swój tryumf Polaków. Taka była niegdyś dzielność nasza! Bogate łupy i olbrzymi obszar kraju dostały się w nasze ręce. Przeciw Tatarom ruszył hetman Stanisław Koniecpolski. Nie mogąc ich dosięść na gorącym uczynku, pognął za nimi do Mołdawii, a dopadłszy koczujących pod Sasowym Rogiem, rozbił ich zupełnie, jeńców i łupy odebrał. Te dwa świetne tryumfy przedstawiają obrazy na trumnie Władysława IV.

Z jednej strony widzimy naszego króla rycerza, siedzącego w zbroi na koniu, za nim konno wodzowie, dalej rycerstwo; przed nim padają kornie, bijąc pokłony, wodzowie moskiewscy, za nimi bojarzy i wojsko.

Nie trudno domyślić się, iż dzieje się to pod Smoleńskiem, że owymi wodzami moskiewskimi są Michał Sehin i Szymon książę Prozorowski, a pomiędzy wodzami polskimi, stojącymi poza królem, należałoby szukać Krzysztofa Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego, i Marcina Kazanowskiego, hetmana polnego koronnego, którzy tam pod zwierzchnictwem króla wiedli rycerstwo polskie, a może i Stanisława Daniłowicza, młodego wojewodzica ruskiego, który w harcach z Moskalami miał sam 6.000 nieprzyjaciół trupem położyć.

Płaskorzeźba po drugiej stronie trumny przedstawia podobnie Władysława IV w zbroi na koniu, za nim stoi konno rycerstwo polskie ze Stanisławem Koniecpolskim, hetmanem wielkim koronnym, na czele, zaś przed nim padają na kolana brodate postacie Turków w zawojach na głowie, w długie, wschodnie szaty ubrane. Ten drugi obraz, to uświetnienie zwycięstwa nad Tatarami. Jeżeli rzeczywiście mogła się odbyć pod Smoleńskiem taka scena, jaką przedstawia pierwszy obraz, to przeciwnie nie może o niej zgoła być mowy pod Sasowym Rogiem, gdyż ani króla tam nie było, ani się Tatarzy nie poddawali, lecz rozbici pierzechnęli na cztery wiatry. Czemuż więc mistrz taki obraz na trumnie umieścił? Oto chciał w ten sposób symbolicznie przedstawić drugie świetne zwycięstwo, jakie okryło sławą Władysława IV rządy — i słusznie, bo jak za zaniedbanie obrony kraju spada odpowiedzialność na króla, tak znowu część sławy zwycięstwa i jemu się dostaje, choćby w niem osobiście nie brał udziału.

W mniejszych, skrajnych polach podłużnych boków trumny wykute są herby polskie: Orzeł, Pogoń, Trzy korony i Lew. Na boku poprzecznym w głowach



jest odpowiedni napis, głoszący o życiu i czynach Władysława IV.

Druga podobna trumna stoi w północnej nawie krypty św. Leonarda między sarkofagami Maryi Kazimiery i Tadeusza Kościuszki. Kryje ona zwłoki *Cecylii Renaty*, Władysława IV żony, a Ferdynanda II, cesarza niemieckiego, córki. Jest również cynowa, z wyłaczanemi płaskorzeźbami na czarnem tle, podobnie rozmieszczonemi, jak na trumnie Władysława IV. Środkowe pola mieszczą w sobie dwie sceny z Pisma św. starożytności, mianowicie przedstawiają Esterę przed królem Aswerem. Aswerus, król perski, pod którego panowaniem byli żydzi, odtrąciwszy pierwszą żonę, pojął żydówkę, ubogą sierotę, pozostającą pod opieką swego stryja Mardocheusza, nie znając jej pochodzenia. Za namową swego ulubieńca wydał pewnego razu Aswerus dekret, aby wyzabijano wszystkich żydów od dziecięcia aż do starca, a ich skarby aby zabrał ów ulubieniec. Mardocheusz doniósł o wszystkim Esterze, żądając, aby się za narodem swym u króla wstawiła. Istniało jednak u Persów prawo, że ktoby bez wezwania wszedł do pałacu królewskiego, miał być bez zwłoki zabity, chybaaby król łaskę złotą ku niemu ściągnął na znak łaski. Estera po trzech dniach postu i modlitwy włożyła na siebie szaty królewskie i stanęła przed królem, gdy siedział na stolicy królestwa. Gdy król palającemi oczyma zapalczywość serca swego okazał, upadła królowa i zbladła, omdlała. Lecz Bóg odmienił serce królewskie w łaskawość; i wyciągnął Aswerus ku niej łaskę złotą, którą trzymał w ręku, pocieszył ją, zapytał, jaka jej prośba i przyrzekł jej nawet po-

łową królestwa, gdyby prosiła. Tym sposobem odwróciła Estera zagładę swego narodu.

Na trumnie Cecylii Renaty jeden obraz przedstawia Esterę padającą na kolana przed zagniewanym królem, który siedzi na tronie z berłem w ręku, w zawoju na głowie, z którego wystaje korona o ostrych, klinowatych liściach. Za tronem królewskim stoją dworzanie i straż przyboczna. Za Esterą zaś postępują słudzy z wazami. Drugi obraz przedstawia następną chwilę, kiedy król łaskawie zniża ku niej berło.

Nasuwa się pytanie, dlaczego mistrz te sceny przedstawił na trumnie naszej królowej? Jakiż jest związek między nią a Esterą? Zapewnie chciano przez to wyrazić, że takie ona miała serce dla naszego narodu, jakie Estera dla swego. A jest do tego tem większa przyczyna, że Kościół św. uważa Esterę za symbol N. P. Maryi, która wstawia się za wiernym i do Króla nad królami.

Skrajne pola trumny zdobią tarcze z herbami polskimi i austriackimi. Na bokach poprzecznych wyryte są napisy, głoszące o rodzie i cnotach królowej.

Oprócz wymienionych sarkofagów i trumien stoi jeszcze w krypcie św. Leonarda wspaniały sarkofag z czarnego marmuru ze zwłokami króla Michała Wiśniowieckiego, oraz dwie mniejsze trumienki dzieci Władysława IV.

Okolo trumny Władysława IV prowadzi przejście do dalszych sklepów grobowych. Dostajemy się pod południową nawę boczną Katedry. Zwróciwszy się ku wschodowi, w stronę wielkiego ołtarza, mijamy wielką, nieładną, metalową trumnę, na czerwono pomalowaną, ze zwłokami *Augusta II Sasa*, sprawioną około roku



1840 przez dwór saski w miejsce dawnej, przez czas zniszczonej, pozostającą po ręce lewej; przechodzimy pomiędzy dwoma innymi metalowymi trumnami, z których stojąca po stronie lewej bardzo ładna mieści zwłoki *Jana Alberta*, kardynała, syna króla *Zygmunta III*, a po lewej *Anny Maryi*, jego córki, i wchodzimy między drugą parę wspaniałych trumien. Tu warto zatrzymać się dłużej, przypatrzeć się ich prześlicznej nadzwyczaj artystycznej robocie i odświeżyć historyczne wspomnienia.

Trumna po ręce lewej wielka, cynowa zawiera w sobie zwłoki króla *Zygmunta III Wazy*. Spoczywa ona na ośmiu lwach, pięknie rzeźbionych. Sześć postaci rycerzy w zbrojach i dwie postacie niewieście opierają się o boki trumny, podpierając głowami jej wieko. Cztery z tych figur stoi w narożnikach trumny, a drugie cztery przy jej bokach podłużnych, po dwie przy każdym, dzieląc w ten sposób każdy bok na trzy pola, wypełnione bardzo piękną rzeźbą, przedstawiającą sceny wojenne.

Bok od strony widza uświetnia najdonioślejsze ze zwycięstw, jakie odnieśliśmy za panowania *Zygmunta III-go*, mające niesłychane znaczenie nie tylko dla nas, ale i dla całego cywilizowanego świata, zwycięstwo chocimskie w roku 1621. Na pierwszym polu (poczynając od ręki lewej) wre bój zajadły. Brodaci w zbrojach Turcy i w stal okute rycerstwo polskie wzajem się rąbią, siekają, kołają: wynik bitwy jeszcze niepewny. Lecz jaki był koniec tych krwawych zapasów, poucza nas następny, środkowy obraz: oto młody sułtan turecki *Soliman*, który jeszcze niedawno marzył o zawojowaniu całego świata, upokorzony jedzie do polskiego

obozu prosić o pokój. Smutna jego mina: z gołą, pochyloną głową siedzi na koniu, trzymając w ręku kartę z napisem „pax“ (pokój). Za nim jego orszak, również smutny, przed nim dwóch pacholków idzie pieszo, z odkrytymi głowami, trzymając turbany <sup>1)</sup> w ręku; jeden z nich prowadzi sultańskiego konia, drugi, wskazujący widocznie drogę, już wchodzi do polskiego obozu, przedstawionego na trzecim obrazie. Tu przed namioty wyszli król Zygmunt III, za nim hetman i rycerstwo, aby przyjmując tureckie poselstwo i podyktować mu warunki pokoju.

Cóż na te obrazy powie historia, która wie dobrze, że i Zygmunta III pod Chocimem nie było, i Turcy, choć ciężkie ponieśli klęski i szczerze pragnęli pokoju, mieli jeszcze znaczne zasoby sił i nie tylko sultana z prośbą o pokój osobiście nie wysyłali, lecz owszem rzymali się podczas układów o pokój dość hardo, a ustąpili tylko, widząc, że nas pokonać nie zdołają? Historia nie przeciw temu powiedzieć nie może, jeżeli nie chce wkraczać w prawa swej siostry sztuki. — Prawda w najdrobniejszych, dziejowych szczegółach obowiązuje tylko historię, sztukę zaś obowiązuje tylko prawda ogólna, która jest tych szczegółów wynikiem. W tym wypadku ogólną prawdą było to, że naród polski, którego przedstawicielem był wówczas król Zygmunt III, zwyciężył Turków, mających swego przedstawiciela w sultanie Solimanie: a więc, jak wówczas mówiono, Zygmunt zwyciężył Solimana, Soliman zawarł z Zygmuntem pokój. Mógł więc artysta, korzy-

---

<sup>1)</sup> Turban, nakrycie głowy tureckie, podobne do zawiązanych na głowie chustek naszych wieśniaczek.



stając ze swych praw, przedstawić tę ogólną prawdę dziejową, będącą wynikiem całej wojny chocimskiej tak, jak to widzimy w rzeźbach na trumnie Zygmunta III, nie zadając przez to kłamu historyi.

W podobny sposób należy sobie tłómaczyć obrazy, zdobiące drugi podłużny bok trumny, a przedstawiające drugą wielką i długoletnią wojnę; jaką Zygmunt III-ci prowadził, wojnę moskiewską. Na obrazie pierwszym (zaczynając od ręki prawej) widzimy rozłożone na wzgórzach miasto warowne, otoczone murami, będące po części w płomieniach. Ku jego murom podchodzi po niedostępnych urwiskach zbrojne rycerstwo. To Smoleńsk, który w roku 1611 zdobywają Polacy. Mieszkańcy, przyciśnięci niedostatkiem i pożogą, postanawiają się poddać i wysyłają w tym celu uroczyste do króla polskiego poselstwo. Widzimy je na obrazie środkowym. Na czele kroczy metropolita w szatach duchownych schyzmatyckiej cerkwi, mając na głowie mitrę taką, w jakiej przedstawiają arcykapłanów starozakonnych. Za nim postępują bojarzy i inni posłowie, wszyscy nachyleni, jak gdyby się już gotowali do bicia pokłonów. Nie będą oni długo na posłuchanie czekać: tych, co przychodzą, aby się poddać, choć przyjmuje się z dumą, ale przyjmuje się chętnie, więc i szybko. Oto w takiej postawie już czeka (w płaskorzeźbie trzeciej) przed namiotami na ich przybycie Zygmunt III, a za nim upojeni zwycięstwem wodzowie i rycerstwo.

Na wierzchniej płycie wieka jest prawie przez całą jej długość w wypukłej rzeźbie Chrystus Pan na krzyżu, pod którym stoi N. P. Marya i św. Jan apostoł. Boczne ściany wieka zdobią prześlicznie i nader starannie wyrzynane najrozmaitsze ówczesne instrumenta

muzyczne. W głowach trumny dwóch aniołów trzyma arczę z herbami Korony, Litwy i Snopem Wazów. W nogach zaś jest napis obok imienia wyliczający wszystkie tytuły, czyny i przymioty Zygmunta III.

Zwłoki Zygmunta III, zabalsamowane i ubrane po królewsku w kapę jedwabną złotem wyszywaną, dalmatykę białą, rękawice i trzewiki na kształt biskupich, w koronie na głowie, z insygniami królewskimi na rękach i dwoma złotymi pierścieniami na palcach, złożono najpierw do trumny mniejszej, a dopiero po uroczystości pogrzebowej włożono je razem z nią do trumny wyżej opisanej, przed pogrzebem do grobu wniesionej.

Obok trumny Zygmunta III stoi trumna drugiej jego żony *Konstancyi*, Austriaczki (z Habsburgów). W dalszym ciągu ku wschodowi stoją już trumny nie po dwie, lecz po jednej. Pierwsza z nich metalowa mieści zwłoki *Aleksandra Karola*, syna Zygmunta III

Konstancyi, druga i ostatnia w tem miejscu *Anny* Austriaczki, pierwszej żony Zygmunta III.

Trumny obu żon Zygmunta III cynowe są przeslicznie zdobione. Niepodobna ich opisać, trzeba je na własne oczy oglądać. Pokrywają je bogate ornamenta w kształcie kwiatów, roślin, deseni, floresów, już to kute, już to rznięte. W grobach cesarskich w Wiedniu, gdzie spoczywają członkowie rodu, z którego pochodzą obie żony Zygmunta III, nie ma ani jednej trumny równie pięknej i bogatej.

Powróciwszy w to miejsce, którędyśmy się dostali pod nawę boczną, pozostawiamy na później zwiedzenie jej części zachodniej, a przechodzimy do obszernego sklepu pod kaplicą Wazów. Tu sam środek zajmuje



ogromna trumna z białego kamienia, rzeźbiona, ze zwłokami nieszczęśliwego króla *Jana Kazimierza*, sprawiona kosztem biskupa Trzebieckiego. Obok niej od strony kościoła trumna cynowa, bogata *Maryi Ludwiki Gonzagi*, żony Władysława IV, a potem *Jana Kazimierza*; od strony podwórza trumna cynowa *Barbary Zapołskiej*, *Zygmunta Starego* żony. Przy ścianie zachodniej w dużej trumnie cynowej spoczywa *Anna Jagiellonka*; przy ścianie wschodniej król *Zygmunt August*. Na trumnie *Anny Jagiellonki* jest krzyż z koroną cierniową, a na podłużnych bokach godła wiary i nadziei. Trumna *Zygmunta Augusta*, pod względem artystycznym ze wszystkich trumien Wawelu najpiękniejsza, była złocona, srebrzona i malowana, lecz czas nie wiele już pozostawił śladów tej barwności. Na wieku dwóch aniołów wieńczy koroną cyfrę *Zygmunta Augusta*. Nad nimi jest ukrzyżowany *Jezus Chrystus*. W narożnikach tudzież w środku podłużnych boków stoją posązki z wyrazem smutku i na twarzy i w całej postawie, podpierające głowami wieko. Boki zdobi prześliczna, figuralna rzeźba wypukła, prawdziwe arcydzieło, których i treści i form niepodobna opowiedzieć tak, aby czytelnik wyrobił sobie o nich choćby słabe tylko wyobrażenie: widzieć je trzeba koniecznie.

Wąski, podziemny korytarz, wiodący ku wschodowi prowadzi nas do niewielkiego sklepu pod kaplicą *Zygmuntowską* położonego. Jeden tu tylko ogromnych rozmiarów znajdujemy sarkofag. Chowa on zwłoki przedostatniego *Jagiellona Zygmunta Starego*, który to miejsce przygotował na wieczny spoczynek dla siebie i swojej rodziny. Proste i skromne są jego formy, ale tą właśnie prostotą chwyta za serce. Jedyną całego

sarkofagu ozdobą jest umieszczony w otworze w boku podłużnym medalion, przedstawiający popiersie Zygmunta Starego. Dodać jednak należy, że jest to rzeźba nowa, wykonana podług rysunku Matejki, przed kilkunastu laty. Medalion pierwotny, wykonany równocześnie z sarkofagiem, wyszedł z pracowni rzeźbiarza niedość fortunnie, więc go zaniechano, a później aż do naszych czasów innego w jego miejsce nie kazano zrobić.

Zygmuntów ubierano na wieczny spoczynek nadzwyczaj bogato i wspaniale.

Zygmunt Stary miał na sobie białą dalmatykę z bogatej materji, na barki założono mu czerwoną, adamaszkową armillę, pasek jedwabny, kościelny przepasywał te szaty, buty z ostrogami wielkimi, pozłacanemi z napisem „S. Rex P.“, rękawice podwójne: jedne jedwabne, drugie stalowe. Na palcu lewej ręki pierścień, przez królową Bonę włożony, złoty, z wielkim kamieniem. Na szyi łańcuch złoty, a na nim krzyż z jaspisu (drogi kamień) czerwonego, naokoło osadzony perłami, na krzyżu Chrystus ze złota. Cały krzyżyk osadzony w złote ramki. Na głowie czapka z lamy złotej, a na niej korona. Przy prawym boku położono jabłko królewskie i berło, a przy lewym miecz z wizerunkiem śś. Stanisława i Floryana. Królowny włożyły dwa duże, złote medale z wizerunkiem twarzy ich ojca.

Podobny był strój pogrzebowy Zygmunta Augnsta, lecz jeszcze bogatszy i jeszcze więcej dano mu kosztowności do trumny.

Z tych wszystkich kosztowności dziś w grobach naszych Jagiellonów nie ma! Przetrzęsali ich groby obcy najezdcy, rabowali je gorsi od najezdców swoi!



Wracając napowrót tą samą drogą i doszedłszy pod nawę boczną kościoła, nim wejdziemy do krypty św. Leonarda, zbaczamy nieco w stronę zachodnią do grobu *Stefana Batorego*. Lecz nie tutaj było pierwotnie miejsce wiecznego spoczynku bohatera z pod Połocka i Wielkich Łuk.

Aż do roku 1876 spoczywał Batory pod kaplicą, jego imię noszącą. W tym roku podczas podmurowywania i odnawiania kaplicy natrafiono przypadkiem na jego grób. W nim znaleziono trumnę wewnętrzną dębową, a obok niej we wszystkich kierunkach leżące płyty trumny zewnętrznej metalowej, która się rozpadła. W tym samym grobie znaleziono też trumnę *Gabryela Tarnowskiego*, zmarłego w roku 1632. Z położenia tych trumien łatwo się było domyślić, że Batory nie spoczywa w tem samem miejscu, gdzie go w dniu jego pogrzebu złożono, ale że go posunięto dalej. Widocznie przy tem przenoszeniu trumny musiały jej spojenia popuszczać i to było przyczyną, że się rozpadła. Z jak największą ostrożnością wydobyto z grobu trumnę drewnianą ze zwłokami i złożono ją w kaplicy *Zadzikowskiej*, płyty zaś trumny metalowej przeniesiono do kaplicy *Tomickiego*. Ponieważ zachodziła obawa, że spruchniałe wieko trumny może się zapaść, postanowiono je usunąć i zastąpić natychmiast nowem. To dało obecnym sposobność zobaczenia zwłok królewskich. — Król spoczywa w kapie złocistej na tle ponsowem, w koronie na głowie; w prawej ręce trzyma berło, w lewej jabłko. Wszystko to przysypane chmielem, a na wierzchu położona jest szabla na pasku. Gdy zdjęto wieko, obecni ukłęknęli, *Zygmunt* zajęczał, książę obecni rzewnym głosem rozpoczęli modlitwy za umar-

łych. Po skończeniu modłów i po pokropieniu zwłok, założono nowe wieko na trumnę, poczem owinięto ją płótnem, oblano żywicą i złożono na katafalku, dopóki nie będzie gotowy nowy grób — ten, w którym się obecnie znajduje.

Dziwnem się obecnym wydało, dlaczego Batoremu wbrew zwyczajowi szablę w trumnie w tak szczególny położono sposób. Słyszac to Matejko z uniesieniem i jakby w jasnowidzeniu zawołał: „O! wiem, wiem, jak to było! To był Żółkiewski! Jeszcze raz przy grobie do otwartej trumny królewskiej przystąpił: „Jak to? króla bohatera bez szabli pochować chcecie? Hej Ostafi, podaj karabelę!“ — ukląkł, szablę położył — „Teraz chowajcie!“

Było wielu, u których patryotyzm tylko w ustach, a nie w czynie, którzy krzyczeli w niebogłoso, domagając się zresztą słusznie dla Batorego podobnie uroczystego i wspaniałego pogrzebu, jak był pogrzeb Kazimierza Wielkiego — nie było jednak nikogo, ktoby się tym pogrzebem zajął! Kiedy grób był już gotowy, a o pogrzebie nikt poważnie nie pomyślał, postanowiła urządzić go kapituła katedralna i ogłosiła dzień pogrzebu w dziennikach. Dzień oznaczony nadszedł, nabożeństwo trwało przez kilka godzin, przez ten cały prawie czas bito w Zygmunta — ale na nabożeństwie za jednego z pierwszorzędných królów prócz duchowieństwa było... o wstydzie!... tylko kilka świeckich osób. Gdzież podzieli się ci, którzy przedtem zamiast działać krzyczeli? Widocznie nie krzyczeli z potrzeby serca, ale tylko dlatego, aby ich było słychać!

Trumna Stefana Batorego przedstawia się okazale. Na wieku znajduje się w wypukłej rzeźbie Matka Bo-



ska Bolesna z ciałem Chrystusa na kolanach i portret króla pod szkłem, tudzież tablica z odpowiednim napisem, na której wspierają się dwaj aniołowie. Boki trumny zdobią rzeźbione herby, postacie przedstawiające cnoty zmarłego i inne obrazy.

Z rozdartem sercem opuszczamy ten przybytek, w którym spoczęli wiecznym snem nasi królowie i bohaterowie. Żyliśmy przez chwilę wspomnieniem dawnej wielkości! W tem jaskrawszej zostaje z nią sprzeczności smutna rzeczywistość obecna, która się nam przypomina, gdy mamy wyjść na światło dzienne. Inny zobaczymy tam świat niż ten, któryśmy oczyma duszy dopiero co oglądali! Łagodnym, litościwym wzrokiem spogląda na nas z oddali, ginącej w ciemnościach, św. Leonard. Zdaje się nam, że z nami współczuje. Tem gorętsze wyrывa się z piersi ku niemu westchnienie, tem gorętsza prośba.

Wyszliśmy — drzwi zapadły. Gdzież zwrócimy się teraz?

Przypominamy sobie, że w tej świątyni mamy jeszcze jednego króla. Przypomnienie to jest balsamem na nasze przygnębienie i na boleść naszą, bo to król przyszłości. Czujemy, że nasze westchnienie do św. Leonarda pierwaj zostało wysłuchane, nim się z naszej piersi wyrwało, skoro nam Opatrzność dała króla-wieszczą za przewodnika do lepszej przyszłości. Idźmy za nim, a da Bóg i resztę:

„Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita!  
Zawždy z wawrzynów drzewo wolności wykwita“.

Inne jest królestwo poety niż królów i bohaterów, inny mu też, całkiem oddzielny grób w świątyni wawelskiej naród zgotował.

*Adam Mickiewicz*, prześladowany od rządu rosyjskiego i przewidując jeszcze większe prześladowanie, nie mogąc swobodnie oddychać ojczystem powietrzem, opuścił, jak i wielu innych ówczesnych najlepszych synów ojczyzny, kraj i przeniósł się do przyjaznej dla nas w owym czasie Francji. Nadzieja, że prześladowania ustaną i będzie mu wolno do kraju powrócić, zawiodła go zupełnie. Umarł na obczyźnie i tam aż do roku 1890 spoczywały jego kości. W tym roku sprowadzo je i uroczyście dnia 4 lipca na Wawelu w osobnej krypcie pod lewą nawą Katedry złożono. Kilka tylko prowadzi do niej schodów, zamykanych zapadającymi się w posadzkę kościelną drzwiami. Na wstępie zdobi ją w kamieniu wykuty łuk z wawrzynowych liści, na nim trzy tarcze z herbami ojczyzny poety: z Orłem polskim, Pogonią litewską i Aniołem Rusi. Środek krypty zajmuje wielki, kamienny sarkofag ze zwłokami poety, mający od strony ołtarza w medalionie jego portret dłuta rzeźbiarza Lewandowskiego. Za sarkofagiem przy ścianie stoi mały ołtarzyk, a w nim mozaikowy wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej.





## VI.

### Skarbiec katedralny.

Idąc po stoku Wawelu ku Katedrze, widzimy między wieżą Zygmuntofską a zamkiem królewskim gmach kształtu kościoła, zbudowany z ciosu, podparty szkarpami, z dwoma piętrami okien, po trzy w rzędzie, pokryty miedzią. Ściany poprzeczne zakończone strzelającym w górę zazębianym szczytem, przyozdobionym wykutymi z kamienia iglicami. Okna na dole czworoboczne, zaś w wyższym rzędzie, piętrowe, zakończone ostrymi łukami. Szkarpy zdobi wykuty w kamieniu herb Półkozic, na dachu łśni złocisty herb Nałęcz. Przekonani jesteśmy, że przypatrujemy się północnej stronie samej Katedry. Tymczasem jest to gmach zupełnie osobny do jej północnej ściany przybudowany: to skarbiec katedralny, zbudowany za Kazimierza Jagiellończyka przez Jana Rzeszowskiego, biskupa krakowskiego, którego herby widzimy na szkarpach. Pierwotne pokrycie ołowiane zastąpił w XVII wieku Piotr Gembicki, biskup krakowski, miedzią i swoim przyozdobił je herbem.

Do wnętrza skarbcza dostajemy się przez zakrytą z lewej nawy bocznej dzwiami, umieszczonemi obok ołtarza królowej Jadwigi. Jesteśmy w wielkiej,

wysokiej sali, mającej rozmiary większe, niż niejeden wiejski kościół. Sklepienie ostrołukowe pokrywa lazur, a na nim lśnią złociste gwiazdy. Ścianę wschodnią zakrywa wielkich rozmiarów ołtarz z drzewa złoconego z kolumnami, zaś o wszystkie inne ściany opierają się komody i szafy, zostawiając jedynie w ścianie północnej część wolnego miejsca dla okien.

Tu pobożność możnych naszych królów i przodków składała przez liczne wieki Bogu w ofierze bogate i wspaniałe dary, godne dostojęstwa i zamożności ofiarodawców, godne doniosłych pobudek, dla których te dary składano. Nie było króla, któryby swego na tron polski wstąpienia nie zapisał w pamiątkach skarbcza katedralnego jakim wspaniałym, prawdziwie królewskim darem; nie było królowej, któraby tu nie złożyła cennego dowodu swej pobożności i hojności; nie było biskupa, wojewody, kasztelana naszego grodu, któryby dostąpienia godności nie zapragnął uświetnić odpowiednią dla Katedry pamiątką; a za ileż to świetnych zwycięstw starano się złożyć Najwyższemu dowód wdzięczności i uwielbienia we wspaniałych i drogocennych wotach <sup>1)</sup>?

W ten sposób nagromadziło się tu tyle cennych klejnotów, tyle dzieł sztuki niesłychanej wartości, że dziwić nam się prawie przychodzi, gdzie w tej obszernej sali znaleziono dosyć miejsca na ich pomieszczenie.

Skarbiec ten uważali przodkowie nasi za skarbiec narodowy, w którym w ciężkich potrzebach nieraz szukano ratunku i wsparcia. Kazimierz Jagiellończyk w cza-

---

<sup>1)</sup> Wotum nazywa się dar ślubowany Bogu, kiedy Go prosimy o wyświadczenie łaski.



się wojny pruskiej roku 1456 żądał od zgromadzonej kapituły, aby te skarby dano w zastaw na pożyczenie pieniędzy na wojnę, ale gdy samo poręczenie biskupa i kapituły wystarczyło do wypożyczenia potrzebnej sumy od kupców krakowskich, zabytków skarbcza nie naruszono. Natomiast w późniejszych czasach dwakroć na potrzeby ojczyzny ciężkie poniósł skarbiec katedralny ofiary. Raz za panowania Jana Kazimierza, gdy nad uciśnioną zewsząd ojczyznę zawisła straszna wojna szwedzka, złożono ze skarbcza na ołtarzu ojczyzny na obronę kraju 800.000 zł., z tego część w klejnotach wagi 1.564 grzywien srebra; drugi raz w roku 1794 podczas powstania Kościuszkowskiego oprócz gotówki w kwocie 20.000 złp. złożyła Katedra ze skarbcza w drogocennych klejnotach i dziełach sztuki 320 grzywien złota i 1.895 grzywien i 9 łutów srebra, a potem jeszcze 10 grzywien i 2 łuty. Według ówczesnej taksy szacunkowej wartość samego zebranego ze skarbcza kruszcza przedstawiała następujące cyfry: złoto 364.000 zł., srebro 163.642 zł. Jeżeli zważymy, że wartość pieniędzy wówczas kilkakroć większa niż dziś, jeżeli do tego doliczymy drogie kamienie, perły, robotę, cenę sztuki i pamiątki, to na oszacowanie strat, jakie w tym roku skarbiec katedralny poniósł, po prostu nie mamy liczb.

Lecz tego, co wydaliśmy na obronę ojczyzny ani sami nie możemy żałować, ani Bóg nam tego za złe nie weźmie, boć przecież „skarbcem ojczyzny, są Jego ołtarze“, ale serce się kraje na wspomnienie tego, co nam wiarołomny wróg zabrał. W roku 1655 Kraków mimo dzielnej i wytrwałej obrony, którą kierował Czarniecki, ulegając przemagającej sile, był zmuszony poddać się królowi szwedzkiemu. Król, przyjmując kapitu-

lacya, zaprzysiągł ze swej strony uszanowanie kościołów i ich majątku. Mimo tej przysięgi ośmrotnie rabowali Szwedzi samą Katedrę. Zrabowawszy wszelkie naczynia i przedmioty kościelne, złote i srebrne, zabierali kobierce, opony, makaty, gobeliny, otwierali groby królów i biskupów, którym zabierali pierścienie i łańcuchy złote i srebrne; gdy drogiego kruszcu nie stało, zabierali dzieła sztuki z brązu, mosiądzu, miedzi, a nawet dzwony i dzwonki. Jak już dawniej mówiliśmy, nawet część skarbów ukrytych i w ziemi zakopanych znaleźli i zabrali. Już po szóstym rabunku wywieźli z Krakowa przeszło 80 wozów kosztowności.

Mimo tego strasznego rabunku najcenniejsze klejnoty udało się uratować. Ocalenie ich zawdzięczamy głównie Szymonowi Starowolskiemu, kustoszowi katedralnemu, który na wiadomość o zbliżaniu się Szwedów jedne skarby ukrył, inne oddał na przechowanie zaufanym osobom, a ponieważ w czasie pobytu Szwedów w Krakowie umarł, z tego powodu niejednego przedmiotu ukrytego nie zdołano potem odszukać.

Wobec tych strasznych klęsk i olbrzymich ofiar zdawałoby się mogło, że Katedrze już nic cenniejszego, nie przypominającego wielką naszą przeszłość w klejnotach jej skarbcza nie pozostało. Tak źle nie jest. Przechowuje ona jeszcze tyle drogocennych klejnotów, tyle kosztownych pamiątek różnych epok i czasów, że niewiele katedr szczęśliwszych od nas narodów podobnymi skarbami może się poszczycić. Nie podobna nam nawet wszystkiego wymieniać i opisywać, bo aby o tych skarbach mieć wyobrażenie, widzieć je trzeba, poprześcianiemy tylko na wzmiance krótkiej o najważniejszych,



najciekawszych, najcenniejszych, a głównie tych, z którymi łączą się historyczne wspomnienia.

Zaczynamy od pamiątek po patronie naszego narodu świętym Stanisławie. Mieszczą się wraz z in-



Relikwiarz z głową św. Stanisława.

nemi kosztownościami w olbrzymiej szafie oszklonej, zajmującej prawie całą szerokość zachodniej ściany skarbcza.

Pierwszorządne miejsce i jako relikwia tego Świętego, i jako arcydzieło sztuki, i jako pamiątka królewska i jako wysokiej wartości klejnot zajmuje *relikwiarz z głową św. Stanisława*.

Jest to dar królowej Elżbiety, córki cesarza Albrechta II, a żony króla Kazimierza Jagiellończyka, złożony w imieniu jej, tudzież jej synów Fryderyka, kardynała i Jana Olbrachta, króla, cały z czystego złota, waży 35 funtów. Ma kształt ośmiobocznej kapliczki, nakrytej płaską kopułą. Na krawędziach ścian wystają zwężające się ku górze szkarpy, jakby przy ścianach gotyckiej świątyni. Z nich strzelają w górę gięte iglice, tudzież przeskakują z jednej na drugą splatające się z sobą łuki, a gdzie się z sobą przecinają, lub stykają, tam znowu z nich wybiegają w górę iglice, lub kwiaty, z niesłychaną delikatnością wykute. Te sploty łuków otaczają górną część relikwiarza złotą koronką, tworząc nad każdą ścianą misternie spleciony baldachim, pod którym przy każdej ścianie, jakby w nyży, umieścił mistrz wypukłą płaskorzeźbę, przedstawiającą jakieś zdarzenie z życia św. Stanisława.

Pod pierwszym baldachimkiem siedzi towarzystwo, złożone z pięciu osób, przy stole. Biskup płaci pieniądze, które zabiera Piotrowin za sprzedaną Kościółowi wieś. Jedna z osób trzyma dzban z winem, które pito na zatwierdzenie kupna.

Żadna jednak z tych osób nie chciała dać świadectwa, skoro, jak to na drugim zaraz obrazku widzimy, widział się Biskup zmuszonym Piotrowina z grobu na świadka powołać.

Przy trzeciej ścianie relikwiarza widzimy siedzącego na tronie króla; po jego prawicy trzech panów z królewskiego orszaku. Z lewej strony nadchodzi św. Stanisław, prowadzący zmartwychpowstałego, odzianego w płótno; a z nim postępuje dyakon Biskupa.



W czwartym obrazie św. Stanisław odprawia mszę świętą. Właśnie podnosi przenajświętszą Hostyą, a ministrant podtrzymuje ornat, gdy wpada Król i zamierza się mieczem na Biskupa. Dalej rycerze, z których jeden z mieczem leży w tył powalony.

Na piątej ścianie przedstawia rzeźba dwóch żołnierzy rąbiących ciało Świętego.

Na szóstej dwa orły znoszą razem porąbane członki.

Na siódmej dwóch biskupów składa do tumbi zwłoki Świętego, ubrane w szaty biskupie.

W ósmym obrazie widzimy około sarkofagu stojących dwóch biskupów i parę innych osób. Biskupi chylają się, aby ująć zwłoki zmarłego.

Dolną i górną krawędź relikwiarza otacza silnie wystający gzyms, wklęsło wyżłobiony: w wyżłobieniu dolnego gzymsu osadzone są perły i drogie kamienie; po gzymsie zaś górnym biegnie następujący napis łaciński:

*Świętemu Stanisławowi, szczególnemu patronowi polskiemu, królowa Elżbieta z synami Janem Olbrachtem, królem i Fryderykiem, kardynałem i biskupem krakowskim, za staraniem Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego jego następcy, naczynie to darowała i poświęciła roku 1504.*

Kopulaste nakrycie zdobią rzeźbione kwiaty i liście, tudzież wielka ilość drogiej kamieni i pereł. W środku niego jest otwór zamknięty okrągłym kryształem, przez który można widzieć czaszkę św. Stanisława.

Cały relikwiarz dźwiga na barkach czterech kłęczących aniołów, trzymających przed sobą tarcze z herbami fundatorów.

*Drugi relikwiarz z kością św. Stanisława, srebrny, ma kształt ręki, na której palcach umieszczono kilka pierścieni złotych, między nimi jeden pierścień wielki z kamieniem koloru bladego, używany podług podania przez św. Stanisława.*

Jeszcze jedną bezpośrednią po św. Stanisławie pamiątkę posiada skarbiec katedralny: jest nią *infuła św. Stanisława*, a więc pochodząca z XI wieku. Jest z białego jedwabiu, prawie trójkątna, nawet nieco szersza niż wysoka. W XIII wieku przyozdobiono ją bogato złotem, drogimi kamieniami i perłami. Ta drogocenna relikwia przechowuje się w srebrnej oprawie, nieosobliwej, za szkłem, sprawionej w roku 1731.

Z imieniem św. Stanisława łączy podanie jeden z zabytków skarba wprawdzie nieuderzający pięknnością i bogactwem, ale niesłychanie ciekawy: tak zwany *relikwiarz saraceński* wyrobu wschodniego z XII wieku. Jest to srebrna szkatulka czworoboczna, nakryta wiekiem w kształcie daszku, u szczytu nieco ściętego. Cały jest okryty płaskorzeźbami, wytłaczanymi w srebrnej blasze od wnętrza: boki podłużne mają każdy po dwa obrazy, zaś boki poprzeczne, tudzież każda z czterech stron dachu po jednym. Przedstawiają one walki zwycięskie rycerzy z barbarzyńcami i z dzikimi zwierzętami, tudzież zwierząt szlachetniejszych z podlejszemi. Górą biegnie wokoło arabski napis, wynurzający gorące uwielbienie, nie wiadomo, czy Bogu, czy też tej osobie, dla której ta szkatulka była przeznaczoną. Według tradycyi przechowywano w niej ziemię przesiąkniętą krwią św. Stanisława. Lecz już w XVI wieku tej ziemi w niej nie było i używano jej na przechowywanie naczyń z olejami św. Zdaje się, że X. Starowolski, ukrywając



kosztowności przed Szwedami, schował ją tak dobrze, że przez 200 kilkadziesiąt lat nie zdołano jej odszukać. Dopiero w roku 1881 dnia 8 marca udało się X. biskupowi Dunajewskiemu wydobyć ją z ukrycia.

Pochodzi ona z czasów, kiedy pobożne rycerstwo chrześcijańskie przedsiębrało wyprawy krzyżowe na wschód, aby orężem Ziemię świętą z rąk niewiernych wybawić. Zdaje się, że została zrobioną przez arabskiego mistrza dla jednego z książąt chrześcijańskich w Ziemi świętej. Rzeźby na niej przedstawiają symbolicznie, obrazowo zwycięstwo chrześcijaństwa nad muzułmaństwem. Jakimże sposobem ten starożytny zabytek dalekiego wschodu dostał się do Polski? Przywieźli go prawdopodobnie z sobą jedyni rycerze Polacy, którzy w wyprawach krzyżowych wzięli udział: Henryk, książę sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego i Jaksza Gryff. Wróciwszy po tylu trudach z tak dalekiej i świętej wyprawy do ojczyzny, złożyli na podziękowanie Bogu i na pamiątkę w najpierwszej świątyni polskiej, w Katedrze na Wawelu, to, co z sobą przywieźli najdroższego. Jest to nie tylko pamiątka, przedstawiająca obrazowo walki chrześcijaństwa w obronie Grobu Chrystusowego, ale zarazem pamiątka naszego w tych walkach udziału.

Nim na czaszkę św. Stanisława królowa Elżbieta sprawiła bogaty relikwiarz złoty, poprzednio opisany, mieściła się ona w innym bardzo wspaniałym relikwiarzu, również królewskiej fundacyi, znajdującym się dotąd w skarbcu p. t. *relikwiarza św. Floryana*. Jest to relikwiarz srebrny, w kształcie dwunastobocznej kapliczki, nakryty wydętym, kopulastym wiekiem, spoczywający na czterech okrągłych kulach. Przy każdej z dwu-

nastu ścian szkarpy, przyozdobione gotyckimi iglicami i zwieszające z góry w kształcie plecionych koronek, baldachimki, tworzą framugi, w których naprzemian stoją posąжки biskupów i aniołów. W środku złotej przykrywy jest okrągły otwór zamknięty kryształem, przez który widać czaszkę św. Floryana, umieszczoną tutaj po usunięciu czaszki św. Stanisława. Naokoło otworu biegnie łaciński napis: *Głowa św. Stanisława, męczennika chwalebego i biskupa krakowskiego*. Poniżej w środku przykrywy czytamy: *To dzieło kazala zrobić najjaśniejsza Zofia, z łaski Bożej królowa polska*.

Oprócz wymienionych dotąd zasługują jeszcze na szczególną uwagę następujące relikwiarze:

*Relikwiarz św. Zygmunta*, cały szczerzoty. Jako arcydzieło sztuki może najpiękniejszy ze wszystkichabytków skarba. Ma kształt małej monstrancyi. W środku, w okrągłym, walcowatym kryształe, mieści się kość z wielkiego palca św. Zygmunta. Po obu stronach, pod misternie wykonanemi arkadkami w kształcie bram, stoją posąжки z jednej strony św. Stanisława, z drugiej św. Floryana. Trzeci posązek św. Zygmunta stoi na szczycie relikwiarza. Jest to dar Zygmunta I i jego żony Bony Sforzyi, księżniczki medyolańskiej.

*Relikwiarz z częstką gwoździa, którym Chrystus Pan był do krzyża przybity*. Tę cenną relikwię św. otrzymał król Władysław Jagiello w darze od papieża. Relikwiarz srebrny z XVII wieku ma kształt monstrancyi znacznej wielkości. W środku mieści się relikwia św. w okrągłym szkłe, osadzonem na postumencie złotym, wykładanym drogimi kamieniami.



Również w kształcie wielkiej monstrancyi jest srebrny, złożony *relikwiarz św. Wacława*.

Z innych klejnotów skarbcza przedewszystkiem zwraca na siebie oczy widza *wspaniały, wielki, złoty krzyż*, obsypany mnóstwem pereł i drogich kamieni. Jest wykonany ze złotej blachy, przytwierdzonej na cyprysowem drzewie. Ramiona jego okrywa jakby siatka spleciona z mnóstwa złotych liści, ptaszków, figurek, wykonanych z niesłychaną pracowitością. Wśród tej misternej sieci sterczy w oprawach przeszło sześćdziesiąt rubinów, szmaragdów, szafirów, ametystów i przeszło sto pereł. Krzyż ten, zabytek sztuki złotniczej wieku XIII-go, dostał się nie wiadomo jakimi drogami do skarbcza wielkich książąt litewskich w Wilnie, stąd do prywatnego skarbcza Kazimierza Jagiellończyka, który za czasów biskupa Rzeszowskiego ofiarował go Katedrze na Wawelu.

Oprócz tego krzyża posiadał niegdyś skarbiec katedralny kilka innych krzyżów szczerozłotych znacznej wielkości, a między nimi krzyż, pochodzący ze skarbcza książąt ruskich, przywieziony przez Kazimierza Wielkiego i do Katedry oddany po zajęciu Lwowa w roku 1369. Krzyż ten ginie nie wiadomo jakim sposobem, najpierwej, bo już w r. 1563 nie widzimy go w skarbcu. Inne krzyże, daleko od tego, który dotąd pozostał, kosztowniejsze, bo szczerozłote, poszły w roku 1794 na potrzeby ojczyzny, a między niemi krzyż, który królowa Elżbieta ofiarowała swemu synowi Fryderykowi na pamiątkę pierwszej mszy św., którą odprawił.

Wysokiej wartości i niezmiernie ciekawe skarby posiada Katedra w przedmiotach do służby Bożej słu-

zących, przyborach kościelnych, naczyniach, oraz sztach i t. p.

Z monstrancyj najkosztowniejszą i najpiękniejszą jest *monstrancja biskupa Gembickiego* szczerozłota, wykonana w Bononii <sup>1)</sup> w roku 1650, przyozdobiona rzeźbami w złocie. Trzech aniołów trzyma znamiona męki Pana Jezusa, dwóch promieniste słońce. Na podstawie jest postać św. Stanisława, herb kapituły i herb ofiarodawcy.

Wspaniale przedstawia się *monstrancja Mikołaja Oborskiego*, sufragana krakowskiego, zmarłego r. 1689, srebrna, pozłacana, z promieniami złotymi i z kwiatami emaliowanymi <sup>2)</sup>. Na niej wisi krzyżyk szczerozłoty, ozdobiony 22 drogimi kamieniami, niegdyś własność króla Zygmunta Augusta. Pod nim medalik szczerozłoty, mający z jednej strony emalię z wyobrażeniem Chrystusa Ukrzyżowanego, Najśw. Panny i św. Jana Apostoła, z drugiej strony wyrznięty herb. Miał on być także własnością tego króla.

Niezwykłą wielkością odznacza się *monstrancja Stanisława Dąbskiego*, biskupa krakowskiego, srebrna, pozłacana.

Z kielichów stanowi i rzadką osobliwość i cenną relikwię *kielich św. Jadwigi*, księżniczki szląskiej, Polki, zmarłej r. 1243, szklany ze srebrną podstawą, później w XIV dorobioną.

*Kielich wydobyty z grobu Filipa Padniewskiego*, biskupa krakowskiego, srebrny, prześlicznej, filigranowej roboty.

---

<sup>1)</sup> Miasto we Włoszech.

<sup>2)</sup> Emalią nazywamy rodzaj malowidła wypalanego na metalu.



Drugi podobny *kielich starożytny*, nieznanego pochodzenia srebrny, emaliowany, przyozdobiony drogimi kamieniami i perłami.

Kosztownością i piękną robotą celuje *kielich króla Zygmunta III* cały złoty, emalią i drogimi kamieniami przyozdobiony.

O infułach *św. Stanisława* i biskupa *Andrzeja Lipskiego* już pierwszej była mowa. Oprócz nich nadzwyczaj są wspaniałe i cenne zdobione perłami i drogimi kamieniami nieraz bardzo artystycznie infuły biskupów: *Tomasza Strzemińskiego*, *Piotra Tomickiego*, *Jana Lipskiego* i *Andrzeja Załuskiego*.

Wśród tych kosztowności wisi drogocenna pamiątka po najświętobliwszej z naszych królowych: jest to racyonał czyli *paliusz* biskupi *szyty* perłami własnoręcznie przez *królową Jadwigę*, żonę *Władysława Jagielly*.

Ornaty i kapy, choć wielu najcenniejszych, które niegdyś były, dzisiaj brakuje, przedstawiają jeszcze ogromne bogactwo złota, perł i drogich kamieni, a wiele jest i pod względem artystycznym bardzo ciekawych. Umieszczone są częścią w szafie przy ścianie południowej, częścią w komodach.

Ogólny podziw swą sztuką i pięknością wywołuje *ornat Piotra Kmity* † 1505, marszałka wielkiego koronnego, z lamy złotej, przerabianej kwiatami jedwabnymi różnego koloru. Co jednak w nim w zdumienie prawie wprowadza, to wypukłe obrazy na jego tylnej stronie ze scenami z życia *św. Stanisława* tak obok siebie poustawiane, iż tworzą krzyż. Tu igła idzie w zawody z dłutem rzeźbiarza i haftuje całkiem wypukłe, prawie okrągłe płaskorzeźby. Na samej dole pionowej kolumny

widzimy portret fundatora tego ornatu, trzymającego swą tarczę herbową. Następne obrazy, postępując w górę przedstawiają: kupno wsi, wskrzeszenie Piotrowina, przyprowadzenie go przed króla. Obraz w środku krzyża przedstawia śmierć św. Stanisława. Ramiona krzyża tworzą obrazy: lewe rozsiekanie ciała Świętego, prawe jego pogrzeb. Na obrazie u góry widzimy uroczystość jego kanonizacyi.

Zaslugują dalej na uwagę czy to wartością pamiątkową, czy bogactwem, czy sztuką ornaty: *Stefana Batorego*, *Anny Jagiellonki*, *Maryi Leszczyńskiej*, królowej francuskiej, *Maryi Józefy* królowej polskiej, żony Augusta III, biskupów: *Jędrzeja Lipskiego*, prymasa *Adama Komorowskiego* i inne, tudzież kapa koronacyjna {*królowej Eleonory*, żony Michała Wiśniowieckiego.

Oprócz przedmiotów kościelnych posiada skarbiec Katedry krakowskiej także nieocenionej wartości świeckie pamiątki, wymowne świadki naszych dawnych dziejów i naszego wśród narodów znaczenia.

Wśród innych kosztowności ze złota i srebra stoi szczerozłoty przeszło łokieć wysoki *krzew róży*, złożony z 12 kwiatów i gałązek liśćmi okrytych, wyrastający z również złotej podstawy. Jestto dar papieża Klementa XII przysłany *Maryi Józefie*, żonie Augusta III, a przez nią przekazany Katedrze krakowskiej. — Istnieje w Kościele katolickim zwyczaj, iż głowom koronowanym w uznaniu ich cnoty i pobożności przysyła Papież złotą różę w darze. Dar to tem zaszczytniejszy i cenniejszy, że rzadki i wyjątkowy. Polskę ten zaszczyt spotkał więcej razy. Niegdyś posiadała katedra lilij szczerozłotą przyslaną królowi Aleksandrowi od pa-



pieża Juliusza II, tudzież złotą różę darowaną do skarbcza katedralnego przez królową Elżbietę, żonę Kazimierza Jagiellończyka, a którą ten król otrzymał w darze od papieża Mikołaja V.

Drugim darem równie rzadkim jakim zaszczyca Kościół, lecz już nie za cnotę cicha, ale za walkę w jego obronie podjętą, jest miecz, który święci sam papież, w noc Narodzenia Pańskiego przy grobie św. Piotra podczas mszy pasterskiej, a potem zasłużonym osobom przesyła. Takim darem szczyci się do dziś dnia nasza Katedra. Jestto *miecz przysłany przez papieża Klemensa VII Zygmuntovi Augustowi*, a doręczony dnia 15 lutego 1540 w katedrze krakowskiej w czasie sejmku walnego wobec rodziców i patrzącego się na to narodu. Miecz ten wyjęto z trumny Zygmunta Augusta. Ten wysoki zaszczyt może żadnemu innemu narodowi nie dostał się tyle razy w udziale, co nam. W czasie istnienia niezawisłej Polski rozdał kościół takich mieczów tylko 27, z których nam dostało się aż 9. Otrzymali je królowie nasi: Władysław Warneńczyk, Zygmunt Stary, Zygmunt August, Stefan Batory, Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Wiśniowiecki, Jan III, a nawet niekoronowana osoba Stanisław Lubomirski (r. 1658), Czyż może być świadectwo naszej dzielności i naszych około cywilizacyi zasług wymowniejsze od tego?

Posiada jednak skarbiec katedralny i inne jeszcze naszej dzielności dowody, posiada *buńczuk turecki*, w obronie chrześcijaństwa pod Wiedniem zdobyty, posiada *pałasz księcia Józefa Poniatowskiego*, ofiarowany mu w 1808 roku przez wojska polskie, z którym w rękę w obronie ojczyzny i jej honoru w bitwie pod Lipskiem w falach Elstery życie utracił.

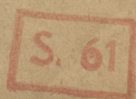
*Miecz Marszałkowi Augustowi*

Jeszcze jeden dowód, a zarazem niegdyś i wróżbę na przyszłość dzielności narodu polskiego posiada katedra — wróżbę, że naród polski nie tylko będzie dzielny ale zarazem w jakiej przedewszystkiem broni dzielność swą okaże! Pamiątka to nad pamiątkami, świadek zarażania dziejów naszych i zarazem ich wierna towarzyszka aż do dni dzisiejszych — a da Bóg — towarzyszyć będzie im wiernie zawsze! Nie ze złota ona, ani ze srebra, bo nie drogim kruszczem mieliśmy zasłynąć... tę sławę zostawiliśmy innym narodom, których przemyśl i zapobiegliwość własnymi od wschodniej dzieży zasłanialiśmy pierściami... naszą sławą twarde, czarne żelazo! Z tego kruszczu i ta nasza pamiątka, o której mówimy — ale nie dalibyśmy jej za złoto całego świata! **To włócznia św. Maurycego!** Dar, który cesarz niemiecki Oton III wręczył przy grobie św. Wojciecha naszemu Bolesławowi Chrobremu! Dał mu cesarz i inne dary: złoty tron, wzięty z grobu Karola Wielkiego, dał złotą koronę, którą nasi monarchowie swe skronie zdobili! I cóż się stało z tymi darami? Tron w niedługim czasie zabrali nam Czesi — snać Opatrzność tak chciała, przeznaczając, aby nasi królowie nie na złotym zasiadali tronie, ale na twardym grzbiecie rumaka, nadstawiali własną pierś w obronie ojczyzny. Koronę zdarli nam wrogowie, kiedy sprzeniewierzyliśmy się swemu zadaniu i zamiast walki z wrogiem, sami ze sobą rozpoczęliśmy swary. Ale niedocieczona w wyrokach swoich wszechmoc Boża zabrawszy nam napowrót to, co nam dała dla wygody i ozdoby, zostawiła nam to, co nam dała dla potrzeby! Włócznia św. Maurycego była nie tylko orężem, ale zarazem i berłem koronacyjnym królów naszych... Mamy oręż, który był



em... a więc — da Bóg — znów kiedyś będzie  
em!

O! mimo wszelkich strat, mimo wszelkich klęsk,  
całej niedoli z radością i wdzięcznością w sercu  
ny tam, gdzie niepojęty w sprawach Swoich Król  
ólami, Pan i Władzca całego świata, który daje  
za trony, czeka na nas w Najświętszym utajony  
encie; tam gdzie przed Nim korzyli się w pro-  
królowie i bohaterowie, tam i my padnijmy  
n na twarz, dziękując Mu za ten dar wróżebny  
jeję, jaką nam w nim zostawiał i nim tej świą-  
my progi, błagajmy Go, abyśmy tego daru  
zawsze i we wszystkich okolicznościach  
żywać, jak się to dla naszego dobra Jego  
mądrości najlepiej podoba!



8-98











Śledzi się pęty powiatu tytu „Katedra na Voueki“  
biskupa Łtowski. — Grób królowej polskiej  
nowa numerowana posiadłość — Grób w roku  
1902 r. — aduwersum. Jed. posiadłość srebrna  
królowej — postawiono przy ścianie rzymskiej  
pęty — i umieszczone jej mi w posiadłości —  
ale w rzeczywistości grób siewny — pęty niepełni  
niepisanie z wyjątkiem liter białych.

Niechajże nie siewny psol. i umieszczone siewny, pęty  
pęty grób. posiadłości w tytu katedry, pęty (1903 r.)  
posiadłości — Niechajże ona  
niepisanie grób, którego mi posiadłości jej  
Uchwała napisu prawnikami gotykiem  
broni:

Hic iacet ... omnia concors magnifici n.  
... .astellanni . . . . . 36

Z katedry pęty — pęty r katedry XV w.,  
her orestski pęty wyjątk — pęty  
re 1536 r. — rany mi 1436. — pęty w  
roku — wyjątkiem i mas daty list. wyjątkiem.





POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

L. inw.

916

Kdn. 524. 13. IX. 54

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340232